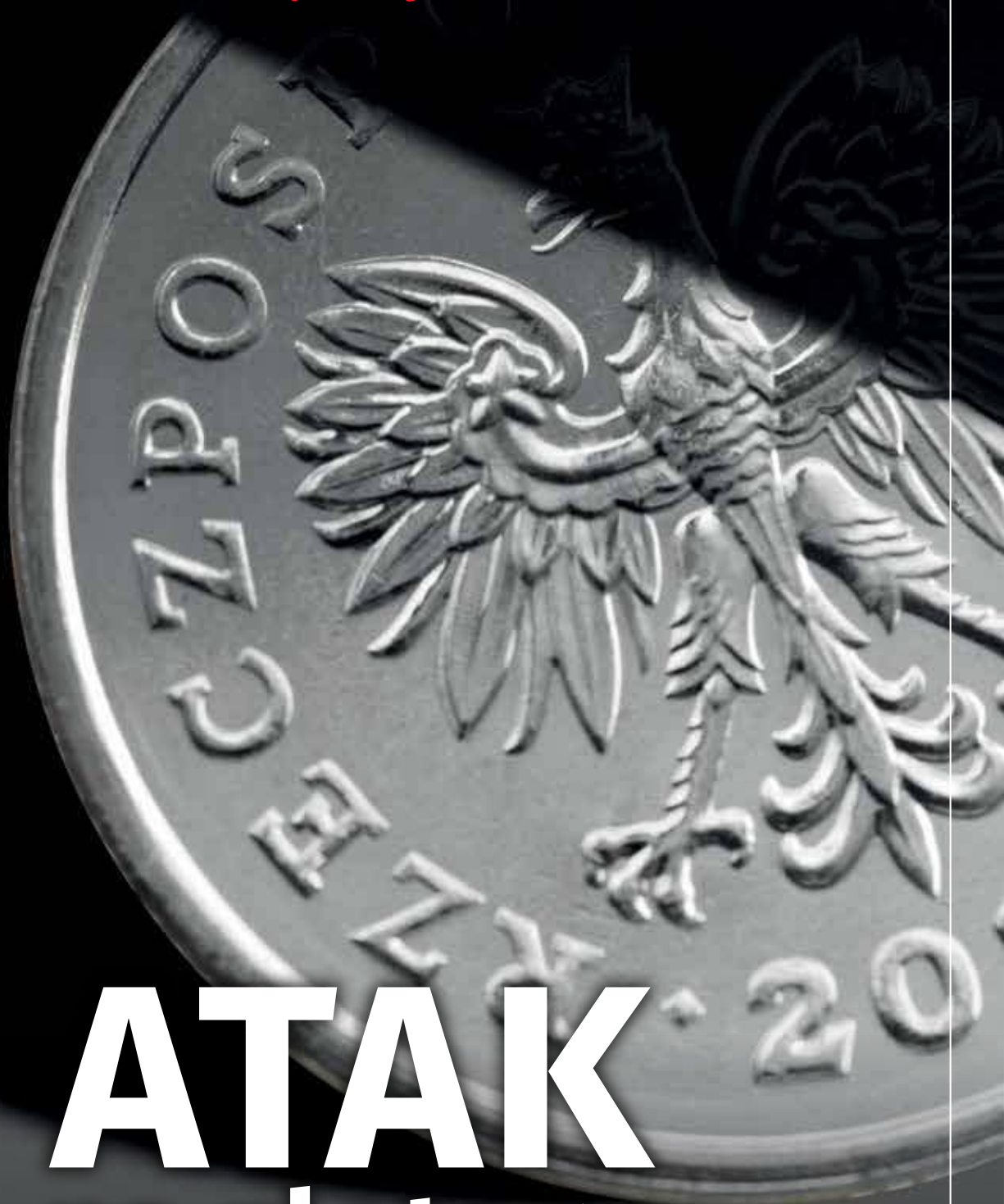


TYGODNIK

Solidarność



ATAK na złotego

ISSN 0208-8045
3 4 INDEXS
379433
9 770208 1040450

CENA 8,50 zł (w tym 8% VAT)

- METAFIZYKA DREWNIANEJ CHATKI
- KATOLICYZM POLITYCZNY

MuremZaPolskim # Mundurem



Koszulki

już do kupienia na

www.solidarnosc.sklep.pl

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Trwające od czasu objęcia władzy przez koalicję rządzącą wygaszanie polskiej gospodarki przestaje już być jedynie narracją opozycji, dążącej do osłabienia swoich politycznych przeciwników, a staje się w coraz większym stopniu faktem, który przestają kwestionować już nie tylko wyborcy szeroko rozumianego obozu rządzącego, a także sami politycy koalicji. Coraz częściej słychać głosy niedowierzania czy wręcz oburzenia odnoszące się do działań kierowanego przez Donalda Tuska rządu, który zdaje się nie zauważać postępującej degradacji polskiej gospodarki, cały swój wysiłek wkładając w rozliczenie rzekomych afer i nadużyć, do których miało dojść za rządów Zjednoczonej Prawicy. Co znamienne, konieczność przywrócenia praworządności, sprawiedliwości i szeroko rozumianej wolności stała się usprawiedliwieniem dla całego spektrum działań będących już nie na granicy prawa, ale wręcz jego jawnym łamaniem. Wystarczy przywołać chociażby brutalne, bezprecedensowe i całkowicie bezprawne przejęcie mediów publicznych czy prokuratury. W tym ostatnim obszarze zresztą jesteśmy świadkami coraz to nowych kompromitacji i chyba już nikt nie ma

Konieczność przywrócenia praworządności stała się usprawiedliwieniem dla całego spektrum działań będących już nie na granicy prawa, ale jego jawnym łamaniem.

wątpliwości, że w polskim systemie sprawiedliwości „wszystkie chwytły są dozwolone”. O przyszłych konsekwencjach takiego stanu rzeczy strach nawet pomyśleć, ale pierwsze symptomy tego, co nadchodzi, widać już w orzeczeniach sądowych. Podobnie katastrofalnie rysuje się przyszłość finansów państwa i także w tym aspekcie rząd zdaje się nie dostrzegać nadchodzącego kryzysu i pcha nas w stronę finansowej przepaści. Co gorsza, wszystko wskazuje na to, że próżno oczekiwać refleksji od rządzących. Na froncie walki o „lepsze jutro” tli się jeszcze konflikt z prezesem NBP. Trudno wyrokować, co rząd zamierza realnie zrobić w tej sprawie, ale po dotychczasowych działaniach można się spodziewać, że zaślepieni rządzą zemsty politycy są gotowi posunąć się do wszystkiego, aby upokorzyć swoich politycznych oponentów. To, jakie to będzie miało konsekwencje dla Polski, ma już drugorzędne znaczenie. Nie ulega wątpliwości, że podjęcie wobec prezesa NBP działań w podobnej skali jak w przypadku prokuratury czy mediów może mieć o wiele dalej idące konsekwencje. Mogą one doprowadzić do całkowitej utraty i tak już nadwątlonego zaufania, a w konsekwencji nawet do załamania systemu finansowego. **S**

NA DOBRY POZĄTEK

WASIUKIEWICZ



20.08.2024
WYDANIE Nr

34

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Atak na złotego



8

**Zarzuty wobec Glapińskiego ośmieszają...
wnioskodawców.
Rozmowa z prof. E. Chojną-Duch**

TYGODNIK
SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, **Teresa Wójcik**,
Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac,
Cezary Krysztopa, Magdalena Okrasa,
Remigiusz Okrasa, Tadeusz Płużański,
Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin
Darmas, Ewa Górka, Wojciech Kulecki, Piotr
Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz
Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz
Stanisławski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmít,
Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto:
Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz,
Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska,
Kacper Pawowicz, Monika Rutke,
Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic,
Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik,
Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

KRAJ

Kolejna вина Tuska	14
Czy ich łączy cokolwiek?	18
Manipulacje, manipulacje...	22

ZAGRANICA

Polska w (niemieckiej) Europie	26
Izrael przegrywa tę wojnę. Rozmowa z W. Repetowiczem	30

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 34

KULTURA

O chorobach świni i pożytkach z karabinów	36
---	----

SPOŁECZEŃSTWO

Metafizyka drewnianej chatki	42
------------------------------	----

HISTORIA

22 lipca – chichot historii	46
-----------------------------	----

RELIGIA

Katolicyzm polityczny	50
-----------------------	----

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Komputer kwantowy w Polsce!	54
-----------------------------	----

ZWIĄZEK

Co w związku	56
„Wybijemy wam z głowy demokrację”	58

FELIETONY:

WOŚ	7
OKRASKA	17
GAC	25
PŁUŻAŃSKI	45

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	21
KARUZELA Z BLOGERAMI	33
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM	40
PRAWO	62
SPORT	64

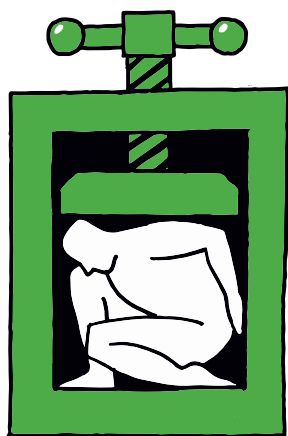


**Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe
sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej
ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE**
zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan
za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę
polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”
Odpowiedzi „Tak” lub „Nie”.

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl





Rafał Woś

Skok na bank. Bank centralny

Jeżeli polowanie obecnej koalicji na prezesa NBP Adama Glapińskiego zakończy się – choćby nawet częściowym – sukcesem polujących, to... niech ma nas w opiece dobry Bóg przy okazji następnego dużego kryzysu. Pociągnięcie Adama Glapińskiego do odpowiedzialności konstytucyjnej za to, że prowadził politykę monetarną polegającą na przeciwdziałaniu wzrostowi bezrobocia albo wpadnięciu przez rząd w pułapkę nadmiernego zadłużenia, byłoby absurdem. Nie tylko dowodzącym, że chęć politycznej zemsty całkowicie przysłoniła nowej sejmowej większości racjonalny ogład rzeczywistości. Gorzej nawet – ukaranie Glapińskiego za jego posunięcia z lat 2020–2023 stanowiłoby faktyczne ubezwłasnowolnienie kolejnych bankierów centralnych, którzy przyjdą po „Glapie”. Każdy z nich musiałby się bowiem liczyć z tym, że następna próba prowadzenia przez bank centralny polityki antykryzysowej może stać się powodem do wymierzenia im kary. Efekt zaś byłby taki, że kolejni bankierzy centralni mogliby tylko bezradnie przyglądać się, jak po kraju rozlewa się recesja, rośnie bezrobocie i szerzy się gospodarcza smuta podobna do tej ze wcześniejszych okresów naszej transformacji. NBP zaś – choć może temu zapobiec tak, jak zapobiegł Glapiński w czasie pandemii COVID-19 – tego nie robi. Nie robi, bo się boi konsekwencji. Trudno doprawdy o lepszy przykład podcinania gałęzi, na której wszyscy siedzimy. Ale to właśnie się dzieje i do tego zdążają wnioskodawcy antypisowskiej vendetty.

Ale i to nie koniec. To, co robił NBP w latach 2020–2023, zyskało już w światowej literaturze ekonomicznej swoją nazwę. To tzw. niekonwencjonalna polityka monetarna. I bynajmniej nie wymyślono jej w gmachu przy ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie. Jako pierwszy tego typu politykę zastosował po kryzysie 2008 roku amerykański Fed. W połowie kolejnej dekady dołączył Europejski Bank Centralny pod wodzą Maria Draghiego. Tą samą drogą poszło w kryzysie covidowym kilkadziesiąt banków centralnych rozwiniętego świata. Czy autorzy pomysłu postawienia Glapińskiego przed Trybunałem wezwą tam również Jerome’a Powella, Christine Lagarde i innych szefów najważniejszych instytucji monetarnych globu? W zasadzie powinni.

Oczywiście oni tego nie zrobią. Jest przecież oczywiste, że im chodzi o coś innego. Oni się mszczą za dawne krzywdy (nieważne, czy autentycznie doznane czy urojone). Nie mogą znieść tego, że jakieś inne środowisko wciąż kontroluje ważną część polskiego państwa. Glapiński w NBP ich uwiera i mierzi. Ta pretensja do monopolizacji życia politycznego i gospodarczego jest po stronie antypisowskiej (liberalnej) olbrzymia. Powinna być ona dla każdego szczerzego demokraty przerażająca. Pozostaje mieć nadzieję, że tego chorego snu o pełni władzy nie uda im się nigdy zrealizować. I że negatywne skutki tego „skoku na bank” nie będą katastrofalnie nieodwracalne. **S**

Temat Tygodnia

Zarzuty wobec Glapińskiego

OŚMIESZAJĄ...

WNIOSKODAWCÓW

– Równie dobrze można by zawołać: „Pod sąd prezes Christine Lagarde za masowy wykup papierów skarbowych przez Europejski Bank Centralny, i to nie tylko w pandemii, razem z wieloma innymi prezesami banków centralnych na świecie!” – mówi prof. **Elżbieta Chojna-Duch**, znawczyni prawa finansowego, w rozmowie z **Moniką Rutke**.

– Dlaczego rządowi Donalda Tuska przeszkadza Adam Glapiński?

– Może dlatego że wypowiedział się przeciwko walucie euro, sprzeciwiając się przekazaniu władzy z zakresu polityki pieniężnej poza Polskę.

– Ale obecna koalicja nie twierdzi wcale, że jest za wprowadzeniem w Polsce euro. Przynajmniej oficjalnie.

– A może sprawa jest jeszcze prostsza. Może koalicji rządzącej jest potrzebny kolejny przyczółek władzy? Pewne jest jedno. Tu nie chodzi o żadne merytoryczne powody. Ani o żadne rzeczywiste naruszenia. Profesor Adam Glapiński jest ekonomistą o wieloletnim doświad-

czeniu w zakresie polityki pieniężnej i bankowości. Jest państwowcem i jest patriotą. Dlatego próba postawienia go przed Trybunałem Stanu nie wytrzymuje krytyki ani w świetle konstytucji, ustaw, orzecznictwa ani norm prawa międzynarodowego. To jest po prostu niepoważne.

– Ale to się jednak dzieje naprawdę.

– Tak, zarzuty te ośmieszają wnioskodawców i są co najmniej niezrozumiałe dla przedstawicieli innych banków centralnych i profesjonalnych ekonomistów. A przede wszystkim naruszają szeroko rozumianą niezależność NBP. Narodowy Bank Polski to oczywiście osoba prezesa, ale i cały system, organizacja włączona

w międzynarodową europejską konstrukcję, w polską gospodarkę i rynek finansowy, a jej suwerenność ma charakter ustrojowy. Zrozumienie zasad polityki pieniężnej, roli bankowości centralnej wymaga specjalistycznej wiedzy ekonomicznej i prawnej, przygotowania warsztatowego z zakresu finansów, rachunkowości, statystyki, uwarunkowań geopolitycznych. Nie sądzę, aby 115 (a może nawet więcej) parlamentarzystów, którzy podpisali się pod wnioskiem, miało taką wiedzę i kierowało się nią w swoich decyzjach.

– Zarzutem podstawowym jest naruszenie konstytucji i innych ustaw poprzez pośrednie finan-



Fot. M. Żeglirski

sowanie deficytu budżetowego w ramach skupu aktywów w latach 2020–2021. Co to w zasadzie oznacza?

– Chodzi o finansowanie deficytu budżetowego. Rzeczywiście konstytucja takiej praktyki zakazuje. Ale wbrew opinii forsowanej przez jednego z członków Rady Polityki Pieniężnej w rzeczywistości nic takiego się nie odbyło. Narodowy Bank Polski nie finansował deficytu budżetu państwa.

– A tzw. niekonwencjonalna polityka monetarna z czasów pandemii?

– Tak jak inne banki centralne, tak i NBP wykorzystał procedury oraz

instrumenty przewidziane na okoliczność kryzysu. Są one określone w ustawie, założeniach polityki pieniężnej, czyli w dokumentach banku centralnego. Zgodnie z ustawą o NBP bank ma możliwość sprzedawania, kupowania dłużnych papierów wartościowych w operacjach otwartego rynku, SOOR, czyli Strukturalnych Operacji Otwartego Rynku. Taką możliwość dopuszczają też przepisy unijne – artykuł 123 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Zakazuje on nabywania obligacji skarbowych na rynku pierwotnym. NBP skupował je na rynku wtórnym, podobnie jak inne banki centralne. Około 40 banków centralnych uczestniczyło w takich operacjach

na dużo, dużo większą skalę. Równie dobrze można by zawołać: „Pod sąd prezes Christine Lagarde za masowy wykup papierów skarbowych przez Europejski Bank Centralny, i to nie tylko w pandemii, razem z wieloma innymi prezesami banków centralnych na świecie!”.

– To fakt, że nikt prezes EBC pod sąd za podobną do naszej niekonwencjonalną politykę monetarną nie ciąga.

– Tak jak wszystkie ważniejsze banki centralne na świecie NBP wspomagał wysiłki rządu, aby jak najniższym kosztem sfinansować tarcze antycovidowe. Udzielił wsparcia po ogłoszeniu 15 marca >

2020 r. przez Światową Organizację Zdrowia stanu pandemii COVID-19. Pamiętajmy, że przecież pandemia była nieoczekiwanym wydarzeniem

i niezwykle trudnym do opanowania, o nieznanym skutkach. Sytuacja płynnościowa na polskim rynku bankowym zmieniała się w tym okresie gwałtownie, wręcz dramatycznie. Akomodacyjne działania podjęte przez NBP, zainicjowane w okresie

paniki na rynkach finansowych, po kilku miesiącach przywróciły płynność w polskim sektorze bankowym. Dzięki tej współpracy przetrwała większość małych i średnich firm. Liczba bezrobotnych wzrosła wielokrotnie mniej niż podczas kryzysu 2008–2009, niż w innych krajach unijnych, niż na świecie.

Działanie NBP w zakresie skupu obligacji pozytywnie oceniły i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, i OECD, i sam Europejski Bank Centralny. Ponadto całość działań od 2020 roku oceniana była w kraju przez biegłego rewidenta, który przez dłuższy czas szczegółowo sprawdzał każdy element procedury i wykonanie planu finansowego banku centralnego.

Ewentualne skutki powstrzymania się przez NBP od zakupu na rynku wtórnym obligacji skarbowych byłyby dla Polski niekorzystne, fatalne. Rząd nie mógł bowiem pozostać bierny wobec wyzwań utraty płynności i masowych bankructw przedsiębiorstw podczas korona-

kryzysu, gdyby więc nie wsparcie NBP, musiałyby – z uwagi na credit crunch, który nastąpił na rynkach finansowych po ogłoszeniu lockdownu – emitować

obligacje wysoko oprocentowane i szukać nabywców za granicą. Gdyby rząd samodzielnie dokonywał redystrybucji środków w ramach tarcz antycovidowych, odbyłoby się to kosztem wysokiego oprocentowania długu i rosnących kosztów

obsługi długu publicznego. Plasowanie tych obligacji na rynkach zagranicznych byłoby nie tylko bardziej kosztowne dla budżetu państwa, lecz także powodowałoby dalszy wzrost napływu obcych walut oraz szkodliwe umacnianie się złotego. Finalnym skutkiem byłoby to, że pozyskane w ten sposób środki trzeba byłoby

– Inny zarzut dotyczy ogromnej straty w 2023 roku zamiast spodziewanego zysku.

– Drugi główny zarzut wobec prezesa NBP dotyczący straty bilansowej w 2023 roku zamiast spodziewanego zysku – choć jak wiadomo, podobnych rozmiarów strata wystąpiła kilkakrotnie, m.in. w 2022 roku – jest równie niepokojący. Czy w sierpniu ktokolwiek może przewidzieć niezależne, pozostające poza kontrolą NBP czynniki: kurs złotego w grudniu, jego umocnienie lub osłabienie, ich skalę bądź wysokości stopy procentowej, kształtowanej przez Radę Polityki Pieniężnej, a może wysokość inflacji? Jeśli byłoby to możliwe, taki ktoś byłby bardzo zamożnym człowiekiem. Znajomość kursu na pół roku z góry nie jest możliwa nawet przy pomocy szklanej kuli. Nie mamy już kursu regulowanego przez NBP, nikt nie może w lipcu przewidzieć kursu złotego do euro czy dolara w grudniu. To nie prezes czy zarząd NBP go wyznacza, a rynek. Nikt nie jest w stanie przewidzieć nawet na kilka dni naprzód, jak będą kształtowały się kursy walut, jeśli są one płynne. Obarczanie odpowiedzialnością za wirtualne wyniki finansowe

ZARZUTY WOBEK ADAMA GLAPIŃSKIEGO PRZED WSZYSTKIM NARUSZAJĄ SZEROKO ROZUMIANĄ NIEZALEŻNOŚĆ NBP.

DZIAŁANIE NBP W ZAKRESIE SKUPU OBLIGACJI POZYTYWNIE OCENIŁY I MIĘDZYNARODOWY FUNDUSZ WALUTOWY, I OECD, I SAM EUROPEJSKI BANK CENTRALNY.

wymienić na złote w NBP, więc suma bilansowa polskiego banku centralnego zwiększyłaby się o mniej więcej tyle samo co w przypadku odkupu tych obligacji od banków krajowych w ramach strukturalnych operacji otwartego rynku.

profesora Glapińskiego, wyrażanie takich opinii osób nieuprawnionych, pozbawionych elementarnej wiedzy z zakresu finansów, jest niezwykle nieprofesjonalne.

Podkreślić też trzeba, że wynik finansowy – zysk NBP – to zapis

księgowy wynikający ze zmienności kursu złotego do dolara, a nie rzeczywisty pieniądź, to strata księgowa, papierowa. Dodatni wynik nie jest celem operacyjnym banku centralnego, a bank centralny nie jest bankiem komercyjnym, ale strzeże

trzeba dwojga. W tym przypadku chodzi o dwie strony z ulicy Świętokrzyskiej, czyli ministra finansów i prezesa NBP. Wola współpracy po stronie prezesa NBP była wyrażana na konferencjach prasowych. Ponadto takie spotkania na szczęblu

rów parlamentarnych. Jak Pani to ocenia?

– To jest kolejny zarzut, zupełnie dziwny, oparty na nieznajomości rzeczy, na subiektywnych odczuciach i ocenach niektórych członków Rady Polityki Pieniężnej. Utrzy-

mywanie wysokich stóp procentowych generowało przecież w tym czasie ogromne koszty realizacji polityki pieniężnej. Zachęcało do spekulacji kursem polskiej waluty. Obserwując stabilizację cen dóbr finalnych, a nastąpiła ona po marcu

WYNIK FINANSOWY – ZYSK NBP – TO ZAPIS KSIĘGOWY WYNIKAJĄCY ZE ZMIENNOŚCI KURSU ZŁOTEGO DO DOLARA, A NIE RZECZYWISTY PIENIĄDZ, TO STRATA KSIĘGOWA, PAPIEROWA.

wartości złotego, stabilności systemu finansowego. Bank centralny posiada rezerwy dewizowe i jeśli polska waluta się umacnia, to rezerwy w dewizach pozornie tracą wartość po przeliczeniu na PLN. I odwrotnie, gdy polska waluta słabnie – tak może się dziać na przykład na wieść o jakimś nieznanym w świecie „zawieszeniu” – wartość owych rezerw wzrasta i mamy wirtualny zysk. Inne cele ma polityka pieniężna, a inne polityka fiskalna. Strata nie jest pokrywana z budżetu państwa i inny argument – wiele banków centralnych poniosło w 2023 roku stratę, w tym Deutsche Bundesbank, EBC, Bank Holandii czy Australijski Bank Centralny. Co z ich prezesami, też są obciążani takim dziwnym zarzutem?

– Między wierszami jest taki zarzut, że nie było współpracy między NBP a Ministerstwem Finansów.

– Bo współpraca wymaga dobrej woli dwóch stron – do tanga po-

wiceministra i wiceprezesa odbywały się i odbywają obecnie w ramach Komitetu Stabilności Finansowej. Nie można obarczać winą prezesa NBP za brak profesjonalizmu ministra finansów, który dawny, wzięty sprzed pół roku wynik wprowadził do ustawy budżetowej na 2024 rok. W momencie prac sejmowych nad

2023 roku i utrzymywała się przez cały okres wakacji, to był najlepszy okres. Dlatego Rada Polityki Pieniężnej zdecydowała in gremio we wrześniu i w październiku o korekcie podstawowych stóp procentowych. Decyzja ta nie pozostawała w żadnym związku z kampanią wyborczą. I tutaj właśnie znowu pojawiła się ta nieznajomość rzeczy.

EFEKTY ZMIANY STÓP PROCENTOWYCH POJAWIAJĄ SIĘ Z DUŻYM OPÓŹNIENIEM, CO NAJMNIEJ PÓŁROCZNYM, KILKUKWARTALNYM, A NIE MIESIĘCZNYM CZY TYGODNIOWYM.

– Jaka?

– Efekty zmiany stóp procentowych pojawiają się z dużym opóźnieniem, co najmniej półrocznym, kilkukwartalnym, a nie miesięcznym czy tygodniowym, a wybory były niemalże w tym samym okresie, gdy następowała ta korekta stóp procentowych, nazywana operacjami dostrajającymi,

za które pochwalił nas Europejski Bank Centralny. Jak więc można mówić, że zmiana stóp procentowych może przynieść jakieś skutki w tak krótkim czasie przed wyborami? Skutki są wyrażane z dużym przedziałem czasowym, dopiero po wielu miesiącach, po kilku

budżetem państwa aktualna opinia z początku stycznia była znana. Budżet na 2024 rok uchwalony został 18 stycznia.

– Inny zarzut dotyczy obniżania o 100 punktów bazowych podstawowych stóp przed dniem wybo-

kwartałach, niektórzy mówią nawet konkretnie, że po sześciu kwartałach.

– Procedura związana z próbą postawienia szefa banku centralnego przed Trybunałem Stanu

– A przecież ich decyzje będą miały wpływ na całą gospodarkę... Jakie mogą być tego konsekwencje na przykład dla złotego?

– Wydaje się, że autorzy wniosku nie rozumieją uwarunkowań ekonomiczno-prawnych stanowiących

Artykuł 227 Konstytucji RP daje polskiemu bankowi centralnemu podwójny mandat – dbałość o stabilną siłę nabywczą naszej waluty i obowiązek wspomagania zrównoważonego wzrostu realnej naszej gospodarki.

Ma on bezpośredni związek ze statusem Funduszu Walutowego, który mówi, że każdy członek banku centralnego musi dążyć do kierowania swoją polityką gospodarczą i finansową w celu wspierania wzrostu gospodarczego, łączyć to z rozsądną stabilnością cen. To nakazuje kohabitację banku centralnego z rządem, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych. A z taką sytuacją mieliśmy do czynienia wówczas i nadal

zresztą mamy. Z kolei przepisy unijne nakazują krajom UE branie pod uwagę przy kształtowaniu polityki finansowej wymogów związanych ze wspieraniem wysokiego zatrudnie-

nia, zapewnieniem ochrony socjalnej, zwalczaniem wykluczenia społecznego, poziomu wykształcenia, ochrony zdrowia. Funkcja prezesa banku centralnego i RPP jest niezwykle trudna, zwłaszcza w obliczu niestabilności geopolitycznej. Tak więc karanie pre-

zesa za to, co nakazywało mu prawo polskie i prawo międzynarodowe, i co było i jest tak wysoko oceniane przez wszystkich, zwłaszcza poza krajem, musi być przyjmowane

JEST ODPOWIEDNIE ORZECZENIE TK ORAZ ZALECENIA EBC, ABY ZMIENIĆ ODPOWIEDNIO USTAWĘ O NBP, BY UMOCNIEĆ NIEZALEŻNOŚĆ BANKU CENTRALNEGO, USUWAJĄC PRZEPISY DAJĄCE WŁADZĘ POLITYKOM NAD POLSKIM BANKIEM CENTRALNYM.

odbywa się poprzez sejmową Komisję Odpowiedzialności Konstytucyjnej. Czy postowie są w stanie wgrzyźć się w tak specjalistyczną materię, jaką jest polityka pieniężna?

– Materiał dotyczący polityki pieniężnej wymaga specjalistycznego przygotowania warsztatowego z zakresu finansów, finansów publicznych, rachunkowości, statystyki. Czy posłowie mają takie przygotowanie ekonomiczne?

Żeby posłowie podpisali się pod tak ważnym z punktu interesu Polski wnioskiem, powinni mieć odpowiednią wiedzę, właśnie ekonomiczną. Inaczej istnieje niemalże pewność, że jedyne, czym mogą się kierować, to interes partyjny. Zresztą Trybunał Konstytucyjny też się wypowiedział w tej sprawie, jest odpowiednie orzeczenie TK oraz zalecenia EBC, aby zmienić odpowiednio ustawę o NBP, by umocnić niezależność Banku Centralnego, usuwając przepisy dające władzę politykom nad polskim bankiem centralnym.

podstawę tych zarzutów i skutków dla Polski, dla jej gospodarki, wizerunku na świecie. Podjęcie takich decyzji i działań na podstawie wymyślonych, niezrozumiałych zarzutów podważa

zaufanie do polskiego banku centralnego i może mieć negatywny wpływ na rating Polski i nastawienie inwestorów, a w konsekwencji na konkurencyjność i pozycję naszego kraju w gospodarce europejskiej i światowej, na stabilność złotego. Pierwsze odczucie podstawowe rynków i przedstawicieli innych banków centralnych to zdziwienie i negatywna ocena upolitycznienia tak doniosłej dziedziny.

AUTORZY WNIOSKU NIE ROZUMIEJĄ UWARUNKOWAŃ EKONOMICZNO- -PRAWNYCH STANOWIĄCYCH PODSTAWĘ TYCH ZARZUTÓW I SKUTKÓW DLA POLSKI.

negatywnie. Tego typu działania, jak próba postawienia szefa NBP przed TS, pozbawia bowiem niezależności banku centralnego.

– Czy profesor Glapiński może w takim razie liczyć na ochronę wspomnianych przez Panią instytucji międzynarodowych?

– Oczywiście, przecież chodzi o niezależność instytucjonalną każdego krajowego banku centralnego. NBP jest częścią Europejskiego Systemu Banków Centralnych, dlatego władze EBC powinny chronić każdego prezesa banku centralnego. Widzieliśmy to niedawno na przykładzie Estonii. Tam prezes banku centralnego miał zarzuty karne w związku z m.in. korupcją. Mimo to był ochroniony i nie pozwolono go ani zawiesić, ani zdymisjonować. Należy więc oczekiwać tego samego w przypadku zupełnie bezpodstawnych, wydukmanych zarzutów wynikających z niekompetencji wnioskodawców, a nie z prawdziwych naruszeń. Prezes EBC Christine Lagarde wskazała na TSUE, ale nie powinno w ogóle do tego dojść – nawet do myślenia w tych kategoriach.

Ponadto procedura stawiania przed TS jest dość skomplikowana i długotrwała, to są przesłuchania kilkudziesięciu świadków, później 30 dni na odpowiedź i w końcu Trybunał Stanu. Wszystkie etapy

tego postępowania trwają bardzo długo, miesiące, lata. W międzyczasie pewnie skończy się kadencja prezesa NBP, będą kolejne wybory, więc jaki to ma sens? Wiadomo, że celem akcji medialnych i politycznych podważa-

jących autorytet prezesa NBP jest chęć zawieszenia go w czynnościach w NBP oraz jako członka Rady Ogólnej Europejskiego Systemu Banków Centralnych, czyli po prostu

obsadzenie nowego prezesa.

Do tego jednak dojść nie może zgodnie z prawem, gdyż zastępuje go pierwsza prezes na okres zawieszenia urzędowania prezesa. Wymiana zarządu i RPP jest niemożliwa, gdyż obowiązuje ich kadencja, a ponadto urzędników-profesjonalistów, analityków bankowych pracujących wiele

nalna, instytucjonalna i personalna. Wyróżnił je w kilku dawnych, pierwszych po wejściu w życie konstytucji, orzeczeniach polski Trybunał Konstytucyjny, podkreślając, że niezależność banku centralnego powinna być rozpatrywana także na tle standardów wynikających z Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską oraz Statutu Europejskiego Systemu Banków Centralnych i Europejskiego Banku Centralnego (Statutów ESBC i EBC). „Instytucje, organy i jednostki organizacyjne Unii oraz rządy państw członkowskich zobowiązują się respektować tę zasadę i nie dążyć do wywierania wpływu na członków organów decyzyjnych EBC lub krajowych banków centralnych przy wykonywaniu ich zadań”. Statuty ESBC i EBC są zawarte w protokole numer 4 do TFUE.

– W takim razie komu ten chaos mógłby służyć?

– Tutaj już musiałabym wejść w rozważania polityczne, a politykę jedynie obserwuję, ale nie zajmuję się nią.

WYMIANA ZARZĄDU I RPP JEST NIEMOŻLIWA, GDYŻ OBOWIĄZUJE ICH KADENCJA.

KAŻDY CZŁONEK BANKU CENTRALNEGO MUSI DĄŻYĆ DO KIEROWANIA SVOJĄ POLITYKĄ GOSPODARCZĄ I FINANSOWĄ W CELU WSPIERANIA WZROSTU GOSPODARCZEGO, ŁĄCZYĆ TO Z ROZSĄDNĄ STABILNOŚCIĄ CEN.

lat w banku centralnym ciężko będzie wymienić i znaleźć równie dobrych na rynku. Wywoływanie chaosu może być jednak zauważone przez inwestorów, a rynki są wrażliwe – niepewności i ryzyka tego rodzaju nie akceptują. Podstawą systemu finansowego w cywilizowanym kraju jest prawnie zagwarantowana niezależność banku centralnego: finansowa, funkcjo-

Elżbieta Chojna Duch – związana przez lata z Wydziałem Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Wybitna znawczyni prawa finansowego. Od lat 90. piastowała wysokie stanowiska w administracji publicznej – była podsekretarzem stanu w Ministerstwie Finansów i wchodziła w skład kolegium NIK. W latach 2010–2016 zasiadała w Radzie Polityki Pieniężnej. Obecnie na stanowisku doradcy prezesa NBP. 

Kraj



Fot. Adam Chelstowski / Forum

Kolejna wina

TUSKA

Pośród wielu grzechów obecnej ekipy rządzącej jednym z najważniejszych jest **ogałacanie** Polski z morale potrzebnego do stawienia czoła agresywnym sąsiadom.

| Jakub Pacan |

Nasza polityka przypomina obrazki z opowieści dziadków, gdy dwa walczące na rykowisku jelenie tak się czasem zakleszczały porożem, że nie mogły się ruszyć, a wtedy okoliczni chłopcy przychodzili spokojnie z widłami i je dobijali. Bipolarny spór między PiS i KO przypomina walkę takich jeleni. Z boku stoją z widłami Niemcy, Rosjanie, a nawet Ukraińcy, bo nikt już chyba nie ma wątpliwości, że Kijów traktuje nas w sposób wrogi i widzi w nas rywala.

Zburzone morale

Wybuch wojny na Ukrainie mimo wszystko dawał na początku nadzieję na zmianę. Nastąpił krótki, lecz znamienity czas heroizacji polskiej polityki. Wydawało się, że klasa polityczna stanęła w końcu na wysokości zadania. Było poważnie, odpowiedzialnie, nasza dyplomacja zyskała na ten moment sprawczość, co zauważyły nawet UE i stolice po-

że to jeszcze nie ten moment. Partie doszły do wniosku, że nie opłaca się mówić o rzeczach trudnych, domagać się od ludzi heroizmu, nie warto ryzykować zmiany narracji u wyborców, których przez lata obsługiwało się za pomocą kilku ordynarnych emocji.

Prawdziwe nieszczęście przyszło jednak w momencie, gdy nastał czas mistrza ciepłej wody w kranie. Nie wiadomo, jakim sposobem Donaldowi Tuskowi udaje się w czasach największego zagrożenia dla Polski od czasów zakończenia II wojny światowej wtłaczać w serca i umysły milionów Polaków narrację o bezpiecznej Polsce w silnej UE. Bezpiecznej, bo w końcu demokratycznej, praworządnej, z poszanowaniem „europejskich wartości”. Bezpiecznej od prawicowego populizmu.

Polska funkcjonuje teraz w swoistej dysharmonii między tym, co rzeczywiste w otoczeniu zewnętrznym, czyli nowym roz-

militaryzacji – to słowo niemożliwe w ostatnich dekadach nawet wśród trzeźwo myślących ludzi znowu powraca i staje się realne – promowane są szaleństwa genderowe m.in. przez ministerstwo edukacji. Dekonstrukcjonizm własnej historii, zohydowanie jej i kierowanie uwagi przede wszystkim młodych ludzi na cele polityczne poniżej rozporka trwa w najlepsze.

Kiedy większość europejskich państw, nawet tych, w których zdobyte rewolucji obyczajowej zaszły najdalej, znacząco zwiększa budżety obronne, a niektóre z nich, jak Wielka Brytania, Niemcy i Francja, poważnie myślą o powrocie zasadniczej służby wojskowej, polityczki i ministrowie koalicji rządzącej wraz ze sprzyjającymi im mediami nakręcają się wzajemnie w promowaniu a to psychicznej adopcji, by rodzina składała się z „psiecka”, „psyna” i „pscórki”, a to zmiany nazewnictwa „ prostytutka ” na „seksworkerka” lub zapraszaniu drag queen do szkół.

Tymczasem Polska ma swoją cenę – nawet życie. Własne państwo musi kosztować. Jaki nieraz ponieśliśmy tego koszt, wiemy ze szkolnych podręczników i opowieści rodzinnych. Niestety siła moralna społeczeństwa jest przy galopujących zmianach cywilizacyjnych z roku na rok na coraz niższym poziomie, a od 15 października 2023 roku jest po prostu demolowana. „Patriotyzm” jest słowem bardzo trudno przechodzącym przez gardło obecnie rządzących. Jest gorzej, ciąga się po sądach żołnierzy pilnujących polskiej granicy z Białorusią. A to właśnie pewność służby i prestiż munduru są elementami składowymi wpływającymi na morale wojska.

Wołanie Prymasa

„Naród, który morale nie ma dość mocno wyrobionego, ma w każdej

„WSZYSTKO JEST DO NAPRAWIENIA W DZIEDZINIE ETYKI RODZINNEJ, SPOŁECZNEJ, ZAWODOWEJ, ETYKI ŻYCIA PUBLICZNEGO”.

ważnych państw. Nasi politycy spalali się dla zyskania sojuszników dla walczącej Ukrainy. Zaczęły się nawet pojawiać głosy, że to jest ten moment znany z naszej historii, kiedy naród na co dzień strasznie skłócony w obliczu zagrożenia z zewnątrz zaczyna się jednać i wydobywa z siebie szlachetne postawy, sięga po wartości zarezerwowane na wyjątkowe chwile wzmoczenia moralnego.

Kampanie wyborcze do samorządu i parlamentu pokazały niestety,

daniu na światowej szachownicy, które rodzi się w wojnach i mordach, a tym, co wewnątrz, czyli polityką miłości, rozbuchanego konsumpcjonizmu i przekonywania, że w Unii pod tym rządem w końcu jesteśmy z wygranymi.

Państwa się militaryzują

W momencie gdy dramatycznie potrzebujemy powrotu postaw patriotycznych, etosu służby ojczyźnie, ofiary z własnych wygod oraz

wojnie z góry olbrzymie szanse przegranej” – twierdził Józef Piłsudski. Jeszcze dalej poszedł jedyny Francuz,

Wszystko to jest jeszcze niewykonane” – te słowa wypowiedział kardynał Stefan Wyszyński w 1971 roku.

JAKIM SPOSOBEM DONALDOWI TUSKOWI UDAJE SIĘ W CZASACH NAJWIĘKSZEGO ZAGROŻENIA DLA POLSKI OD CZASÓW ZAKOŃCZENIA II WOJNY ŚWIATOWEJ WTŁACZAĆ W SERCA I UMYŚŁY MILIONÓW POLAKÓW NARRACJĘ O BEZPIECZNEJ POLSCE W SILNEJ UE?

który został marszałkiem Polski i jej przyjacielem Ferdinand Foch. Uważał on, że przewaga moralna jest kluczowa dla zwyciężania. Przegrana natomiast ten, który upadł na duchu, a zwycięstwo rodzi się najpierw w głowie. Carl von Clausewitz twierdził, że bez własnej dumy trudno podchodzić do wojny.

Z Ukrainy po wybuchu wojny uciekło od 600 do 900 tys. mężczyzn w wieku poborowym – liczba ta waha się w zależności od tego, jak liczyć ich zwolnienia lekarskie. Obywatele niewierzący we własne państwo lub rozgoryczeni tym, co się w nim dzieje, wybierają takie właśnie postawy. A trzeba zauważyć, że Ukraina nie jest dotknięta lewicowym postępek w takim stopniu jak Polska. Ilu więc mężczyzn wyjechałoby z Polski w takiej sytuacji?

„Wszystko jest do naprawienia w dziedzinie etyki rodzinnej, społecznej, zawodowej, etyki życia publicznego, których wyrzekano się w czasach indywidualizmu politycznego. Mówiono: nie ma etyki dla państwa, dla tych, którzy rządzą. A dzisiaj wraca problem na nowo.

Niepokoja one także dzisiaj, może nawet bardziej niż ponad pięćdziesiąt lat temu.

Wszystko do naprawienia, tyle tylko że Donald Tusk i jego ekipa działają w zupełnie innym kluczu hermeneutycznym. Do starej awersji do polskości premier dokłada obecną operację przeciągania lewicowego elektoratu na swoją stronę. Próba neutralizacji Lewicy i wchłonięcia jej wyborców nie powiedzie się bez przemawiania lewicowych haseł i postulatów. Stąd już dziś trudno czasem odróżnić narrację premiera Tuska od narracji Joanny Scheuring-Wielgus czy Roberta Biedronia, jeśli chodzi np. o aborcję czy prawa kobiet. Zresztą

doskonale wiedział on, na co się pisze, powołując na stanowisko ministra edukacji Barbarę Nowacką.

Warto jeszcze raz sięgnąć do nauk Prymasa Tysiąclecia, by zderzyć je z obecnie królującą ideologią i zobaczyć, w jak jaskrawej stoją one sprzeczności. „Naród bez dziejów, bez historii, bez przeszłości staje się wkrótce narodem bez ziemi, narodem bezdomnym, bez przyszłości! [...] Pragniemy, aby [młodzież – przyp. red.] wiedziała, że nie jest z kukułczego gniazda, bo w jej żyłach płynie krew ojców, dziadów i praojców, którzy kiedyś w tę ziemię wkładali trud i pracę i walczyli o jej byt. W ten sposób potęgowali jeszcze swoje prawo do ziemi”.

No właśnie, żeby młodzieży i trochę starszym Polakom nie przyszło do głowy myśleć w ten sposób, bo nie leży to w interesie ani Niemiec, ani Rosji, ani europejskiej lewicy bojącej się silnego katolicyzmu. Robi się wszystko, by wychowywać Polaków w rażącym

przeciwieństwie do słów Prymasa.

Zresztą jak powiedział pewien patriota na Marszu Niepodległości: „Polityka Donalda Tuska nie stoi w żadnej sprzeczności z jego poglądami. On miał dwie tożsamości: polską i niemiecką. Będąc dorosłym, wybrał tę drugą, jest

WYBUCH WOJNY NA UKRAINIE MIMO WSZYSTKO DAWAŁ NA POCZĄTKU NADZIEJĘ NA ZMIANĘ. NASTAŁ KRÓTKI, LECZ ZNAMIENNY CZAS HEROIZACJI POLSKIEJ POLITYKI.

politykiem niemieckim i realizuje interesy tego kraju”. W tej optyce moralnie sam dla siebie Tusk jest w porządku. **S**



Magdalena Okraska

Wspólna waluta to żaden ideał

Eurosceptycyzm – czy w ogóle jakiegokolwiek wątpliwości co do kształtu Unii Europejskiej, roli Polski w tym ciele, roli innych państw, które były tam przed nami – zdaje się u nas wykluczać z debaty prowadzonej przez „przyzwoitych ludzi”. Nie dopuszcza się odrębnych głosów, uważa się je wręcz za „szurskie”. W Polsce nie istnieje lewicowa krytyka Unii z pozycji społecznych czy gospodarczych. Zarówno lewica, jak i spora część prawicy prześcigają się w biegu przez płotki na „europejskość”, tak jakby jej rewersem nie było samostanowienie, lecz wyłącznie wsteczność.

Nie inaczej jest w kwestii ewentualnego przyjęcia przez nasz kraj europejskiej waluty. Pomysł ten, propagowany bezrefleksyjnie od wielu lat (pierwszy rząd Donalda Tuska obiecywał wprowadzenie euro już w 2007, a potem w 2013 r.), po tym, co przydarzyło się choćby Grecji, powinien jawić się jako niebezpieczny, a przynajmniej wątpliwy. Głosów na „nie” jest jednak niewiele, a walka o własny, bardzo namacalny interes wydaje się nie być warta świeczki. Tak jakby polityk,

który powie „sprawdzam”, miał utracić zaufanie (i głosy) „proeuropejskiego” elektoratu.

Tylko że Polacy wcale nie chcą wprowadzenia wspólnej waluty. Ich entuzjazm dla euro gaśnie z sondażu na sondaż. Chociaż nasze przystąpienie do UE w 2004 r. wiązało się ze zobowiązaniem do przyjęcia wspólnego pieniądza, nie ma co ukrywać, że przez te dwadzieścia lat wydarzyło się mnóstwo rzeczy, które nakazują nam ostrożność. Kolejne kryzysy gospodarcze, polityka austerity, teraz wojna i nierównowaga rynków. Zaczęliśmy się zastanawiać, czy „fajność” i praktyczność wspólnej waluty (ale właściwie dla kogo?) przeważa nad wadami podjęcia tak ścisłego związku. Oprócz tragicznego scenariusza, który wydarzył się w Grecji, negatywnym wzorem powinien być dla nas przypadek Słowacji. Kraj ten po przyjęciu euro stał się w mgnieniu oka drogi dla samych obywateli. Część krajów leżących w Unii czy w EOG również nie rozważa zmiany waluty. Znają pułapki takiej decyzji.

W Polsce, jak to często u nas bywa, „nie wolno” o czymś mówić, by nie wydać się prawniczym szurem i zgniłym tradycjonalistą. Zatem politycy o tym nie mówią, ale jak wynika z badania przeprowadzonego na zlecenie Fundacji Wolności Gospodarczej, poparcie społeczne dla wprowadzenia euro się zmniejsza. Łączny poziom poparcia dla wprowadzenia euro w Polsce „za kilka lat” spadł z 34,9 proc. w 2023 r. do 30,7 proc. obecnie. Jednocześnie wzrósł odsetek przeciwników euro – z 50,8 proc. do 56,5 proc. Trzy czwarte Polaków zatem nie chce przyjęcia euro albo nie wie, czy tego chce. Szczególnie silny spadek poparcia dla przyjęcia euro odnotowano wśród kobiet. Najsilniej za wprowadzeniem obcej waluty opowiadają się oczywiście wyborcy Koalicji Obywatelskiej, choć i wśród nich poparcie zmalało o prawie 11 punktów proc. w porównaniu z 2023 r.

Wady wejścia to strefy euro to przede wszystkim utrata kontroli nad własną walutą, brak wpływu na jej wartość, brak samostanowienia. Analiza ryzyka każe uciekać, zwłaszcza w obecnych czasach. Wspólna polityka pieniężna nie gwarantuje niskiej inflacji ani niskiego długu publicznego. Mało prawdopodobne, by zmiana waluty przyspieszyła wzrost gospodarczy, a narzuci nam więzy zbyt może nieznosne. **S**

Czy ich łączy cokolwiek?



Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Rządząca koalicja nie ma wspólnego celu – **nie łączy jej program**, istotne projekty rozwojowe czy infrastrukturalne, a nawet jednoś światopoglądowa. Także chęć rozliczania PiS przestała być spoiwem. Pozostała tylko chęć utrzymania władzy.

Mariusz Staniszewski

Obrazek sprzed kilku tygodni. Przy stoliku w znajdującej się koło Sejmu kawiarni „Czytelnik” siedzi trzech wiceministrów z niedawnego rządu PiS. Piją kawę, śmieją się i żartują. Widać jednak, że są nieco znudzeni. Mimo trwającej sesji parlamentu nie mają zbyt wiele

do roboty, gdyż ani rząd, ani koalicyjna większość nie przygotowują wielu projektów ustaw. Posiedzenia sejmowych komisji są więc krótkie i niewiele się na nich dzieje. Posłowie się nie przemęczają, w zasadzie nie pamiętają, kiedy panował taki spokój.

Dla porównania. W pierwszych ośmiu miesiącach poprzedniej kadencji Sejm przyjął siedemdziesiąt trzy ustawy. W obecnej sześćdziesiąt sześć. Różnica niby niewielka, ale w pracach obecnego parlamentu siedem ustaw to ratyfikacja międzynarodowych umów lub dokumentów. Jeśli dodamy do tego ustawę o depenalizacji aborcji, języku śląskim i likwidacji komisji ds. badania wpływów rosyjskich, to mamy prawdziwy obraz prac rządzącej koalicji.

Zaledwie kilka projektów dotyczy gospodarki. A zmiany podatkowe przyniosły obniżkę VAT dla branży beauty i podniesienie stawki VAT na żywność.

Najważniejsza jest zemsta

Pierwsze osiem miesięcy można w zasadzie streścić jednym stwierdzeniem – próba zniszczenia Prawa i Sprawiedliwości. Choć dokładniej chodzi raczej o zemstę nie tylko na samej partii, ale również na jej wyborcach oraz zapleczu. W realizacji tego planu wszystkie chwytysą dozwolone oraz możliwe jest łamanie obowiązujących zasad prawa i politycznych zwyczajów.

O ile w pierwszej fazie rządów obecnej koalicji cel ten spajał wszystkie siły tworzące rząd, o tyle po wyborach samorządowych, a zwłaszcza do Parlamentu Europejskiego, priorytety się zmieniły. Lewica i Trzecia Droga dostrzegły, że stanie w jednym szeregu z Donaldem Tuskiem i jego Platformą Obywatelską jest drogą ku przepaści. W tym momencie stało się jasne, że każdy z członów rządzącej ekipy ma inne cele. Ale nawet w ramach poszczególnych ugrupowań nie są one do końca jasne.

Największym problemem PO jest spójność wewnątrz samej partii. Coraz ostrzej rysują się spory na linii Adam Bodnar – Roman Giertych. I nie chodzi jedynie o to, że podległa ministrowi sprawiedliwości prokuratura przedłużyła śledztwo w sprawie wyłudzenia przez Giertycha 92 mln zł ze spółki Polnord, ale także o to, kto ma odgrywać główną rolę w machinie rozliczania PiS oraz jakie metody należy stosować.

Bodnar, który ciągle jeszcze liczy na stanowisko w Brukseli, musi chociaż udawać, że przestrzega zasad praworządności. Z kolei pałający wolą zemsty Giertych pragnie za wszelką cenę wsadzić za kratki

wszystkich, przez których musiał uciekać z Polski i chronić się we Włoszech. Jednocześnie obaj pragną pokazać swoją skuteczność przed Donaldem Tuskiem.

Coraz więcej wątpliwości wśród szeregowych posłów KO budzi sama polityka obecnego rządu. A dokładnie jej brak. Już dziś zdają sobie sprawę, że masowe podwyżki energii, wody i żywności odbiją się na poparciu partii rządzącej w najbliższych wyborach. Najbardziej znani politycy Platformy oczywiście na reelekcję będą mogli liczyć, ale ci z ostatnich ław poselskich już niekoniecznie.

Czarę goryczy przelewają niezbyt rozgarnięci politycy KO, którzy

czasie się nie zmienia. Priorytetem pozostaną eskalacja emocji i ściganie polityków PiS.

PSL na rozdrożu

To, co w samej PO wywołuje jedynie pomruk niezadowolenia, w Polskim Stronnictwie Ludowym stało się zaczątkiem nowego otwarcia. Władysław Kosiniak-Kamysz postanowił zmienić swoją pozycję w rządzie i przejść do ofensywy. Podpisał kilka kontraktów zbrojeniowych – w tym kluczową umowę o zakupie helikopterów Apache. Nie ulega presji w sprawach światopoglądowych, podkreślając swoją konserwatywną tożsamość. Na dodatek kilka razy otwarcie stwierdził, że Tusk jest premierem dzięki niemu.

Był to jasny sygnał, że udzielone poparcie zawsze można cofnąć. Szczególnie jeśli szef rządu nadal będzie traktował PSL z pogardą i starał się je marginalizować. Sytuację zaostrzył wpływowy poseł Marek Sawicki, który nie tylko nie głosował za uchyleniem

immunitetu Marcinowi Romanowskiemu z Suwerennej Polski, ale też otwarcie zarzuca Platformie sabotaż gospodarczy.

Politycy PSL zdają sobie dziś sprawę, że projekt Trzeciej Drogi w każdej chwili może się skończyć i w najbliższych wyborach muszą liczyć wyłącznie na siebie. Aby nie spaść poniżej wyborczego progu, powinni w koalicji odgrywać rolę najbardziej rozsądnej siły, czyli partii nastawionej na uspokojenie nastrojów społecznych, chcącej realizować plan rozwoju kraju i dużych inwestycji. Te ostatnie postulaty zbliżają ich do PiS, ale i tu ludowcy zachowują daleko idący dystans. ➤

W WYŚCIGU NA LEWICOWOŚĆ PLATFORMA OBYWATELSKA, NA KTÓRĄ GŁOSOWALI PRZEDSIĘBIORCY, MOŻE STRACIĆ CZĘŚĆ ŻELAZNEGO ELEKTORATU.

znaleźli się w rządzie. Prym wiedzie chyba wiceminister środowiska Urszula Zielińska, która kompromituje się niemal przy każdej publicznej wypowiedzi. To ona – wzbudzając sporą konsternację – uznała, że transport wodny jest droższy od kolejowego czy drogowego i kraje UE z niego rezygnują. Poza wysokimi kosztami argumentem miał być także fakt, że pływające po rzekach barki masowo zabijają ryby. Przez takie postaci jak Zielińska KO staje się formacją coraz bardziej groteskową, choć stara się być partią inteligentną.

Właśnie dlatego nic w polityce premiera Tuska w najbliższym

Wiedzą, że nagłą woltą zrazili-by do siebie zwolenników, którzy za partią Jarosława Kaczyńskiego nie przepadają. Do wyborów prezydenckich muszą więc balansować między PO i PiS, wysyłając sygnały do obu stron, że każdy wariant jest możliwy. Gdyż – i tu znów przywołamy Marka Sawickiego – to PSL może zdecydować, kto zostanie następną głową państwa.

Szymek bez pomysłu

Zęby na start w wyścigu do Pałacu Prezydenckiego ostrzy sobie Szymon Hołownia, ale jego gwiazda już znacznie przygasła. Sondaże nie są dla niego tak łaskawe, jak jeszcze pół roku temu. Z żadnego badania nie można wyczytać, że może on znaleźć się w drugiej turze. Przegrywa z kandydatami PiS i PO.

Na dodatek jego formacja, która od początku przypominała raczej klub lobbystów niż partię polityczną, teraz rozjeżdża się zupełnie. Ryszard Petru pragnie realizować politykę à la Leszek Balcerowicz, czyli pragnie wszystko prywatyzować i ciąć wydatki socjalne. Z drugiej strony minister środowiska Paulina Henning-Kloska robi wszystko, by uprzykrzyć życie polskim przedsiębiorcom i za pomocą upiornych pomysłów ochrony środowiska uderza w kolejne gałęzie przemysłu.

Sam Hołownia, który przed wyborami był przeciwnikiem budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, teraz jest jego gorącym

zwolennikiem. Oczywiście w rzeczywistości nie chodzi o CPK, bo gołym okiem widać, że ta kluczowa dla polskiej gospodarki inwestycja za rządów obecnego premiera nie zostanie zreali-

zowana. Hołownia stara się maksymalnie dystansować od Platformy, która nie tylko nie ma żadnego pozytywnego planu na rządzenie, ale staje się coraz bardziej toksyczna. Współpraca z nią pociąga za sobą niechęć coraz większej części umiarkowanego elektoratu, a to właśnie ci wyborcy dali Szymonowi Hołowni stanowisko marszałka Sejmu.

Lider PO w pewnym sensie wpada jednak we własne sidła. Skoro pokazał, że ma wrażliwość współczesnej lewicy, to jego koalicjant próbuje iść dalej. W czasie, gdy widać symptomy spowolnienia gospodarczego, a zagraniczni inwestorzy bądź wstrzymują w Polsce swoje przedsięwzięcia, bądź się z naszego kraju wycofują, Lewica

ADAM BODNAR, KTÓRY CIĄGŁE JESZCZE LICZY NA STANOWISKO W BRUKSELI, MUSI CHOCIAŻ UDAWAĆ, ŻE PRZESTRZEGA ZASAD PRAWORZĄDNOŚCI.

Lewica na pełnym odlocie

Na przeciwnym skraj koalicji również widać wzmożenie. Tu jednak nie chodzi ani o ambicje prezydenckie, ani o stworzenie sobie pola do alternatywnego rządu. Gra idzie o przetrwanie, a dokładnie o zapobieżenie przejściu lewicowego elektoratu przez Koalicję Obywatelską.

Donald Tusk już wykonał kilka ruchów, by pokazać, że to właśnie on i jego ugrupowanie są najbardziej

progresywni: przyspieszył głosowanie w sprawie depenalizacji aborcji, ruguje religię ze szkół, zamierza wprowadzić agresywną ideologicznie

edukację seksualną w szkołach (choć bardziej adekwatne byłoby tu słowo „deprawacja”), wprowadził do obiegu (choć bez większego powodzenia) pigułkę „dzień po”.

zamierza skrócić tydzień pracy.

Na razie oczywiście pilotażowo, ale jest przecież jasne, że to metoda salami. Plasterki po plasterku mają być wprowadzane coraz bardziej obłądne rozwiązania.

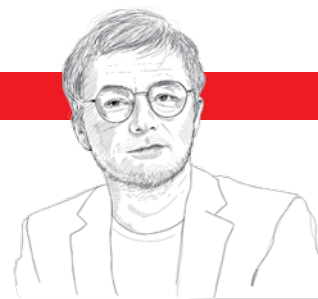
Nie ma sensu omawiać szczegółowo proponowanych projektów – siedmiogodzinny dzień czy czterodniowy tydzień pracy – bo wszystkie prowadzą do gospodarczej katastrofy. W efekcie wyścigu na lewicowość Platforma Obywatelska, na którą głosowali przedsiębiorcy, może stracić część żelaznego elektoratu.

Narastające konflikty i rozbieżności między tworzącymi rząd ugrupowaniami skutkują paraliżem decyzyjnym. Bardziej świadomi wyborcy widzą już, że premier nie rządzi, a jedynie miota się od kryzysu do kryzysu, które stara się przykryć atakami na PiS.

To mogło wystarczyć na kampanię wyborczą, ale do realnego sprawowania potrzebny jest program. Nie było go przed 15 października 2023 r., nie ma go i teraz. Zresztą, skąd niby miał się wziąć? **S**

TO PSL MOŻE ZDECYDOWAĆ, KTO ZOSTANIE NASTĘPNĄ GŁOWĄ PAŃSTWA.

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



| Jan Wróbel |

Wojska Unii i wojska Konfederacji

Uczestniczący w amerykańskiej wojnie secesyjnej Polak Ludwik Żychowski pisał w trakcie jej trwania: „Rodowity Amerykanin z północy nienawidzi wojny i nie ma w sobie odwagi militarnej, gdyż całą odwagę zakłada na spekulacjach kupieckich, i tylko dla pieniędzy zawsze bić się będzie [...]. Inaczej stosunki się mają w Ameryce Południowej, tak zwanych Stanów Konfederackich, tam nienawiść osobista przeciwko północy i obawa stracenia posiadłości każdego pojedynczego obywatela powodują do chwycenia broni, tam każdy jest żołnierzem, żony wyganiamy mężów, a matki synów, aby wypędzić najazd Ameryki Północnej i bronić swej własności. Tam Stany Południowe walczą o swoją niepodległość”.

Smaku tej opinii dodaje fakt, że Żychowski... walczył w wojskach Unii, a nie w wojskach skonfederowanego Południa. Wychwalał przeciwnika argumentami prosto wziętymi z arsenału wrogiej strony. Historyk Łukasz Niwiński przyłapał Żychowskiego, podkomendnego Giuseppego Garibaldi, powstańca styczniowego, zesłańca, uczestnika tzw. powstania zabajkalskiego (filmowa historia!), na wielu zmyśleniach i niekonsekwencjach, ale w tym akurat fragmencie wiarygodność

podmiotu literackiego jest spora, skoro pisze on (może z pośpiechu) niejako wbrew sobie. Kiedy dwadzieścia lat po wojnie spisze wspomnienia, Żychowicz już nie popełni błędu niespójności – i będąc w wojskach Unii, będzie za Unią: „Walcząc w jednej bitwie [...], wzięliśmy do niewoli kilkunastu Polaków, służących w kawalerii, a którzy mocno się zdziwili, kiedy do nich po polsku przemówiłem i wyrzucałem im, jak mogli służyć sprawie tak nieczystej i to w obrobie niewoli”. Co prawda Niwiński wykazał, że nasz bohater nie brał

sędziowie (ofkors) mają badać, weryfikować i bez emocji ustalać stan rzeczywisty. To ich misja, a jakże”. Zgodne kiwanie trwa do momentu, w którym ktoś bezstronnie i bez emocji ustali zupełnie głupio jakieś nikomu niepotrzebne niby to fakty, które są w gruncie rzeczy podłymi, kłamliwymi... i tak dalej. Nietrafione oburzenie na Jarosława Kaczyńskiego trafnie diagnozującego, gdzie jest miejsce dzieci w zawodzie korespondenta sejmowego (nigdzie), albo kompulsywne obwinianie Krzysztofa Stanowskiego o odrażające (cóż,

**MOŻNA BYŁO TROCHĘ
POCZekać, COŚ TAM SOBIE
SPRAWDZIĆ PRZED WYDANIEM
INTERNETOWEGO „WYROKU”.
MOŻNA... ALE PO CO?**

udziału w bitwie, a „południowych” Polaków w tamtym regionie akurat nie było...

Problem wiarygodności autorów przeróżnych opinii, wspomnień, analiz jest stary jak świat. Generalnie wszyscy to wiemy, ba, kiwamy głowami: „Tak, tak, historycy, dziennikarze, prokuratorzy,

sfigowane...) układy z Ziobrą to tylko przykłady zawieszania praw rozumu na rzecz Prawa Amoku. Można było trochę poczekać, coś tam sobie sprawdzić przed wydaniem internetowego „wyroku”. Można... ale po co? Prawdą niech zajmują się nudziarze, my zajmujemy się narracją i metanarracją. **S**

Manipulacje, manipulacje...

Media głównego nurtu – przede wszystkim TVP i TVN – już nie tylko posługują się półprawdami, a czasami nawet kłamstwem, ale **coraz częściej sięgają do zwykłej manipulacji** – celowo odwracając uwagę widzów i słuchaczy od spraw ważnych, wrzucają do informacji treści, których nie powstydzilyby się bulwarówki.

| Paweł Pietkun |



Trudno oprzeć się wrażeniu, że serwisy informacyjne mainstreamu robione są z podręcznikiem do inżynierii społecznej w rękę.

Podręcznikiem, który trafił do redakcji wprost z Kancelarii Premiera. Dlaczego? Martwicie się o to, czy domowy budżet wytrzyma jesień z rosnącymi cenami energii i wody? Lepiej obejrzyjcie się za siebie – być może biegnie za wami afrykański kleszcz z wirusem gorączki krwotocznej. A jeszcze nie tak dawno temu podobną chorobą straszyle nas ptaki masowo umierające w Warszawie.

Trzy parady

Koincydentalnie, w czasie kiedy masowo umierały ptaki, czyli w czerwcu, nad Wisłą odbywały się paraliżujące miasto festiwale LGBT. W tym roku trzy – co tydzień jedna impreza, dla niepoznaki nazywając się raz paradą równości, innym razem marszem równości – a wszystko dlatego że stołeczne środowisko LGBT się pokłóciło, prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski nie chciał zaś podpaść żadnej ze stron, pozwalając więc, żeby trzech organizatorów zrobiło trzy imprezy, weekend po weekendzie.

Być może przeciętny widz TVP i TVN zauważyłby, że coś jest nie tak z warszawskim samorządem, skoro tylko to środowisko wywalczyło sobie prawo przemarszu mężczyzn w skórach, stringach, z nagimi torsami, wyginającymi się jak kobiety, a nie rzadko na smyczy prowadzonymi przez innych mężczyzn, a wszystko na tle tęczy sztandarów i obrazów obrażających przede wszystkim chrześcijan (choć nigdy muzułmanów – a to przecież w krajach islamskich za ostentacyjne manifestowanie seksualnych pragnień kończy się z wykonywanym często natychmiast wyrokiem śmierci). Po informacjach o cotygodniowych paradach pojawiała

Fot. Adobe Stock

się zawsze kolejna – tym razem mająca na celu wywołanie u widzów przerażenia, a przy odrobinie szczęścia nawet paniki. Co nam po homoseksualistach, niech sobie chodzą i korkują miasto! Nasze życie jest zagrożone!

Oto obie stacje telewizyjne przez czerwiec i lipiec podawały widzom informacje, że w Warszawie masowo umierają ptaki. Najpierw miały to być krukowate, potem dołączyły do nich również gołębie. Wypowiadali się zwykli (przerażeni – a jakże!) warszawiacy ornitolodzy, czasem miejscy urzędnicy. Konkluzja była taka, że za śmierć ptaków ponosi winę wirus, wszystko jedno, czy ptasiej grypy, czy gorączki krwotocznej, z pewnością śmiertelny dla człowieka. Z czasem warszawski Ratusz wykluczył ptasią gripę, wskazując na enigmatyczną i nieokreśloną chorobę neurologiczną. „Mają drgawki, przewracają się, umierają w cierpieniach” – przekazywali prezenterzy, a za nimi podawały to dalej portale informacyjne. Warszawski Ratusz wydał w końcu komunikat:

CO NAM PO HOMOSEKSUALISTACH, NIECH SOBIE CHODZĄ I KORKUJĄ MIASTO! NASZE ŻYCIE JEST ZAGROŻONE!

„Dla własnego bezpieczeństwa nie należy podnosić ani dotykać takiego zwierzęcia”.

Ptaki umierają, stojąc

Nie dowiedzieliśmy się z prorzadowych mediów, czy może ptaki umierały, bo były podtruwane albo po prostu... z gorąca. Ptaki podobnie jak ludzie oraz inne zwierzęta źle znoszą tak horrendalne upały, a „zielona Warszawa” Rafała Trzaskowskiego nie daje im zbyt wielu możliwości

ści do odpoczynku w centrum czy na warszawskich blokowiskach. Wbrew wszechobecnej propagandzie w stolicy jest coraz mniej drzew, a tam, gdzie przechodzi ratuszowy walec, zmieniając przede wszystkim centrum, znikają stare drzewa, a na ich miejscu pojawiają się nowe niewielkie drzewka, które nie dają cienia. Część z nich, warto dodać, posadzono w betonowych donicach, więc już teraz wiadomo, że są na dwa, trzy sezony, nie więcej. Starodrzew można dzisiaj oglądać w Warszawie jedynie w kilku starych parkach oraz w Kampinosie, który szczęśliwie jest poza jurysdykcją stołecznych władz.

Temat ptaków szybko się zakończył – nie dlatego że przestały umierać. Po prostu te, które giną, są szybciej sprzątane przez służby porządkowe (wcześniej martwe ptaki leżały nawet tygodniami na osiedlowych skwerach żerane przez pobratymców, szczury i dzikie koty), a te, które żyły w Warszawie, polecały szukać bardziej gościnnych miejsc,

gdzie jest więcej cienia i bezspornie więcej wody.

Kiedy skończył się temat ptaków, do wieczornych serwisów informacyjnych TVN i TVP wróciły ryby z Odry. Wciąż masowo padają – donosili dziennikarze, a ulica żartowała, że choć śnięte, to są uśmiechnięte. Radikalnie zmieniła się bowiem narracja polityków koalicji 13 grudnia.

Jeszcze w 2022 roku z ekranów telewizorów grzmieli, że Odra została zatruta – metalami albo toksynami.

Śnięte, ale... uśmiechnięte

– Co ten rząd wyprawia? Przecież każdy z nas widzi, co się dzieje na Odrze, ludzie nie mogą prowadzić biznesów nad tą rzeką, jednym podpisem wojewody im tego zakazano, a w raporcie Centrum Zarządzania Kryzysowego ministra czytamy, że nie ma zagrożenia środowiskowego. Gdzie są służby państwa? – pytał Arkadiusz Marchewka z Koalicji Obywatelskiej.

– Ryby padające w Odrze w tym roku są jakieś inne. To już nie skażenie – mówią media mainstreamu – To... złote algi!

Złote algi, przynajmniej z nazwy, są bardziej szlachetne, w końcu – złote. Poza tym w ich obecności w Odrze nie ma nic dziwnego. Są i były od zawsze, a kiedy jest gorąco, rozmnażają się bardziej, szkodząc rybom i powodując masowe śnięcie. Tym razem jednak nie jeżdżą nad Odrę lotne ekipy telewizyjne filmować oczyszczania rzeki z martwych ryb. Nie ma takiej potrzeby – w końcu to sytuacja, która zdarza się regularnie. Tak chciała przyroda, a urzędnicy zrobili, co mogli zrobić, nie szkodząc naturze.

– Na ten moment zjawisko śnięcia ryb w kanale Odry ustąpiło. Służby nieustannie monitorują sytuację w wodzie – ten komunikat słyszałem i w TVN, i w „odnowionej” TVP. Krótko mówiąc, nie ma się o co martwić. Śnięte ryby wrócą, pewnie pod koniec wakacji, kiedy obywatele zorientują się, że trzeba kupić wyprawki szkolne dla dzieci, a portfel jakby cieńszy, a nie wiadomo będzie, co stanie się z pomocą państwa w tej kwestii – w końcu Komisja Europejska rozpoczęła przeciwko Polsce procedurę nadmiernego deficytu budżetowego.

Nie bądź leszczem, broń się kleszczem

Zbliżającą się recesję widać zresztą już od kilku tygodni. Zmienia się >

rynek pracy, a coraz więcej dużych pracodawców, spółek Skarbu Państwa, mówi o masowych zwolnieniach. Tu też telewizje i serwisy informacyjne świetnie radzą sobie z przykrywaniem tych informacji. Oto na początku sierpnia widzowie i czytelnicy dowiedzieli się, że Polsce grozi zalenie przez... afrykańskiego kleszcza!

ofiara już z odległości 9–10 metrów, a kiedy sobie kogoś upatrzą... biegną za nim. Krótko mówiąc, jeżeli natkniemy się na jednego, już nam nie odpusci. Musimy przyspieszyć, uważnie rozglądając się dookoła.

To klasyczny przykład manipulacji mającej na celu wywołanie paniki w społeczeństwie. Problem kleszczy byłby pewnie poważny,

ZŁOTE ALGI, PRZYNAJMNIEJ Z NAZWY, SĄ BARDZIEJ SZLACHETNE, W KOŃCU – ZŁOTE. POZA TYM W ICH OBECNOŚCI W ODRZE NIE MA NIC DZIWNEGO.

Materiał TVN-u, który skrupulatnie obejrzałem, nie pozostawiał wątpliwości.

– Kleszcze afrykańskie są już obecne w Polsce! – poważnym głosem ostrzega mnie prezenterka. – Wiedza na temat ich obecności jest istotna, ponieważ mogą przenosić one wiele chorobotwórczych wirusów i bakterii. Kleszcze Hyalomma interesują naukowców, ponieważ mogą przenosić niebezpieczne drobnoustroje. Są znane przede wszystkim jako wektory wirusa krymsko-kongijskiej gorączki krwotocznej, wirusa Zachodniego Nilu, wirusa wenezuelskiego zapalenia mózgu koni czy wirusa afrykańskiego pomoru koni. Dodatkowo kleszcze te mogą również przenosić bakterie riketsje, wywołujące riketsjozy.

Na żadną z tych chorób nie da się zaszczepić, a duża część z nich jest potencjalnie śmiertelna. To jednak dopiero początek informacji. Kleszcze są większe od tych naszych, miewają nawet centymetr długości, zauważają

gdyby rzeczywiście te pajęczaki załaziły Polskę. Jednak nad Wisłą znalezione... tylko trzy osobniki. Z czego jednego odkryto na... wielbłądzie. Wielbłądy nie są zwierzętami, które często można spotkać w parkach czy zagajnikach. Z pewnością ten zakleszczony znajdował się w ogrodzie zoologicznym albo w porcie, bo akurat był transportowany z jednego zoo do innego. Nie przeszkadza to obu telewizjom wspomnieć o ogólnopolskiej akcji „Narodowe Kleszczobranie”. W zestawieniu z informacją o chorobach roznoszonych przez afrykańskiego kleszcza buduje wrażenie, że wyjście na poranny spacer z psem jest obciążone sporym ryzykiem utraty życia. Z tej perspektywy droższe niż zwykle zakupy w osiedlowym sklepie wydają mi się mało istotne. Przecież skoro dotarłem do sklepu, po raz kolejny mi się udało. Jeszcze w domu szybko obejrzę psa i siebie, czy gdzieś jednak nie zakleszczył się ten afrykański pasożyt.

Współczucie dla obcych i ratowanie aukcji

Tydzień później z flagowego programu informacyjnego TVP „i9.30” dowiaduję się, że powinienem współczuć afrykańskim imigrantom, którzy jednak przedostają się przez białoruską granicę do Polski. Mówi mi o tym czarnoskóra i ładna – przynajmniej według standardów telewizyjnych – młoda imigrantka, która skoro tylko dostała się do Polski, zaczęła marzyć o otwarciu zakładu fryzjerskiego. Będzie się w nim zajmować m.in. uplataniem warkoczyków na afrykańskich włosach, w końcu uczyła się tego i zna się na tym świetnie. To, że się zna, widzę zresztą na ekranie telewizora, bo jej opowieść ilustrowana jest właśnie taką pracą. Już jej współczuję, choć nie wiem, czy powinienem. W końcu materiał pokazuje mi, że ta fryzjerka będzie miała klientów – to biznes, który się z pewnością zepnie. Dopiero po chwili odkrywam, że jej klientami wcale nie będą Polacy, tylko imigranci, na których zgodził się już Donald Tusk. Dobrze, że chociaż będą ładnie wyglądali...

Uwagę widzów zwróciła z pewnością jeszcze jedna informacja – ta o aukcji koni Pride of Poland w Janowie Podlaskim. Nowy szef stadniny tłumaczy mi z telewizora, że teraz trzeba odbudować zniszczoną przez PiS renomę. Że ta aukcja pokazuje właśnie, że to jest możliwe, i że to się już właśnie dzieje. W ostatniej chwili – jestem gotów tak pomyśleć, jednak sięgam do liczb. I odkrywam, że tegoroczna aukcja Pride of Poland skończyła się sprzedażą 10 koni za niecałe 640 tys. zł. W ubiegłym roku Pride of Poland to 14 aukcji zakończonych sprzedażą koni za łącznie 2,161 mln złotych. Żaden z programów informacyjnych nie porównał wyników aukcji z tego roku do lat ubiegłych. **S**



Karol Gac

Ślepy anti-PiS

Krzysztof Stanowski wyreżyserował niedawno kolegium redakcyjne, na którym omawiał rzekomą linię Kanału Zero, co dało pretekst do ataku. Z kolei oficer GRU Paweł Rubcow vel Pablo González, który ostatnie miesiące spędził w polskim areszcie, witany był na lotnisku przez Władimira Putina, choć jeszcze niedawno brylował na salonach. Tych dwóch, bardzo odległych od siebie spraw nie łączy pozornie nic, ale obie pokazują, jak ślepy potrafi być prosty anti-PiS.

Strona liberalno-lewicowa nie ma ostatnio dobrej passy. W krótkim czasie otrzymała dwa mocne ciosy, które – nie bądźmy naiwni – nie zmieniają jednak niczego. Większość ludzi spaliłaby się zapewne ze wstydu, ewentualnie zastanowiłaby się nad swoim postępowaniem, ale znów: mówimy o dziennikarzach, więc nie oczekujmy zbyt wiele. Być może część z Państwa podniesie teraz brwi ze zdziwienia. Proszę jednak pamiętać, że chodzi o dziennikarzy, którzy bardzo często z wyższością moralizowali innych na wiele tematów oraz oceniali, kto jest dziennikarzem, a kto nie. Im są obce takie odczucia jak wstyd.

Ile to razy czytałem i słyszałem o potrzebie weryfikacji informacji, warsztacie dziennikarskim i standardach? Nie zliczę. Oczywiście, to wszystko prawda, ale na ogół był to tylko parawan, za którym ziała pustka. Jak wielka, okazało się, gdy Krzysztof Stanowski postanowił zażartować ze Zbigniewa Stonogi, szemranego przestępcy, dla niepoznaki nazywanego „biznesmenem”. Dziennikarz wpadł na prosty

pomysł, który – jak się później okazało – dla wielu miał opłakane skutki. Wraz z zespołem wyreżyserował kolegium redakcyjne, na którym rzekomo omawiana jest linia redakcyjna, której sens można streścić następująco – nie ruszamy Zbigniewa Ziobry i Funduszu Sprawiedliwości. Nagranie wysłano następnie do Stonogi, który szybko opublikował je w mediach społecznościowych. I się zaczęło...

Czołowi dziennikarze, w tym „śledczy”, główni moralizatorzy, a często po prostu tuby propagandowe, którzy czują się lepsi od innych, zaczęli kolportować zmanipulowane wideo, będąc jednocześnie w ekstazie, że nareszcie „skończył się Stanowski”. Cóż, szybko okazało się, że jeśli ktoś zaliczył spektakularny nokaut, to wyłącznie oni. Tym bardziej że w nagraniu celowo pomieszano daty i wydarzenia, by puścić oko, że nie wszystko jest takie, jak się wydaje. Ale kto by się tym przejmował...

Podobnie było zresztą z Pabłem Gonzálezem, który został zatrzymany przez ABW w 2022 roku. Salon liberalno-lewicowy wył z wściekłości i urządził nagonkę na „PiS-owską cenzurę”. Cóż, ten sam González, a raczej Paweł Rubcow, był niedawno jednym z wymienionych więźniów między Zachodem a Rosją. Jak Państwo myślą, czy zreflektował się ktokolwiek? No właśnie. Wisienką na torcie okazały się informacje sprzed tygodnia, że Rubcow żył z polską dziennikarką, a przez ich dom przewijało się wielu dziennikarzy, korespondentów i aktywistów. Cóż, ciekawe, co sobie teraz myślą? S

Polska w (niemieckiej) EUROPIE

Unia Europejska od lat jest czymś w rodzaju niemieckiego gospodarstwa pomocniczego. Na wprowadzeniu euro najbardziej skorzystała RFN, podczas gdy dla lokalnych gospodarek nawet najsilniejszych państw korzyść z tego płynąca była w najlepszym razie dyskusyjna. Rządzająca dziś naszym krajem ekipa podporządkowuje swoje decyzje gospodarczym interesom sąsiada, co widać po losach kluczowych inwestycji. Jednak wszystko, co znamy, **blednie** w obliczu pomysłu, który Niemcy mają – jak się zdaje – na Ukrainę.

Krzysztof Karnkowski



Fot. Adobe Stock

Znawcy niemieckiej historii zwracają uwagę na pewne podobieństwa między trwającym wciąż procesem integracji europejskiej a przeprowadzonym przed dwoma wiekami zjednoczeniem państwa niemieckiego pod batutą Prus. Teoretycznie równi uczestnicy tego procesu stopniowo tracili swoją podmiotowość na rzecz najsilniejszego i najbardziej bezwzględnego gracza, który pozostawił im pozory autonomii i pozbawione większego znaczenia przyczółki w systemie władzy. Ówczesne zjednoczenie służyło budowie potęgi – również gospodarczej – Prus, zarazem stanowiło element eksportu pewnej wizji relacji państwa i władcy z obywatelami.

Wgryzając się w tę historię, faktycznie można znaleźć podobieństwa, my jednak przenieśmy się trochę mniej w czasie. W 2022 roku ukazała się książka „Nazistowscy miliarderzy. Czarna historia najbogatszych przemysłowych dynastii Niemiec” holenderskiego dziennikarza Davida de Jonga. Ponieważ jej tematyka wpisywała się w politykę ówczesnych władz Polski dotyczących reparacji, była ona szeroko nagłaśniana przez media publiczne. De Jong opisał losy biznesowe pięciu bogatych niemieckich rodzin, które swoje bogactwo pomnożyły przez przejmowanie firm tępionych przez Rzeszę właścicieli żydowskich i potężne kontrakty z instytucjami państwa hitlerowskiego.

Z kolei na początku 2023 roku Instytut Pamięci Narodowej przygotował wystawę „Gospodarka III Rzeszy” przypominającą nieludzkie korzenie potęgi gospodarczej naszego zachodniego sąsiada: masową grabież mienia, wyzysk ludności

podbitych terenów i praca niewolnicza więźniów, w tym osadzonych w obozach koncentracyjnych. Wśród beneficjentów nazwiska, które dziś kojarzymy z reklam i rozpoznawanych marek – Porsche, Oetker, Hugo Boss. Można pracować pieniądze, można też wyprać pieniędzmi historię.

Sąsiedzkie przyzwyczajenia

Pewnych nawyków trudno się jednak pozbyć. Niemcy od nich nie odeszli, a my wrócimy do nich za chwilę. Nim to się stanie, spójrzmy na jeszcze jeden, mało znany i bardzo

tywnych i chrześcijańskich, który sporą część życia poświęcił na poszukiwanie korzeni i sensu projektu europejskiego. Z kilku wątków jego książki dla nas kluczowy jest przede wszystkim jeden. To sprawa dziś rzadko przypominanego pierwszego przewodniczącego Komisji Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej Waltera Hallsteina. Hallstein był czystej wody nazistą, a zarazem wybitnym prawnikiem, który po wojnie rozpoczął współpracę z Amerykanami i w myśl ich idei współtworzył koncepcje zjednoczenia Europy.

Z zachowanych pism ojców założycieli Unii przebiega pogląd, że zachowanie odrębności państw członkowskich jest jedynie etapem przejściowym przed stworzeniem nowego superorganizmu, któremu oddadzą one swoją suweren-

TEORETYCZNIE RÓWNI UCZESTNICY TRACILI PODMIOTOWOŚĆ NA RZECZ NAJSILNIEJSZEGO GRACZA, KTÓRY POZOSTAWIŁ IM POZORY AUTONOMII I POZBAWIONE ZNACZENIA PRZYZCŁÓKI W SYSTEMIE WŁADZY.

niewygodny aspekt niemieckiej wizji politycznej z czasów II wojny światowej. Stwierdzenie, że mieliśmy wówczas do czynienia z pierwszą próbą integracji europejskiej, przez lata funkcjonowało w obiegu jako celny i złośliwy, lecz jednak kojarzący się wyłącznie z postawami eurosceptycznymi żart. Co jednak, jeśli żart ten ma z rzeczywistością trochę więcej wspólnego, niż byłoby to zgodne polityczną poprawnością i wizerunkowym interesem eurokratów?

Niedawno na polskim rynku ukazała się książka weterana francuskiej polityki Philippe’a de Villiers. De Villiers to wieloletni minister i eurodeputowany, wywodzący się ze środowisk konserwa-

ność. Można tu oczywiście upatrywać inspiracji licznymi pismami intelektualistów, głównie amerykańskich, szukających zbawienia dla świata po dramacie I wojny światowej, ale i echa XIX-wiecznego zjednoczenia Niemiec można tu zauważyć. Im dalej od startu projektu, tym stają się one wyraźniejsze. Skoro zaś za europejskim projektem stali również ludzie tacy jak Hallstein, trudno dziwić się, że po latach polityka Unii przypomina coraz częściej mecz piłki nożnej ze znanego kawału, którego puenta brzmi „a na końcu wygrywają Niemcy”.

Informacje o zyskach, które nasz sąsiad czerpie z Unii, część mediów liberalnych chciałaby

uznać za prawicowe obsesje, jednak potwierdzenie takiego stanu rzeczy znajdujemy nawet na oficjalnych stronach Parlamentu Europejskiego. „Zgodnie z doniesieniami medialnymi – czytamy na stronie PE w dokumencie z lutego tego roku – według wyliczeń agencji DPA Niemcy wniosły do wydatków wspólnotowych UE w 2021 roku ok. 25,1 mld euro netto. Jednocześnie jak informuje rząd w Berlinie, Niemcy czerpią najwięcej korzyści z jednolitego rynku UE, zyskując na nim ponad pięć razy więcej, bo aż 132 mld euro rocznie”.

Z kolei unijne dotacje przekazywane państwu pozostającym „na dorobku” względem starej Unii wydatkowane są w taki sposób, że pieniądze finalnie lądują w Berlinie. „Według niektórych źródeł z każdego euro wypłaconego Polsce przez UE Niemcy odzyskują 86–89 eurocentów. Oznacza to, że z każdego euro dotacji dla Polski wraca do niemieckiej gospodarki około 0,86–0,89 eurocenta” – donosiło na początku grudnia zeszłego roku Polskie Radio.

Szacunki te w podobnym brzmieniu przewijały się w polskiej prasie od lat, tu jednak pojawiły się w kontekście afery wiatrakowej, pierwszego skandalu tej kadencji Sejmu. Gdy szykująca się do objęcia władzy koalicja zapowiedziała ułatwienia w stawianiu wiatraków, Unia przyznała nam 5 mld z KPO i niemal natychmiast okazało się, że 4,5 mld z tej kwoty może trafić

do Niemiec, od których kupić mieliśmy wiatraki Siemens (swoją drogą – kolejnej firmy, która na II wojnie światowej bynajmniej stratna nie była).

DZIŚ NA TRANSPORCIE ORGANIZOWANYM PRZEZ POLSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW ZARABIAJĄ INNI, PRZED WSZYSTKIM NIEMCY.

Polska wygaszona

Afera wiatrakowa to jedynie pierwszy akord nowej wersji starego szlagieru. Polskie elity polityczne po 1989 roku bardzo szybko zaczęły krajową gospodarkę planować tak, by nie narazić się nikomu. Odczuwały

to całe sektory, którym rząd (czasem znajdując wygodne alibi u partnerów z Unii Europejskiej) blokował szanse rozwoju lub możliwości trwania. W nowej Polsce mieliśmy skupić się na usługach, przemysł czy rolnictwo ogłoszono melodią przeszłości.

Mantrę tę powtórzono zarówno studentom nauk społecznych, jak i odbiorcom mediów. Ba, w niszczeniu wielkiego przemysłu niektórzy

techniczna skazana została na zapóźnienie i regres, czasem na anihilację. Jest oczywiste, że wpłynęło to znacząco na nasze szanse konkurencyjne. Przemysł stoczniowy czy górnictwo, w tym węgla brunatnego, nie mogły działać na równych warunkach. Lata temu przekonali się o tym stoczniowcy ze Szczecina, teraz – górnicy z kopalni Turów, o których nowa władza walczyć nie zamierza. Wystarczy spojrzeć na mapę ośrodków górniczych w pobliżu, by zorientować się, dlaczego.

Inny, bardzo dobrze znany przykład to polskie autostrady. Ze wschodu na zachód? Oczywiście, państwo hojnie dołoży się prywatnemu inwestorowi i pobłogosławi jego potężne zyski. Z południa na północ? Nic z tego, przedstawiciele polskiego rządu gotowi będą storpedować sprawę nawet w Unii Europejskiej. Dziś to samo zjawisko możemy zaobserwować wokół Odry, której wykorzystanie w ruchu towarowym stanowiłoby poważny cios dla Niemiec.

Wreszcie chyba najbardziej znana i najgłośniejsza sprawa, czyli Centralny Port Komunikacyjny. Wszyscy pamiętają słowa Rafała Trzaskowskiego o lotnisku w Berli-

DOSTARCZYMY SĄSIADOWI TANIEJ ENERGII, KTÓRA OSŁABI JESZCZE KONKURENCYJNOŚĆ NASZEJ PRODUKCJI KRAJOWEJ.

gotowi byli zobaczyć element dekomunizacji. Wraz z komunizmem padły jednak nie tylko fabryki, lecz i umiejscowione przy nich ośrodki naukowo-badawcze. Polska myśl

nie, tak naprawdę jednak kluczowy jest segment cargo. Dziś na transporcie organizowanym przez polskich przedsiębiorców zarabiają inni, przede wszystkim Niemcy.

Wkrótce być może Austriacy i nawet Węgrzy. Polski rząd najpierw kluczową inwestycję spowalnia, a następnie przywraca ją w formie okrojonej do zabawki dla najbogatszych mieszkańców wielkich miast. O cargo nie ma już mowy. W kolejnej dziedzinie nie będziemy już potencjalną konkurencją dla firm płacących podatki w Berlinie. Czy i tu należy szukać źródła dość bezceremonialnego podejścia nowej ekipy do PKP Cargo? To pytanie retoryczne co najmniej od momentu, gdy w jednym z należących do firmy zakładów pojawili się przedstawiciele niemieckich kolei chcących dokonać przejrzenia stanu jej mienia.

Kolonizacja gospodarcza Ukrainy?

I właśnie w tym miejscu zaczyna się ostatni wątek tej opowieści. „Niemiecki rząd prowadzi błędną politykę gospodarczą, która zmierza do deindustrializacji kraju i zmusza firmy do przenoszenia produkcji za granicę. Przykładem jest producent sprzętu domowego Miele” – informował w lutym tego roku niemiecki serwis dw.com. Trend ten spowodowany był przyjęciem przez rząd w Berlinie drastycznych rozwiązań ekologicznych, w tym ograniczanie produkcji aut spalinowych i narastający deficyt energii.

Jednym z celów przeprowadzki, jak w przypadku wspomnianej firmy, stała się Polska. Problem jednak w tym, że obecny rząd naszego kraju również stawia na radykalne pseudoekologiczne rozwiązania, a przyjęte już lub planowane unijne podatki i paropodatki z rozszerzeniem ETS na czele również Polskę uczynią krajem trudnym nie tylko

do mieszkania i życia, lecz również do produkcji. Gdzie więc podzieje się te 51 (!) procent niemieckich firm, których właściciele rozważają lub planują przeniesienie działalności za granicę? Idealne byłoby miejsce znajdujące się bardzo blisko, zarazem wolne od ekologicznego szaleństwa i posiadające uległy wobec Niemiec rząd. Miejsce takie istnieje i nie jest to już (pomimo uległości Tuska) Polska.

W pierwszych miesiącach wojny na Ukrainie nasi sąsiedzi ze Wschodu bardzo cenili sobie pomoc płynącą z Polski, krytycznie podchodząc do zachowawczej, by nie powiedzieć tchórzliwej polityki Niemiec. Jak

w Niemcy ukraińskich elit jest – mówi mi Maciejewski – wynikiem nie tylko półmitycznej degrengolady dygnitarzy z Kijowa, ale też dwóch czynników. Po pierwsze – Niemcy dominują w Unii Europejskiej, będącej absolutnym marzeniem Ukraińców, którzy idealizują Europę”. Po drugie zaś – Niemcy zadbali o dobry PR, każdą formę pomocy w sposób bardzo widoczny opatrując informacją o własnym szlachetnym geście.

Obecnie coraz więcej sygnałów wskazuje, że w trzecim roku wojny może dojść do zawarcia pokoju, nie bez strat i dla Rosji, i Ukrainy. Niemieckie firmy odbudowują

już zaplecze obu stron. Jest wysoce prawdopodobne, że wkrótce wkroczą na osłabioną Ukrainę z pełną mocą, by korzystać z lepszych przepisów, tańszej siły roboczej i uległości elit, a zapewne też sporej części mieszkańców. Polsce zostanie rola kraju

UNIJNE PODATKI Z ROZSZERZENIEM ETS NA CZELE UCZYNIAŁA POLSKĘ KRAJEM TRUDNYM NIE TYLKO DO MIESZKANIA I ŻYCIA, LECZ RÓWNIEŻ DO PRODUKCJI.

tłumaczy znawca tematyki ukraińskiej, publicysta Jakub Maciejewski, Ukraińcy „Zachód” traktują często jako całość, więc to na „Europę” spadły żale za niemieckie przewinienia. Jednak po kilku miesiącach wojny sytuacja gwałtownie się zmieniła. Ukraina zaczęła wchodzić w konflikty z Polską, dziwnym trafem zbiegające się w czasie z kontaktami Kijowa i Berlina oraz KE na wysokim szczeblu.

Według Maciejewskiego na władze Ukrainy wywarło skuteczny nacisk, obiecując przyspieszenie integracji z Unią w zamian za ostrzejsze traktowanie Polski i utwardzanie stanowiska w kwestiach spornych. „Zapatrzenie

transzytowego, którym zajmie się już nie PKP, a niedawno powołana firma ukraińska.

Dostarczymy też sąsiadowi taniej energii, która osłabi jeszcze konkurencyjność naszej produkcji krajowej. Skorzystają na tym niemieccy właściciele zarejestrowanych na Ukrainie firm, tracąc ich polscy odpowiednicy, a wraz z nimi pracownicy i ich rodziny. W starciu z wielkim kapitałem z Niemiec aktywnym na Ukrainie straci też nasze rolnictwo. Niedawny kryzys zbożowy może okazać się permanentny. Perspektywy te są szalenie niepokojące i można uznać je za czarnowidztwo. Niestety nie czyni ich to mniej realnymi. **S**

Izrael przegra tę wojnę

– Izrael nie jest samowystarczalny, a prowadzona przez to państwo wojna od samego początku bardzo uderza w jego gospodarkę. Nawet jeżeli niektóre wskaźniki tego aż tak dramatycznie nie pokazują, to jest bardzo prawdopodobne, że prędzej czy później stanie się to wyraźnie widoczne – mówi **Witold Repetowicz**, reporter wojenny, ekspert ds. Bliskiego Wschodu, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Żyjemy wszyscy w napięciu, co robi Iran po izraelskich prowokacjach. Możemy mieć nadzieję, że ponieważ zwleka z akcją militarną wobec Izraela, to jest szansa na rozładowanie tej sytuacji, czy też jest już na to za późno?

– Nieporozumieniem jest przywiązywanie się do pewnych dat podawanych w mediach, ponieważ Iran wyraźnie powiedział na samym początku, że odwet nastąpi w czasie i miejscu wybranym przez niego.

A zatem wszystkie przecieki pochodzące ze Stanów Zjednoczonych i Izraela mówiące o konkretnych datach domniemanego ataku nie mają żadnego znaczenia. Jednak nie

z tego powodu, że Iran zwleka. Nie ma w tej chwili żadnych podstaw, aby sądzić, że państwo to nie doko- na na Izraelu odwetu w najbliższym czasie. Istnieje natomiast pewna furtka, choć bardzo niewielka, która mogłaby być szansą na pokój.

Jeżeli doszłoby do zakończenia walk w Strefie Gazy, to jest możliwe, że Iran ogłosiłby to jako swój sukces i odstąpił wtedy od odwetu. W tej chwili jednak niewiele wskazuje na to, żeby ten scenariusz mógł się zrealizować. Nie chce tego przede wszystkim strona izraelska, a ściślej – premier Benjamin Netanjahu. W Izraelu jest wiele osób, które życzyłyby sobie zawieszenia broni, natomiast Netanjahu i jego sojusznicy z prawej strony sceny politycznej,

na to, że kolejne też takie będą? Czy raczej jest to już nierealne, bo brak wyraźnego odwetu obniżyłby prestiż Iranu wśród państw Bliskiego Wschodu?

– Prawdopodobieństwo, że odwet będzie miał charakter symboliczny, istnieje, ale jest ono w mojej ocenie bardzo małe. Ostatnio pojawiła się spekulacja, że nastąpi ze strony Iranu uderzenie na domniemane cele izraelskie poza Izraelem, na przykład w Azerbejdżanie. Szczerze mó-

wiąc, wątpię, aby Iran wybrał taki sposób działania. Scenariuszy może być wiele. Iran ma pewien dylemat, ponieważ wciąż nie chce, aby jego ewentualny odwet prze-

JEŻELI DOSZŁOBY DO ZAKOŃCZENIA WALK W STREFIE GAZY, TO JEST MOŻLIWE, ŻE IRAN OGŁOSIŁBY TO JAKO SWÓJ SUKCES I ODSTĄPIŁ WTEDY OD ODWETU.

religijni syjoniści, nie chcą pokoju. Otwarte pozostaje pytanie: Jak będzie wyglądał odwet Iranu?

– Poprzednie działania Iranu byłyby bardziej symboliczne niż realnie groźne. Czy jest szansa

rodził się w wojnę, w którą byłby bezpośrednio zaangażowany. Musi więc cały czas starać się oceniać, jaka może być odpowiedź Stanów Zjednoczonych na odwet na Izraelu ze strony Iranu. Jeśli chodzi o sam Izrael, to odpowiedź ze strony tego

państwa jest tutaj wtórna, ponieważ nie jest on w stanie sam uderzyć na Iran na taką skalę, by doprowadzić do globalnego konfliktu.

– Izraelowi zależy na tym, żeby jeszcze przed wyborami w Stanach doprowadzić do konfliktu na szerszą skalę na Bliskim Wschodzie? Dla USA byłby

to najgorszy moment na wejście do wojny.

– Jeśli chodzi o to, na czym zależy Izraelowi, to różne interesy mają rozmaite siły polityczne. Beniamin Netanjahu oraz jego sojusznicy – religijni syjoniści, czyli Itamar Ben Gwir i Becalel Smotricz, zdecydowanie prą do tego, aby zaangażować USA w wojnę właśnie przed wybora-

mi. Zakładają, że eskalacja konfliktu zaszkodzi Demokratom, Kamali Harris, a pomoże Donaldowi Trumpowi. Sądzą także, że łatwiej będzie wciągnąć Stany Zjednoczone w konflikt na Bliskim Wschodzie właśnie przed wyborami – z uwagi na groźbę utraty głosów żydowskich. Natomiast po wyborach nowy prezydent, nawet jeżeli byłby to Donald Trump,

miałyby znacznie większą swobodę manewru i szukania różnych rozwiązań. Zatem jeżeli chodzi o tych, którzy pragną eskalacji, to najlepszy dla nich moment jest właśnie przed wyborami, a dokładniej – tuż przed wyborami. Natomiast to nie oznacza, że wszyscy w Izraelu chcą tej eskalacji. Opinie są tam podzielone. Po zamachu na szefa Hamasu Ismaila Haniję pojawiły się bardzo silne głosy krytykujące działania Netanjahu, które torpedują negocjacje w kwestii zawieszenia broni.

– Zmienia się także sytuacja międzynarodowa Izraela, wydaje się, że cierpliwość kolejnych państw wobec popełniania zbrodni w Strefie Gazy się wyczerpuje. Czy Netanjahu może jeszcze długo działać w wybrany przez siebie sposób?

– Jak już wspominałem, poparcie dla Netanjahu i jego



Fot. Tomasz Golab / Gość Niedzielny / Forum

sposobu działania nie jest w Izraelu jednoznaczne, niemniej również wśród części Izraelczyków, którzy są w opozycji do izraelskiego premiera. Znaczna część także ma podobne jak on, bezwzględne podejście do konfliktu w Strefie Gazy. Nie wyszli z amoku po 7 października 2023 r. Natomiast część Izraelczyków ma świadomość, że to wszystko prowadzi do katastrofy. Netanjahu

przez Izrael sporej części świata, umykają szansę i pojawia się ryzyko. Mam tutaj na myśli głównie kwestię międzynarodowej współpracy gospodarczej. Izrael nie jest samowystarczalny, a prowadzona przez to państwo wojna od samego początku bardzo uderza w gospodarkę izraelską. Nawet jeżeli niektóre wskaźniki tego aż tak dramatycznie nie pokazują, to jest bardzo praw-

pod warunkiem przerwania działań w Strefie Gazy. Izrael zatem traci bardzo wiele w sferze gospodarczej, ale dostrzega to jedynie wąska część opinii publicznej.

– No właśnie, Netanjahu wydaje się iść w zaparte, zapewne także dlatego, że jeśli wojna się skończy, on zapewne trafi do więzienia za przestępstwa korupcyjne.

Reasumując, nadzieje na pokojowe rozwiązanie sytuacji na Bliskim Wschodzie są bardzo niewielkie?

– Tak, są bardzo małe, zwłaszcza przed wyborami w Stanach Zjednoczonych.

MAMY PRECES ODSUWANIA SIĘ SYMPATII OD IZRAELA I PRZESUWANIE SIĘ JEJ KU PALESTYŃCZYKOM.

i jego rząd opierają się praktycznie wyłącznie na kwestii poparcia ze strony Stanów Zjednoczonych i pewności tego sojuszu. A zatem nie ma dla nich większego znaczenia międzynarodowa opinia publiczna. Do każdej krytyki ich działań podchodzą na zasadzie: „Kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam”. Poza Stanami Zjednoczonymi – tutaj nie mogą sobie pozwolić na zbyt daleko idącą krytykę. Można powiedzieć, że dyplomacja izraelska jest w tej chwili wzorem tego, jak nie powinna funkcjonować dyplomacja. Izrael popełnia tutaj duży błąd. Z dwóch powodów. Po pierwsze, umyka im zmiana nastrojów globalnych i nastrojów w Stanach Zjednoczonych, czyli odsuwanie się sympatii od Izraela i przesuwanie się jej ku Palestyńczykom. To jest bardzo groźne, Izrael powinien zdawać sobie z tego sprawę i zabiegać o sympatię międzynarodową, a tego nie robi. Drugi problem, który dostrzega niestety w Izraelu mniejszość, to fakt, że wraz z tymi zmianami w nastrojach opinii międzynarodowej i zrażaniem do siebie

dopodobne, że prędzej czy później stanie się to wyraźnie widoczne. Izrael nie jest w stanie tego przeskoczyć na dłuższą metę. Istnieje wiele wskaźników pokazujących odpływ inwestorów, odpływ współpracy technologicznej, utratę szans na rozwój współpracy ze światem arabskim, np. ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, które niedawno w ramach Porozumień Abrahamowych normalizowały stosunki z Izraelem właśnie po to, żeby rozwijać współpracę gospodarczo-technologiczną. Izrael traci okazję na włączenie do Porozumień Abrahamowych Arabii Saudyjskiej, co Amerykanie podawali im na tacy

– Ostatnie pytanie o zakładników. Czy są jeszcze jakiegokolwiek widoki na ich uwolnienie?

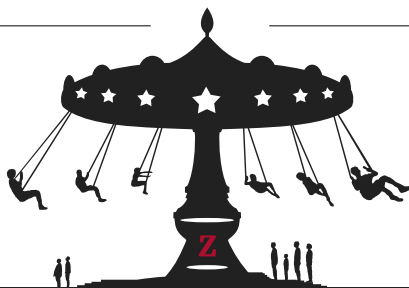
– Część izraelskiej opinii publicznej wciąż się tego domaga. To jest ta grupa, która chce negocjacji i porozumienia. Natomiast dla Netanjahu i dla religijnych syjonistów, czyli Ben Gwira i Smotricza, to jest zupeł-

nie nieistotna kwestia. Z różnych powodów. Benjamin Netanjahu myśli tylko o swoim interesie, natomiast Ben Gwir i Smotricz mają podejście fundamentalistyczne i dla nich po prostu jest to kwestia ofiary w imię wyższego celu, czyli budowy Wielkiego Izraela. Nie

ma zatem znaczenia, czy te sto osób umrze, czy nie. Po prostu „boski cel” jest ważniejszy. **S**

NETANJAHU I JEGO RZĄD OPIERAJĄ SIĘ PRAKTYCZNIE WYŁĄCZNIE NA KWESTII POPARCIA ZE STRONY STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

KARUZELA



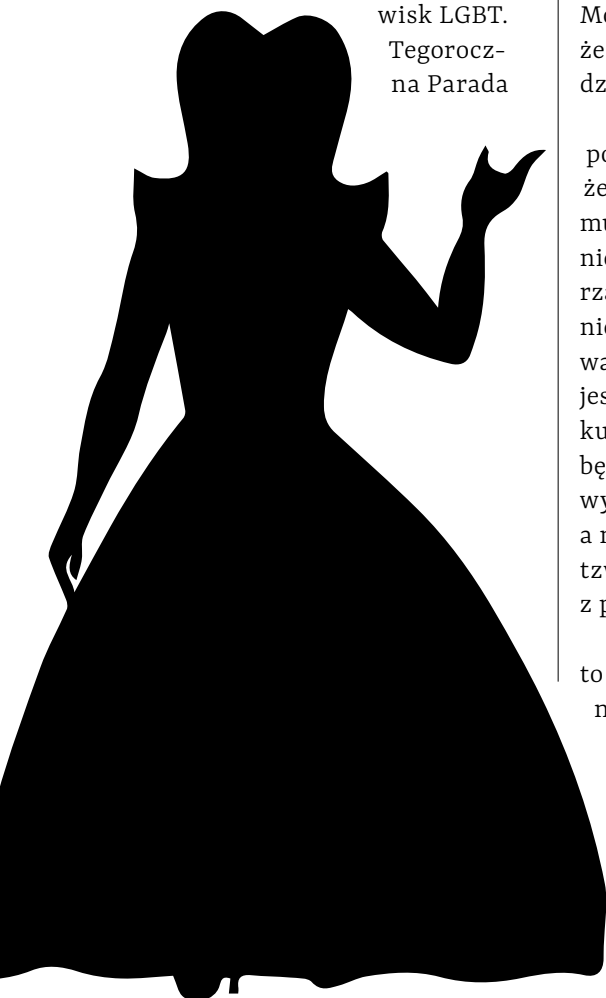
BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM”)

DRAG QUEEN W POLSKICH SZKOŁACH?

NIBY SZOK I NIEDOWIERZANIE, A JEDNAK CZŁOWIEK mógł się tego spodziewać. Czy właśnie mieliśmy do czynienia z jasną deklaracją co do przyszłych celów „edukacyjnych” lewicowo-liberalnej koalicji rządzącej? Wszystko na to wskazuje.

W sobotę, 10 sierpnia, przez Gliwice przeszedł po raz pierwszy marsz środowisk LGBT. Tegoroczna Parada



Równości odbyła się pod patronatem Katarzyny Kuczyńskiej-Budki, prezydent miasta, a prywatnie żony europosła Platformy Obywatelskiej Borysa Budki. Można byłoby się skupić na ekscesach niektórych uczestników tej imprezy, jednak dużo istotniejsza okazuje się deklaracja, która padła z ust wiceminister funduszy i polityki regionalnej Moniki Sikory. Nie da się ukryć, że jej słowa wywołały w sieci prawdziwą burzę.

W wypowiedzi dla mediów polityk Nowej Lewicy stwierdziła, że w ostatnich latach mniejszości musiały mierzyć się ze szczeniemiem nie tylko ze strony polityków obozu rządzącego, ale i księży siejących nienawiść z ambony. Jak przekonywała, ten ponury okres na szczęście jest już za nami i wszystko zmierza ku lepszemu. W końcu niebawem będzie można zawalczyć o długo wyczekiwane związki partnerskie, a nawet równość małżeńską, czyli tzw. homomałżeństwa (zapewne z prawem do adopcji dzieci...).

Gdyby poprzestała na tym, to byłoby jeszcze, mówiąc potocznie, pół biedy. W końcu wszystko to już kiedyś słyszeliśmy od jednego polityka tej koalicji.

Niespodziewanie wiceminister została jednak zapytana o wprowadzanie drag queen do polskich szkół. Chodzi głównie o mężczyzn, którzy przebijają się za kobiety

i w dość specyficzny sposób „odgrywają rolę” płci przeciwnej. Monika Sikora nie zastanawiała się zbyt długo nad odpowiedzią i w przypływie entuzjazmu odparła, że jest zwolenniczką takich pomysłów.

– Drag queen w polskich szkołach? Moim zdaniem: tak – zadeklarowała Monika Sikora, po czym zaczęła się gęsto tłumaczyć, najwyraźniej przeżywając chwilę refleksji. – Oczywiście mówimy o sytuacjach, kiedy dzieci mają prawo wyrażania się. Jeżeli jest to sytuacja, którą omawiają z rodzicami, jeśli są w bezpiecznym środowisku, to jest kwestia indywidualna. Nie chodzi o to, by w każdej szkole były drag queen, ale żeby pewne rozwiązania były możliwe, żeby nie było tak, że tutaj to propagujemy i ja do tego nawołuję – dodała zmieszana.

Warto przypomnieć, że już od 1 września 2025 roku w polskich szkołach będzie obowiązywał nowy przedmiot – edukacja zdrowotna, która zastąpi wychowanie do życia w rodzinie. Według zapewnień resortu chodzi o przekazywanie uczniom wiedzy na temat zdrowego odżywiania, utrzymania dobrej kondycji fizycznej czy zasad udzielania pierwszej pomocy. Tyle że już kilka miesięcy temu przyjazny Barbarze Nowackiej „Newsweek” napisał wprost o „pięknym podstepie”, czyli... cichym wprowadzaniu do szkół edukacji seksualnej. **S**

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA



Marek Jan Chodakiewicz

Prywatna odyseja

T.E. Lawrence z zacięciem neofity napisał: „Część zła w mojej opowieści może wywodziła się z naszych okoliczności” (Zob. T.E. Lawrence, „Seven Pillars of Wisdom [Siedem filarów mądrości], Ware, Hertfordshire: Wordsworth Editions Limited, 1999, s. 11). Może oznaczać to, że nasze okoliczności wpływają na podejście do rozważanych przez nas tematów czy przeżywanych doznań.

Moje przygody ze światami islamu zaczęły się od dziecka. Babcia z Wilna powiesiła na ścianie – oprócz Szczerbca – ryngraf Matki Boskiej Ostrobramskiej, u której podstawy był półksiężyc. Tłumaczyła mi, że to znak Turków i Tatarów, których – dzięki Królowej Polski – nasze rycerstwo biło, bo napadali na Rzeczpospolitą. To był pierwszy raz, gdy wytłumaczono mi taką symbolikę w sposób intelektualny, odnosząc się do historii. Miałem 5 lat.

Wtedy znak półksiężyca był już osadzony jakoś w mojej podświadomości. Wcześniej – musiałem mieć ze 3 lata – gdy Ojciec mój budował hydroelektrownię w bieszczadzkiej Solinie – widziałem w tamtych okolicach na drewnianym kościółku krzyż osadzony na powalonym półksiężycu. Potem takie krzyże przewijały się przez kalejdoskop

mojego dzieciństwa wielokrotnie. Rodzice brali nas w góry. Maszerowaliśmy, zwiedzaliśmy. Również kościółki. Za każdym razem symbol taki się utrwał. Krzyż dominował nad półksiężycem. Zagony tatarskie wpadały – tłumaczono mi – brały w jasyr, rabowały i paliły. Szalał półksiężyc na buńczuku. Ale nasze rycerstwo stawało do boju i dawało odpór. Krzyż tryumfował.

Chociaż nie zawsze tak było,

**JAK KOZACY Z NAMI
POHAŃCA BILI,
TO DO OBROŃCÓW
ZACHODU NALEŻELI. JAK
SIĘ POTURCZYLI, A POTEM
RĘKA W RĘKĘ Z MOSKWĄ
I SZWEDEM SZLI,
TO BARBARIĄ SIĘ STALI.**

o czym dowiedziałem się dokładnie w szkole podstawowej od Jana Kochanowskiego („Pieśń V”, w: „Pieśni: Księgi Wtóre”). Poeta opłakiwał indolencję i głupotę naszą po tatarskim najeździe na Podole w 1575 r.:
*Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda,
Polaku: ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprosny,*

*Nad Niestrem siedząc, dzieli łup
żałosny! [...]*

*Ciesz mi ten rym: „Polak mądr
po szkodzie”;*

*Lecz jeśli prawda i z tego nas
zbodzie,*

*Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą, i po szkodzie
głupi.*

W międzyczasie rodzice i inni krewni opowiadali mi rozmaite historie. Wbiła mi się w pamięć opowieść choćby o podolskim szlachcicu Marku Jakimowskim. W jasyr po bitwie cecorskiej wzięty, niewolnikiem na galerze będąc, w 1627 r. zorganizował bunt, opanował jednostkę, wyróżnił większość pohańców, uwolnił kilkuset niewolników i uciekł z nimi na Sycylię, a potem – przez Rzym – triumfalnie do Krakowa powrócił.

W domu dano mi również do czytania sienkiewiczowską „Trylogię”.

Pożarłem ją z zapalem

okcydentalisty. Wielokrotnie. Nie pomogły potem bardziej zniuansowane opracowania naukowe, choćby Tadeusza Korzona o Janie Sobieskim. W głowę wbiła się na zawsze najbardziej wzruszająca scena, gdy w trakcie jednej tylko operacji obronnej nasze rycerstwo i chłopci uwolnili gdzieś 80 000 jasyru, wybijając w pień czambuły i czambuliki,

gniotąc mahometańskich najeźdźców po bagnach i lasach. (Zob. e.g., Tadeusz Korzon, „Dole i niedole Jana Sobieskiego”, Kraków: Nakładem Akademii Umiejętności, 1898, reprint, Po-

znań: Wydawnictwo Kurpisz, 2005, 3 tomy).
I co z tego
wynikło?
Specyficzna
percepcja prze-
szłości naszej.
My, Polacy,
to obrońcy wia-
ry i cywilizacji.
To my – ante-
murale Chri-
stianitatis
– walczyliśmy
i ginęliśmy

pod Warną, Mochaczem, Cecorą,
Chocimem, Wiedniem. Jak Kozacy
z nami pohańca bili, to do obroń-
ców Zachodu należeli. Jak się potur-
czyli, a potem ręka w rękę z Mo-
skwą i Szwedem szli, to barbarią się
stali. Barbaria to Azja; Azja to mię-
dzy innymi Moskwa, ale i Tatarzy;
a Tatarzy to islam.
Turcy też. I trze-
ba się z tym bić,
bo to nieprzyjaciele
Rzeczypospolitej,
wrogowie krzy-
ża. Oprócz okresu
zaborów.

Każde dziecko
słyszało powtarza-
ną ku pokrzepieniu
serc anegdotkę,
że Wielka Porta
nie uznała zabo-
rów Najjaśniejszej.
Na dyplomatycznej
audiencji sułtan miał się rzekomo
pytać w przytomności zagranicz-
nych gości: „Czy przybył poseł
z Lechistanu?”. „Nie. Ważne sprawy
państwowe zatrzymały go w dro-

dze”. W tym sensie – mówiono
mi – jeszcze Polska nie zginęła.
Polonezköy, polska osada w Turcji,
to załóżek Polski. Sam generał Józef
Bem w osmańskiej armii się zna-

laż, na islam
przeszedł.
Inni też. Jak
to? Raczej
machało się
ręką na to czy
może – ści-
śle – neu-
tralizowało.
Mahometa-
nizm był tylko
sposobem
na uzyska-
nie środków
i możliwości
walki o wol-
ność Polski.

Czyli apostazja nie miała znaczenia
tak długo, jak chodzi o polską świę-
tą sprawę.

Do manichejsko syreniego
śpiewu o Polsce i islamie zaczę-
ła wkradać się jednak kakofonia.
Bo powiedziano mi w domu o pol-
skich Tatarach. A nawet pokazano

SZALAŁ PÓŁKSIĘŻYC NA BUŃCZUKU. ALE NASZE RYCERSTWO STAWAŁO DO BOJU I DAWAŁO ODPÓR. KRZYŻ TRYUMFOWAŁ.

SŁUCHAŁEM O TATARSKIEJ JEŹDZIE W WOJNIE POLSKO-BOLSZEWICKIEJ, A POTEM O KOLEGACH TATARACH MEGO DZIADKA W KORPORACJI KONWENT POLONIA W WILNIE. WŚRÓD NICH BYŁY TEŻ OFIARY KATYNIA CZY ŻOŁNIERZE SPOD MONTE CASSINO.

w Warszawie cmentarz „tatarski”,
zaraz przy Powązkowskim, gdzie
spoczywa większość moich naj-
bliższych. Przecież Tatarzy stali
z nami już pod Grunwaldem, bo ich

Litwa przyprowadziła. Słuchałem
jako o wyjątku o zdradzie Lipków,
którzy porzucili służbę i do Osmań-
skiego Imperium uciekli, aby potem
w wielu wypadkach wrócić pokornie
do Najjaśniejszej, gdzie szlachtą byli,
a u Turka niewolnikami się stali.
Słuchałem o Tatarach w szeregach
powstańczych w 1830 i 1863 r. Słu-
chałem o tatarskiej jeździe w woj-
nie polsko-bolszewickiej, a potem
o kolegach Tatarach mego dziad-
ka w korporacji Konwent Polonia
w Wilnie. Wśród nich były też ofiary
Katynia czy żołnierze spod Monte
Cassino. Sam potem widziałem gro-
by i tam, i tu. Islam i polskość były
tu swojskie i kompatybilne. Prosta
lekcja: muzułmanin mógł być Po-
lakiem. Pozostawał sobą, w ramach
wielkiej Rzeczypospolitej. Z krzyżem
i Matką Boską oraz rządzącym na-
rodem, polskim narodem w tle.

I to jest dla islamu w Polsce
sine qua non. Inaczej Rzeczpospo-
lita stanie się Francją, Szwecją,
Holandią czy Anglią. Nie będzie
więc sobą, tak jak tamte kraje prze-
stały sobą być. Wlała się w nie nowa
wartość, nowa transformacja, która

skasowała byty tych narodów w ich
tradycyjnej formie. Czy Polska so-
bie na to pozwoli?

Cdn.

Waszyngton, DC, 13 sierpnia br. **S**

KULTURA

FILM

O CHOROBACH ŚWIŃ i pożytkach z karabinów

Dzięki Warszawskiemu Festiwalowi Filmowemu, Festiwalowi Kino Pięciu Smaków itp. egzotyczne filmy **mają szansę zagościć** na polskich ekranach. I nie chodzi tu tylko o produkcje z Chin, Hongkongu, Tajwanu czy Korei, ale również z Bhutanu. Półtora roku temu („TS” nr 9/2023) polecaliśmy „Lunaną. Szkołę na końcu świata” Pawa Choyninga Dorjiego, teraz mamy szansę obejrzenia jego najnowszego dzieła pt. „Mnich i karabin”.

Paweł Gabryś-Kurowski

O ile „Lunana” oryginalnym podtytułem w dosłownym tłumaczeniu – „Jak w klasie” – sugerowała komizm ukazywanych sytuacji (jak w klasie to co najmniej krowa albo świnia w szkole), a w polskim – „Szkoła na końcu świata” – niezwykłość podróży i wielką przygodę, tytuł nowego filmu Choyninga Dorjiego intryguje zestawieniem pojęć, które niemal się wykluczają. Mnich i karabin – o cóż może tutaj chodzić? Czyżby o teologię wyzwolenia w odmianie azjatyckiej? Tyle że z tą częścią świata kojarzy się buddyzm, a trudno sobie wyobrazić wyznającego go zakonnik z bronią w ręku.

I na tym pytaniu, które musi sobie postawić widz już po zapoznaniu się z tytułem, twórca opiera dramaturgię całej historii.

Akcja rozgrywa się w roku 2006 po ogłoszeniu abdykacji króla Jigme Singye Wangchucka. Władca, ustępując, zapowiedział pierwsze w historii Bhutanu wolne wybory. Właśnie one stają się osnową fabuły, niemal wszystkich jej wątków. Zawiązanie akcji stanowi zapowiedź przyjazdu przedstawicieli stołecznej komisji wyborczej; mają oni wytłumaczyć wieśniakom, czym w ogóle są wybory, oraz namówić do udziału w nich. Tymczasem na odludziu



mieszka wraz ze swym uczniem Tashim (Tandin Wangchuk) tytułowy mnich (Kelsang Choejay), miejscowy lama, mistrz duchowy, przewodniczący rytów religijnych. Dowiadujemy się, że obserwując niebo, układ gwiazd i planet, doszedł do wniosku, iż pisana jest mu misja, do której konieczne są dwa karabiny. Tashi, jako że jest młodszy, ma je dla mistrza zdobyć.

Znając jedynie dwa dzieła artysty, trudno uniknąć ich porównywania. „Lunana”, jeśli chcesz scharakteryzo-

TYTUŁ NOWEGO
FILMU CHOYNINGA
DORJIEGO „MNIICH
I KARABIN” INTRYGUJE
ZESTAWIENIEM POJEĆ,
KTÓRE NIEMAL SIĘ
WYKLUCZAJĄ.

wać ją jak najzwięźlejš, była raczej psychologiczna, nieco filozofująca. „Mnich” jawi się jako bardziej antropologiczny, choć nie unika nieobecnego w pierwszym filmie wątku politycznego. Tyle że i tak wątek ów prowadzi nas do uważnego spojrzenia na funkcjonowanie zbiorowości jako takiej, z jej podziałami. Pozwala też wnikliwie przyjrzeć się różnicowaniu kulturowemu społeczeństwa „Królestwa Smoka”.

W obu filmach rzucają się w oczy bardzo mocne kontrasty: między przybyszami i autochtonami, między tradycyjną wsią a modernizującym się miastem, między perspektywami biznesmenów i polityków z jednej strony a buddyjskich mnichów z drugiej. Niezwykle ujął mnie u Choyninga humor w obrazie zachowań Bhutańczyków. Wynika on właśnie z owych odmienności, z trudności we wzajemnym zrozumieniu, a często wręcz niemożności pojęcia, czego w ogóle chce druga strona. Drobnym przykład: mieszkańcy górskiej wioski często nie mają nawet dokumentów tożsamości, mało tego, nie znają daty swych narodzin („A po co mam pamiętać coś tak nieprzydatnego?”); takie drobiazgi nigdy nie były im potrzebne, bo żyją w trosce o chleb powszedni, skupieni na pozyskiwaniu przychylności bóstw i duchów. Tego z kolei zupełnie nie rozumieją zlaicyzowani przybysze z Thimphu (stolicy kraju), kierowani ambicjami, dążący do nowoczesności, wykorzystujący możliwości demokracji i świata wirtualnego.

Kulturoznawcza obserwacja, zaplanowana w scenariuszu Choyninga Dorjiego i prowadzona kamerą Jigme Tenzinga, choć wciąż towarzyszy jej humor, wiedzie nas jeszcze głębiej. Pokazuje, że w jednym państwie mogą istnieć dwa różne światy, że dwie zbiorowości, które dotąd właściwie się nie spotykały, żyjąc inaczej, w innych warunkach, nie tylko mają odmienne priorytety, nie tylko myślą inaczej, ale i używają innego języka. Każda z grup po prostu nie zna pojęć, które są oczywiste dla drugiej. Prowadzi to do komicznych nieporozumień – np. obcy sobie termin techniczny lub związany z polityką wieśniacy uznają za nazwę nowego zjawiska dotyczącego życia codziennego wsi. Swoim myśleniem, a więc i językiem, nie potrafią objąć świata, w którego życiu fizycznie na co dzień nie uczestniczą. Długo nie zapomnę epizodu, w którym jeden z miejscowych, słysząc termin związanych z demokracją, pyta, czy to nowa choroba świń. Podobne reguły rządzą zresztą funkcjonowaniem przybyszów z Thimphu, tyle że portretując ich, Choyning wydobywa nieco mniej komizmu czysto językowego. Może dlatego że wieśniacy po

prostu mają więcej poczucia humoru, że nie traktują siebie z taką powagą jak „miastowi”. Komizm rośnie natomiast, gdy pojawia się gość z całkiem innego świata, z mitycznego Zachodu, z samej Ameryki. Tajemniczy Ron Coleman (Harry Einhorn), ni to turysta, ni to biznesmen, człowiek obracający sumami, których nawet Bhutańczycy ze stolicy nie są sobie

żalnym. Odznaczają się cechami, z którymi my, „miastowi”, na ogół się nie spotykamy: gościnnością, prawdziwą bezinteresownością, brakiem chciwości. Mają też zwyczaje, które mogą nas przerażać, np. społeczne uśmiercanie osób, które wnoszą w życie społeczności elementy na tyle obce, że grożą chaosem. Przykładem jest tu choćby

np. brak chciwości, wręcz nierozumienie takiej postawy, wynikające z faktu, iż żyją od wieków w zupełnie innych warunkach, a za możliwość (skoro o chciwości mowa), jest im po prostu obca, tak jak była obca ich przodkom. Nie próbują zarobić więcej, bo nie widzą takiej praktycznej konieczności. Pieniądz w zasadzie nie jest im do niczego potrzebny, czego my nie umiemy w ogóle zrozumieć. Inne warunki wytwarzają inne potrzeby, inne życiowe dążenia. Jak pisał we „Wspomnieniach polskich” Witold Gombrowicz: „Żyją życiem naturalnym; mają elementarne potrzeby, a wskutek tego i ich wartości są proste, nieklamane, rzetelne. Na przykład: człowiek prosty jest głodny, więc wartością dla niego będzie chleb [...] dla człowieka zamożnego chleb nią nie jest, bo ma go pod dostatkiem. Żyjemy życiem ułatwionym, sztucznym. Nie musimy walczyć o byt, więc wymyślamy sobie sztuczne potrzeby”. Dodajmy, takimi wartościami mogą być też miłość rodzinna, ład społeczny, poczucie jedności wspólnoty, poczucie bezpieczeństwa wynikające ze świadomości, że

w stanie wyobrazić, powoduje nieporozumienia wywołujące na widowni lawiny śmiechu. Jest tak inny, jego nieświadomość istnienia takiego świata jest tak ogromna, że zachowuje się na bhutańskiej prowincji jak słoń w składzie porcelany. Szczegółów – w trosce o dobrą zabawę kolejnych widzów – nie zdradzę.

Przeglądając – i przed seansem, i po nim – recenzje „Mnicha i karabinu”, zetknąłem się z opiniami, że Choyning idealizuje życie himalajskiej prowincji i jej mieszkańców. Takie spojrzenie wynika według mnie z zamknięcia w naszej globalnej wiosce, jej kategoriach myślenia i nieumiejętności dopuszczenia do siebie faktu, że na tej planecie żyją ludzie naprawdę bardzo się od siebie różniący. Uszczypliwie dodam: skoro tyle trąbimy o różnorodności, przyjmijmy, że ona naprawdę istnieje, że choć nosimy w sobie kilka cech należących do ludzkiej natury i łączących nas, tysiące kilometrów od nas (a czasem i znacznie bliżej) żyją społeczności o sposobie bycia dla nas niewyobra-

żalnym. Odznaczają się cechami, z którymi my, „miastowi”, na ogół się nie spotykamy: gościnnością, prawdziwą bezinteresownością, brakiem chciwości. Mają też zwyczaje, które mogą nas przerażać, np. społeczne uśmiercanie osób, które wnoszą w życie społeczności elementy na tyle obce, że grożą chaosem. Przykładem jest tu choćby

sytuacja Phurby (Tandin Phubz) próbującego wywalczyć sobie awans społeczny i stać się członkiem „nowoczesnej” zbiorowości. Czasem nie znają oni bowiem tolerancji, którą my tak się szczycimy, zwłaszcza wtedy gdy jej stosowanie mogłoby naruszyć ład panujący w ich społeczności. Są po prostu inni, naprawdę inni.

Tym, co w „Mnuchu i karabinie” najbardziej mnie urzekło, obok wspomnianego już humoru, jest owa antropologiczna wnikliwość Choyninga Dorjiego, która pozwala i jemu, i nam dostrzec prawdziwą, a nie wynikającą z poprawności politycznej (a więc pełnej fałszu) różnorodność sposobów życia na naszej planecie. Wracając do kwestii wiarygodności obrazu mieszkańców bhutańskich wsi: powiedziałbym, że pewne ich cechy,

ma się mądrego, odpowiedzialnego władcę.

Przyznam, że czytając „Wspomnienia” przed laty, nawet nie pomyślałbym, że spostrzeżenia i wnioski twórcy „Ferdydurke” przydadzą mi się w odczycaniu filmu z egzotycznego Bhutanu. Cóż, to tylko świadczy dobrze i o Gombrowiczu, i o Pawie Choyningu Dorjim.

„Mnich i karabin”; reż. Pawo Choyning Dorji; wyk.: Tandin Wangchuk, Pema Zangmo Sherpa, Kelsang Choejay; Bhutan, Francja, USA, Hongkong, Tajwan 2023, czas: 107 minut. 

WĄTEK POLITYCZNY FILMU POZWALA NAM WNIKLIWIE PRZYJRZEĆ SIĘ ZRÓŻNICOWANIU KULTUROWEMU SPOŁECZEŃSTWA BHUTANU.

KULTUROZNAWCZA OBSERWACJA TWÓRCÓW, CHOĆ WCIAŻ TOWARZYSZY JEJ HUMOR, WIEDZIE NAS NAPRAWDĘ GŁĘBOKO. POKAZUJE, ŻE W JEDNYM PAŃSTWIE MOGĄ ISTNIEĆ DWA RÓŻNE ŚWIATY.

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

JERZEGO

POPIEŁUSZKI



UNIKATOWA
OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski



Linoryty na barykadzie

GALERIA NARODOWEGO CENTRUM KULTURY KORDEGARDA, „REFERAT GRAFICZNY”, 31.07 – 08.09.2024
KURATOR AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 15, WARSZAWA

Czy w bombardowanym mieście, w którym brakuje amunicji, wody i morfiny, można jeszcze myśleć o doborze barw i zgrabnej kresce? Odpowiedź: Trzeba. „Do broni w szeregach AK!” – i wysoki chłopak z gorzkim, desperackim wyrazem twarzy, bez obowiązkowego na plakatach

werbunkowych szerokiego uśmiechu unosi w zaciśniętej dłoni jednostrzałowy karabinek. Ikoniczny, zapamiętany przez wielu obrazek, jeszcze bardziej gorzki, gdy uświadomić sobie, jak straszliwie mało było tej broni.

To i jeszcze kilka równie znajomych motywów: „Každy pocisk – jeden Niemiec” (swoją drogą bardzo ironiczne przetworzenie niemieckiego dystychu „Jeder Stoss – ein Franzos” z lat pierwszej wojny) z wyszczerzoną czaszką w hitlerowskim hełmie i świetna karykatura Führera podpisana „Hycler”, oba plakaty autorstwa Henryka Chmielewskiego ps. „Yes”. Tu wszystko jest jasne: i kontekst, i intencja mobilizacyjna. Ale tuż obok – linoryty, choć przedstawiające sceny walki, tak lekkie, tak oszczędne i eleganckie, jakby powstałe na jakimś biennale, gdzie konkurują ze sobą mistrzowie dłuta i pastelu. Szczególne to jednak biennale: mówimy bowiem o kolejnych okładkach „Barykady Powiśla” (niemal dziennika wydawanego przez kolejne dni sierpnia ’44) zaprojektowanych przez Ludwika Gardowskiego.

Kameralna wystawa w Kordegardzie nie usiłuje systematycznie opowiedzieć o działalności artystów polskich w latach okupacji niemieckiej. Nie tylko ze względu na zdziesiątkowanie, spopielenie zbiorów i pamiątek (ogromna większość druków, tym bardziej zaś prac ulotnych, spłonęła podczas Powstania lub po jego upadku), ale i zawodną pamięć, ukrywanie epizodów okupacyjnych w strasznych powojennych latach, wreszcie dystans, jaki do zagadnienia „sztuki okupacyjnej” żywili badacze: dość wspomnieć, że pierwsza całościowa monografia tego tematu „Polska

sztuka walcząca 1939–1945” pióra Janiny Jaworskiej opublikowana została w połowie lat 70.

Intencją kurator Agnieszki Bebłowskiej-Bednarkiewicz było raczej, jeśli dobrze ją odczytuje, ukazanie, że wysiłek, determinacja i warsztat, widoczne w powściągliwych ilustracjach okupacyjnej opresji i dramatu Powstania, były w pewien sposób koordynowane, że nie mamy do czynienia wyłącznie z twórcami indywidualnego talentu. Bo tak było rzeczywiście: słyszalne od wielu lat, niezależne od poglądów politycznych, lamentsy nad „państwem z kartonu” brzmią jeszcze dotkliwiej, ilekroć uświadamiamy sobie skalę i systematyczność wysiłku podejmowanego przez twórców Polskiego Państwa Podziemnego. W sytuacji opresji, głodu i zagrożenia życia dbać o coś więcej niż przetrwanie, ewentualnie – tworzenie oddziałów zbrojnych? A jednak: Biuro Informacji i Propagandy przy Komendzie Głównej AK i departamenty Delegatury Rządu na Kraj usiłowały wspierać polskich artystów; to z początku lat 40. pochodzą grafiki Stanisława Tomaszewskiego ps. „Miedza”



pokazujące łapanki czy egzekucje uliczne – prace, przemycane następnie do Londynu. Referat Grafików przy BiP KG AK rozpoczął prace w grudniu 1943 roku: związani z nim artyści (m.in. Stanisław Tomaszewski, Henryk Chmielewski, Aleksander Sołtan) działali również przez cały czas Powstania.

Niewielka wystawa zaprojektowana jest trochę jak sugestia, wspomnienie, sen. Zamiast sążnistego biogramu – jedyne zachowane zdjęcie projektantki „kotwicy” Polski Walczącej Anny Smoleńskiej (po aresztowaniu i brutalnym śledztwie zmarła w Auschwitz), zamiast kroniki Powstania – zdjęcie plakatu z pracowni Referatu Plastyków na poszarpanym pociskami murze.

A wśród innych świadectw 63 dni – zapis wspomnień i utrzymane w szarych tonacjach szkice tego, który pokoleniom czytelników kojarzy się z feerią barw i złoteń, z wrózkami, smokami, krasnoludkami i ptasim orszakiem, jednego z najwybitniejszych ilustratorów książek dla dzieci: żołnierza Referatu Graficznego Jana Marcina Szancera. **S**



Od Atyrau po Semipałatyńsk

WOJCIECH GÓRECKI, „WIECZNE PAŃSTWO. OPOWIEŚĆ O KAZACHSTANIE”, WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2024

Największe państwo śródlądowe świata. Potężny kęś Wielkiego Stepu, który – jak przypomina autor – rozpoczyna się w Mandżurii, a kończy o kilka godzin jazdy od granic Polski, nad Dunajem. Wymieniane czasem, za sprawą

figla geografii (niskiego pasma wzgórz Mugodżary, będących przedłużeniem Uralu i przecinających Nizinę Nadkaspiską), wśród krajów europejskich, z prawem członkostwa w różnych europejskich strukturach politycznych, choć wiadomo przecież, że jego serce leży w Azji. Ocienione przez dwie potęgi, siedmiokrotnie ludniejszą Rosję i siedemdziesięciokrotnie ludniejsze Chiny. Jako suwerenna państwowość istniejące od 33 lat, choć świadomość odrębności obecna była od wieków, Chanat powstał w wieku XV, a dzisiejsi historiografowie usiłują osadzać początki państwowości w V wieku p.n.e., w czasach indoeuropejskich Sarmatów i Saków. Kazachstan.

Wojciech Górecki, historyk i analityk Ośrodka Studiów Wschodnich, krąży po południowych obrzeżach dawnego Imperium (carskiego i sowieckiego) od połowy lat 90. i już od jego pierwszej książki, dwukrotnie wznawianej „Planety Kaukaz” (2002, 2007, 2010) widać było nowy, wyjątkowo mi odpowiadający sposób opowiadania o tej części świata: spokojny, skromny, wolny od hype’u Jacka Hugo-Badera czy pompatozności późnego Ryszarda Kapuścińskiego. Polska nie do końca z własnej woli dorobiła się pokoleń podróżników wysoce kompetentnych, jeśli idzie o Rosję i jej kolonie: Górecki dołącza do tego grona, łącząc łatwość nawiązywania rozmowy (nie każdemu dana), ogromną spostrzegawczość i zdolność wnioskowania z triviów – strzępu ulotki reklamowej, zawieszenia głosu rozmówcy, pointy dowcipu, menu w przydrożnym barze – z ogromną, budowaną latami

erudycją, która pozwala mu na zestawianie faktów i epok, źródeł tak różnych jak kroniki dyplomatyczne i błatne ballady.

Zaczynał od Kaukazu (na początku XXI wieku pracował jako dyplomata w polskich placówkach w Azerbejdżanie), a jego traktujące o tym regionie książki przekładano, zmienna rzecz, nie tylko na gruziński, lecz także na chiński. W 2018 roku ukazała się (jeżąc zresztą czytelnikom włos na głowie skalą opisywanego bezprawia, przemocy i nędzy) panorama czterech państw Azji Centralnej. Zabrakło w niej Kazachstanu, który – jak tłumaczy autor – nie tylko rozsądziły konstrukcję książki, ale jest wyraźnie odmienny: najmocniej zrusyfikowany, najsilniej uprzemysłowiony, najciężej dotknięty sowieckimi represjami, ale też – o, przewrotności dziejów! – posiadający za sprawą tych doświadczeń najwięcej danych, by uzyskać rzeczywistą podmiotowość polityczną i zbudować swoją tożsamość nie tylko na „reanimowanej” pamięci stepowego obyczaju, uporać się z napięciami między „kseromodernizacją” na wzór zachodni, tęsknotą za prymitywną, brutalną dyktaturą a pokusami radykalnego islamu.

To, co piszę powyżej, to trochę sztance, formuły na użytek krótkiej recenzji. Górecki jest od nich najdalej: nie osądza, lecz stara się zrozumieć, wytłumaczyć, przechodząc od głębokich uwarunkowań społecznych (znaczenie rodów i żuzów, czyli federacji plemiennych, elementarnego, czytelnego dla miejscowych podziału na aksujek i karasujek, czyli „białą kość” – potomków Czyngizydów – i całą resztę) do przemian politycznych ostatnich kilku lat. Na kilku stronach łączy wspomnienia carskiego oficera Władimira Naliwkina, etnografa i kolonizatora, portret 26-letniego Iwana (rosyjskiego współtowarzysza podróży pociągami do Astany, piwowosza i handlarza papierosów, deklarującego się jako „komunista” i deklarującego gotowość „rozkułaczania” Polski, gdy już tu dotrze z rewolucyjną armią), wrażenia Kapuścińskiego, zestawiającego Baku z Léopoldville i refleksje Siejdachmieta Kuttykadama, kazachskiego intelektualisty – podszywając to własną ciepłą ironią. Niezastąpiona lektura. **S**

METAFIZYKA

drewnianej chatki

Psychologizowanie na niewiele się tutaj przyda. Tak brzmiało jego pozbawione freudowskich niuansów credo: „Zamieszkałem w lesie, albowiem **chciałem żyć świadomie**, stawać w życiu wyłącznie przed najbardziej ważkimi kwestiami, przekonać się, czy potrafię przyswoić sobie to, czego może mnie życie nauczyć, abym w godzinie śmierci nie odkrył, że nie żyłem”.

| Marcin Darmas |

B yłoby nadużyciem stwierdzić, że Henry’ego Davida Thoreau raziło wszystko, że raził go ludzie, z ich zawiścią, chęciami odwetu i mordu. Wręcz przeciwnie, był dla ludzi niezwykle łaskawy, nawet momentami po ojcowsku dobry i wyrozumiały. Zawsze gotowy do pomocy przy zbiorach, nikomu nigdy nie odmawiał pomocy przy roli ani wspólnego posiłku po zakończonych żniwach. Jadał z farmerami, kowalami i szewcami przy jednym stole, choć – jak przyznaje z rozbrajającą szczerością w swoim pustelniczym dzienniku „Walden, czyli życie w lesie” – zawsze wolał jeść w pojedynkę, na ziemi. Zazwyczaj garść borówek albo kilka czarnych jagód: „gotowałem na ziemi przed domem, wcześniej rano, który to sposób nadal uważam za wygodniejszy pod wieloma względami niż ten na ogół praktykowany. Jeżeli zrywała się burza, zanim upiekłem

chleb, nad ogniskiem stawiałem daszek z desek i siadałem tam, aby pilnować bochenka. Spędzałem w ten sposób kilka przyjemnych godzin”.

Rzadko wystawiał peryskop nosa ze swojej samotni: „czasami, gdy odczuwałem przesyt towarzystwem ludzi i plotkami oraz zmęczenie wszystkimi znajomymi w miasteczku – pisał – wędrowałem jeszcze

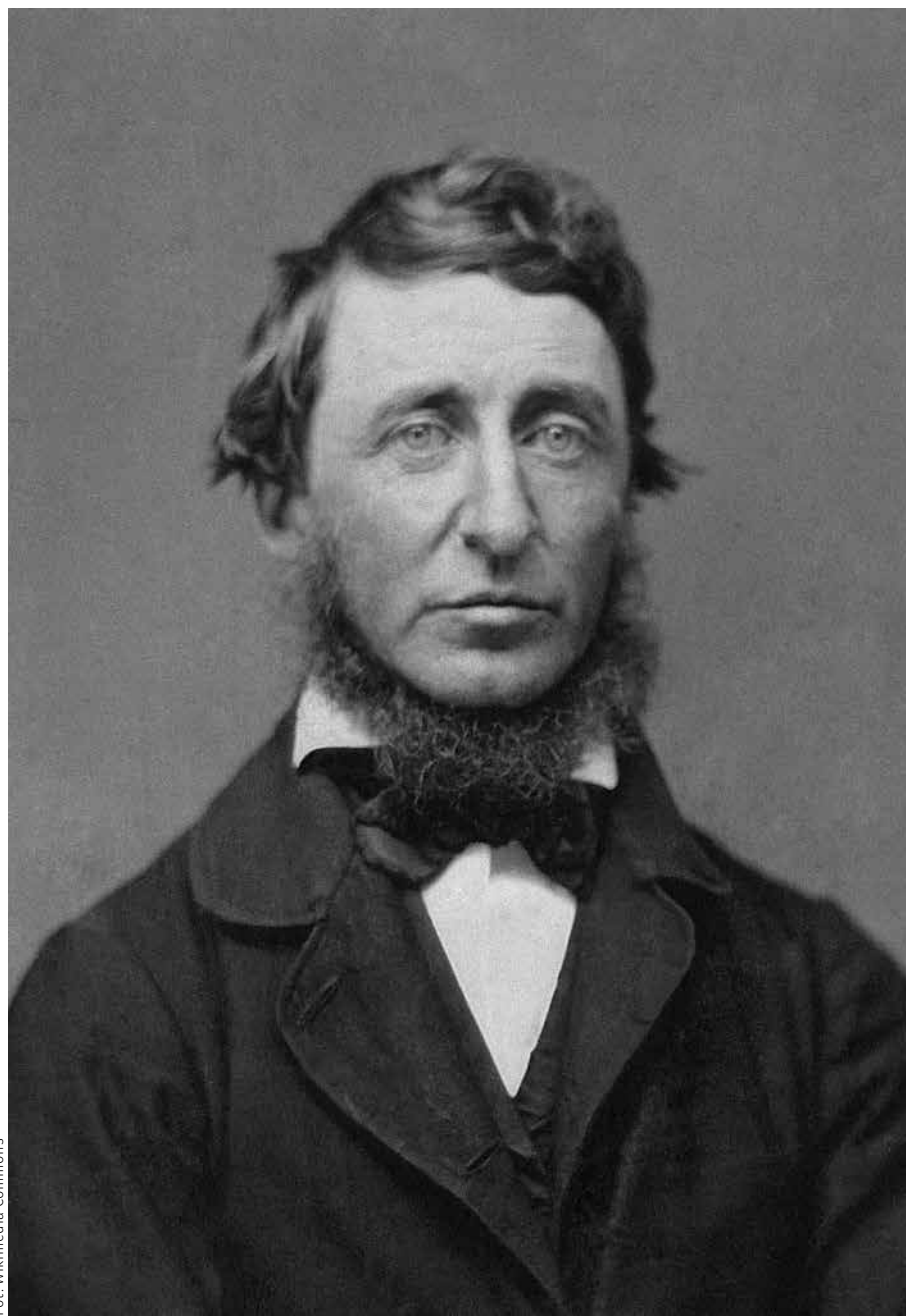
odmianach stolarstwa (notabene w opowieści amerykańskiego myśliciela, co wymowne, bohaterowie nie posiadają imion). Potrafili tygodniami ze sobą nie rozmawiać, wystarczył im bowiem krótkie spojrzenia albo lapidarne komunikaty: „z przyjemnością patrzył na mój dom jak na budynek wzniesiony dla wygody rybaków, a ja z równym zadowoleniem patrzyłem na niego, gdy siadał na moim progu, aby porządkować swoje linki”. Na domiarów rybak stopniowo tracił słuch, „aczkolwiek od czasu do czasu nucił jakiś psalm, który nie najgorzej – opowiada Amerykanin – harmonizował z moją filozofią”.

DLACZEGO MAMY ŻYĆ W TAKIM POŚPIECHU I MARNOWAĆ ŻYCIE? UMRZEMY Z GŁODU, **ZANIM** ZACZNIEMY GO ODCZUWAĆ.

dalej na zachód, aniżeli normalnie przebywam, w bardziej odludną okolicę, ku świeżym lasom, nowym pastwiskom”.

Nad Waldenem spotykał z rzadka rybaka i specjalistę w różnych

Ludzi i tylko ludzi należy się bać, i to zawsze – powtarza jak zdarta płyta, doświadczony bestialstwem dwudziestego wieku Louis-Ferdinand Céline. Ludzkich gęstwin, wyziewów, plotek, deklarowanych



Fot. Wikimedia Commons

ideałów, pragnienia
 zemsty i kosztów
 ofiarnych. „Pewien
 człowiek pogrążony w rozpacz-
 – poucza autor „Walden” – czy też
 obojętnie nastawiony do życia radzi,
 co następuje: «Należy się schylić,
 wziąć garść ziemi i pomalować swój
 dom na jej kolor». Czy ma na myśli
 ostatnie, wąskie i podłużne schro-
 nienie? Zagrajmy w orla i reszkę
 również o to. Jakiż on musi mieć

▼
Henry David Thoreau

nadmiar wolnego
 czasu! Po co brać
 garść piachu? Lepiej
 pomalować dom na kolor własnej
 twarzy – niech się za nas rumie-
 ni i blednie. Oto przedsięwzięcie,
 którego celem jest ulepszenie stylu
 architektonicznego chat! Ozdoby
 będę wieszał, gdy dostanę je od kogoś
 w podarunku”.

Oto pełna afirmacji pochwała
 bukoliczności życia, bez zbędnych

ozdobników. Nie traćmy czasu, zdaje
 się mówić Thoreau, na rozpacz.
 Świata nie należy już poprawiać, ani
 ludzi zresztą. O ideał zadbano przed
 nami, w prawiekach. „Zawsze żałuję,
 że nie jestem taki mądry jak w dzień
 narodzin” – wyznaje z rozbrajającą
 szczerością. Wystarczy otworzyć
 oczy. Nie turbować się o doczesność,
 co wetknąć w stanik albo pończochę
 na czarną godzinę. Lepszej chwili
 na pełnię życia, poucza amerykań-
 ski myśliciel, nie było i nie będzie:
 „w najczarniejszą melancholię
 nie popadnie ten, kto żyje pośród
 Natury, albowiem znajduje w niej
 spokój dla swoich zmysłów”. Dla-
 czego mamy żyć w takim pośpiechu
 i marnować życie? Umrzemy z głó-
 du, zanim zaczniemy go odczuwać.
 Wszystkie pamiętne wydarzenia
 dzieją się rano, w magicznej atmos-
 ferze poranka. W momencie, gdy
 z ciemności wyłania się świat, prze-
 budza się przyroda w tętniącej feerii,
 gdy pojawiają się kolory i śpiewy
 ptaków. Wedy głoszą: „Wraz z poran-
 kiem budzi się wszelka mądrość”.

Czy Thoreau doznał niesprawie-
 dliwości i chaosu świata? Czy może
 przeraziły go do tego stopnia maka-
 bryczne państwa-mrowiska przemy-
 słowej Ameryki, że postanowił uciec
 od cywilizacji? Być może. Niewiele
 o tym wiemy. Nie było w nim jednak
 Céline’owskiej rozpacz. Stronił
 od nostalgii, poszukiwał szczęścia
 w swiergocie ptaków, w studiowa-
 niu klasyków i wytworów rdzen-
 nej kultury. Słowem, wsłuchiwał
 się w odgłosy ziemi. Thoreau jako
 jeden z pierwszych ujął się za losem
 czarnych niewolników i nazywał
 po imieniu zagładę Indian. Indiań-
 skie groty i łuki cenil zresztą wyżej
 od telegrafu i kolei żelaznej: „bardzo
 nam śpieszno konstruować telegraf
 magnetyczny z Maine do Teksasu
 – dziwił się Thoreau – może atoli
 Maine i Teksas nie mają sobie nic
 do powiedzenia”.

Należał do małego grona transcendentalistów skupionych wokół Ralph'a Waldo Emersona, którzy krytykowali dziką industrializację, z tą różnicą, że Thoreau postanowił żyć zgodnie z zaleceniami własnej filozofii. Pisał: „w dzisiejszych czasach istnieją profesorowie filozofii, a nie filozofowie. Aliści wykłady godne są podziwu, jeśli kiedyś godne podziwu było życie. Być filozofem to nie tyle oddawać się wyrafinowanym rozmyślaniom ani nawet stworzyć nowy system, ile tak kochać mądrość, aby zgodnie z jej nakazami prowadzić życie proste, niezależne, wielkoduszne i ufnie”. Thoreau nie wyobrażał sobie życia złożonego z dywagacji teoretycznych.

Imał się różnych zajęć: pracował jako robotnik, majster, nauczyciel siostrzeńca Emersona, redaktor, wykładowca i producent ołówków. Zanim stało się to modne, przekonywał, że człowiek

winien pracować nie więcej niż jeden dzień w tygodniu, a przez resztę czasu zalecał zachwyt nad pięknem Stworzenia: „przez ponad pięć lat żyłem wyłącznie z pracy własnych rąk. Przekonałem się, że pracując około sześciu tygodni w roku, mogłem spłacić wszystkim wydatkom”. Oszczędna buchalteria Thoreau również robi wrażenie. Przez blisko rok jego budżet nie przekroczył 62 dolarów. W tej sumie zawarł również materiały na budowę domu. Chatka, którą zbudował i w której zamieszkał, miała dokładnie trzynastą część i pół metra kwadratowego – trzy metry na cztery i pół oraz dwa i pół

metra wysokości. Tyle wynosiła jego metafizyczna przestrzeń. Na półkach niewiele pozycji z dziedziny retoryki czy dialektyki. W Walden czytał Homera, Tacyta, studia botaniczne, atlas motyli angielskich oraz podręczniki topograficzne.

Zanim udał się do swojej samotni, zajmował pokój u swojego mistrza, Emersona. Następnie przeprowadził się na State Island, do Nowego Jorku: „Im lepiej poznaję miasto, tym mniej mi się podoba”. Jak zauważa w przedmowie do „Walden, czyli życie w lesie” Halina Cieplińska: „decyzja zamieszkania nad Waldenem była nawet wśród transcendentalistów niezwy-

kła. Przecież inni, chcąc się wyzwolić od tyranii społeczeństwa i uciec od industrializacji, wybrali eksperyment Brook Farm albo Fruitlands, ich bowiem zdaniem droga do pełniejszego życia prowadziła przez kooperację”.

Thoreau nie

mógł się zadowolić „eksperymentem”, a tym bardziej „kooperowaniem”. Życie wśród ludzi mogłoby zakłócić podstawowy cel ucieczki. Wejście w głąb siebie.

„Metafizykę drewnianej chatki” Henry'ego Davida Thoreau można streścić w siedmiu punktach. Po pierwsze, Bóg istnieje. Przy tym nie jest to karzący i krnąbrny staro-biblijny starzec, lecz duch przepełniający świat swoim dobrem. Po drugie, poznanie świata odbywa się w sposób intuicyjny i nieuporządkowany. Rozumem nie sposób dotrzeć do sedna. Rozumiemy epidermicznie, współodczuwając. Po trzecie, prawdziwe życie

istnieje, ale daleko od zgiełku miast i ludzi, w perfekcyjnej samotności. Po czwarte, cnotą kardynalną jest wiara w siebie, w swoje możliwości i potencjał. Po piąte, nie należy przywiązywać zbyt dużej wagi do cudzych opinii. W pojedynkę mamy możliwość osiągnięcia pełnej równowagi. Po szóste, kontemplacja natury wystarcza do osiągnięcia pełni szczęścia i spełnienia. Po siódme, nie należy podejmować próby zmiany świata. To niemożliwe. Należy natomiast zmieniać siebie.

Jedni filozofują w bibliotekach, inni na seminariach uniwersyteckich. „Pracownią” Thoreau były lasy i pola. Zawodowy filozof lubuje się w treściwych strawach i filiżance herbaty. Thoreau żywił się prawie wyłącznie wyhodowanymi warzywami i owocami, które znajdował w lesie. Można być Platonem. Thoreau wolał być Spinozą.

W 1846 roku Thoreau udał się po buty do znajomego szewca. Po drodze został aresztowany. Chatkę zamienił na celę za odmowę płacenia podatków na rzecz zbrodniczego państwa, które prowadzi niesłuszną wojnę z Meksykiem (własne słowa Thoreau). W wyniku karceralnego doświadczenia powstał pomysł na rozprawę quasi-polityczną o „nieposłuszeństwie obywatelskim”. Znów, Thoreau nie wierzył w moc przeobrażania świata ani poprzez ideę, ani tym bardziej ruch polityczny czy rewolucję. Wbrew egzegezie lewicowej jego pomysłów, Thoreau, nie nawoływał do buntu na szeroką skalę. W tłumie bowiem jest przemoc, którą radykalnie odrzucał. Droga do szczęśliwości wiedzie przez wgląd we własne serce i gotowość podejmowania ryzyka.

Chata i więzienie w optyce Thoreau to miejsca szlachetne, bo człowiek w nich medytuje i cierpi. Ale potrafi w nich być suwerenny i, bądź co bądź, wolny i cnotliwy. **S**

JEDNI FILOZOFUJĄ W BIBLIOTEKACH, INNI NA SEMINARIACH UNIWERSYTECKICH. „PRACOWNIĄ” THOREAU BYŁY LAS Y I POLA.



Tadeusz Płużański

Urban: przestępca nieukarany

21 sierpnia 1981 r. komuniści powołali na funkcję rzecznika prasowego komunistycznego rządu Wojciecha Jaruzelskiego komunistę Jerzego Urbana. Ten ówczesny publicysta „Polityki” pozostanie na stanowisku do kwietnia 1989 r.

W stanie wojennym będzie twarzą i tubą junty wojskowej mordującej polskich niepodległościowców i kapłanów, w tym kapelana Solidarności ks. Jerzego Popiełuszkę i Grzegorza Przemyka. W tzw. III RP przez (post)komunistów i „demokratów” uważany za autorytet, po śmierci nagrodzony spoczynkiem na Powązkach Wojskowych w Warszawie.

W 2019 r., trzy lata przed śmiercią, na cześć tego żałosnego starca zorganizowano imprezę na Polu Mokotowskim w Warszawie. Ogłupiona gawiedź skandowała: „Urban, Urban, Urban”. Na domiar złego impreza odbyła się w rocznicę zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki. Zamordowania przez czerwonych kumpli czerwonego Urbana.

Ci kumple to nie jacyś trzepakowi bandyci, tylko przywódcy komunistycznego państwa: towarzysz Jaruzelski, towarzysz Kiszczak et consortes. Bo komunizm w Polsce istniał (doprecyzowując: został nam narzucony siłą) i mordował. Oczywiście mordował nie system, ale jego ludzie. Jedni mordowali, inni tym zbrodniom zaprzeczali, czyli kłamali. W panteonie czerwonych kłamców poczesne miejsce zajmuje właśnie Urban.

Przypomnijmy zatem mądrzejszym (bo ogłupiona gawiedź i tak nie pojmie), co to za jegomość, a lepiej powiedzieć – bolszewicki drań. Bo Urban to propagandysta wojny polsko-jaruzelskiej, którego nieprzypadkowo senator Ryszard Bender nazwał „Goebbelsem stanu wojennego”. To gęba totalitarnego, zbrodniczego systemu, którego „nieznani sprawcy” likwidowali Polaków, w tym księży. Nie tylko Jerzego Popiełuszkę, ale i Stefana Niedzielaka, Stanisława Suchowolca, Sylwestra Zycha. Ci trzej niezłomni kapłani zginęli w 1989 r.

Jana Pawła II zamordować nie zdołali, choć on był głównym celem. Po nieudanym zamachu pozostało ośmieszanie i opluwanie. A kto papieża nazywał „sędziwym bożkiem, Breżniewem Watykanu, obwoźnym sado-maso”? Właśnie Urban.

Bo Urban był nie tylko rzecznikiem „polskich” bolszewików, ale też jednym z decydentów ich polityki w stanie wojennym. Jego twórców sąd w III RP nazwał związkiem przestępczym o charakterze zbrojnym. Urbana też – choć na ławie oskarżonych nie zasiadł. No bo kto na miesiąc przed zabójstwem ks. Popiełuszki, we wrześniu 1984 r., nazwał kapelana Solidarności „Savonarolą antykomunizmu”? Kto rok wcześniej namawiał Kiszczaka do stworzenia w MSW specjalnego pionu propagandowego, który kreowałby czarną propagandę, a z drugiej strony ocieplał wizerunek SB, MO i ZOMO?

A dzisiejszym komunistom, dla których ów czerwony Goebbels jest guru, przypomnę, jak kłamał o homoseksualistach prześladowanych przez jego kolegów z MSW w ramach akcji „Hiacynt”.

W tzw. III RP miejsce Jerzego Urbana – „Goebbelsa stanu wojennego”, powinno być nie na imprezie w knajpie, ale w więzieniu. Powinien był tam trafić jako główny propagandysta czerwonych bandytów na szczytach komunistycznej władzy. To się niestety nie udało w jego przypadku i większości innych czerwonych drani. **S**

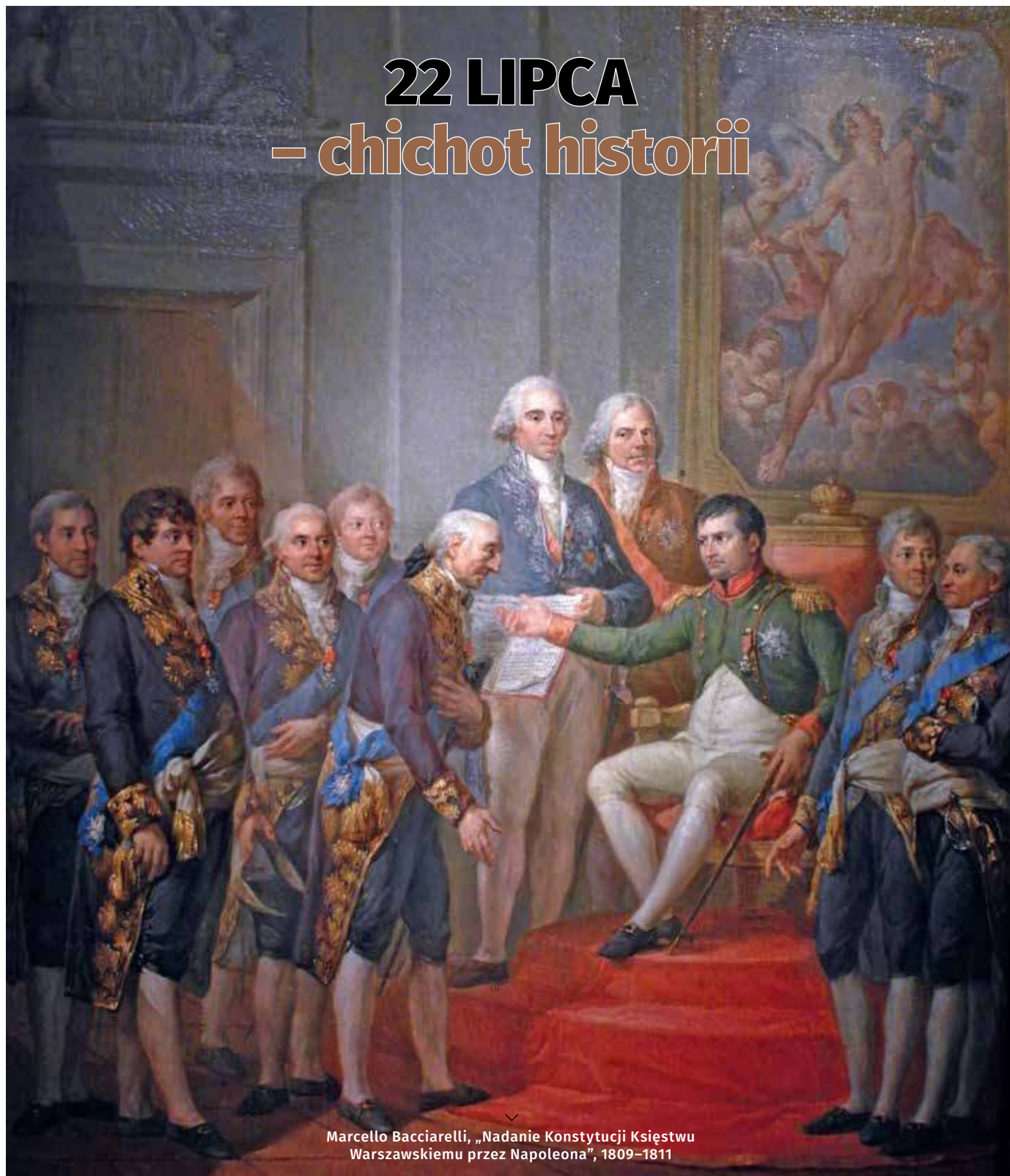
HISTORIA

Kartka z kalendarza. **20 SIERPNIA** zdarzyło się:

1391 – Konrad von Wallenrode został wielkim mistrzem zakonu krzyżackiego;

1943 – akcja „Taśma”: w Sieczkach w trakcie rozbijania niemieckiej strażnicy na granicy Generalnego Gubernatorstwa i terytoriów wcielonych do Rzeszy zginął harcmistrz ppor. AK Tadeusz Zawadzki ps. „Zośka”.

22 LIPCA – chichot historii



Marcello Bacciarelli, „Nadanie Konstytucji Księstwu Warszawskiemu przez Napoleona”, 1809–1811

Fot. Wikimedia Commons

Polska wieków XVIII i XIX nie potrafiła sama wyrębać sobie niepodległości zagarniętej przez jej sąsiadów: Rosję, Austrię i Prusy. Na początku XIX w. **ową niepodległość podarował jej człowiek z Zachodu** – cesarz Napoleon Bonaparte. Stało się to w roku 1807, gdy zakończyła się „pierwsza wojna polska” i genialny Francuz pokonał naszych zaborców. Wówczas na mocy pokoju zawartego w Tylży pomiędzy Francją, Rosją i Prusami powstało Księstwo Warszawskie. Pokój zawarto 7 lipca, a już 22 lipca weszła w życie Konstytucja Księstwa Warszawskiego.

Sebastian Reńca

Równo 137 lat później spadkobierca tamtej imperialnej Rosji, czyli Związek Sowiecki, pozwolił na ogłoszenie światu informacji o powstaniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który stał się podwaliną pod przyszłą komunistyczną Polskę.

O ile człowiek z Zachodu, czyli Napoleon – podarował Polakom wolność, o tyle człowiek Wschodu, czyli Józef Stalin – podarował Polakom niewolę, która trwała niemalże przez pół wieku.

Księstwo, czyli Polska

W roku 1807 po wygranej przez Napoleona wojnie z naszymi zaborcami przyszedł czas na pokój.

Cesarz Wschodu – Aleksander I i cesarz Zachodu – Napoleon Bonaparte spotkali się na środku Niemna, na zakotwiczonym pomoście. Stały na nim dwa pawilony, jeden z ozdobnymi inicjałami Napoleona i Aleksandra, drugi przeznaczony dla świty. Tam władcy prowadzili rozmowy, tam dzielili się wpływami w Europie. 7 lipca Napoleon podpisał pokój z Rosją, a 9 lipca z Prusami.

W traktatach tylżyckich „O wolnej Polsce była mowa w artykule V, lecz na żądanie cara bez użycia słów „Polska” i „Polacy”. Nowe państwo zostało nazwane „Księstwem Warszawskim”, co rozgoryczyło Polaków. Słusznie zauważył jednak Marian Kukiel, że Napoleon nie mógł iść tym

razem za daleko...” – pisał Waldemar Łysiak w „Cesarskim pokerze” i dalej podkreślał, że Napoleon „w 1807 roku wskrzesił ją [Polskę] pod postacią Księstwa Warszawskiego, w roku 1809 nieomal podwoił jej zasięg terytorialny, a w roku 1812 jednym z celów nowej wojny była odbudowa Królestwa Polskiego w jeszcze większych granicach”.

Wspomniany przez Łysiaka wielki napoleonista Marian Kukiel pisał w „Dziejach oręża polskiego w epoce napoleońskiej”: „Dla Polski wyniósł cesarz z burzy wojennej zawiązek państw, plac zboru dla armii, szkołę mocarstwowego istnienia i nowego życia narodowego – Księstwo Warszawskie”.

Z ziem drugiego i trzeciego zaboru pruskiego powstało księstwo o powierzchni 104 tys. km kwadratowych i liczbie ludności – 2,6 mln. Gdańsk stał się wolnym miastem z załogą francuską. Księstwo znalazło się pod panowaniem króla saskiego Fryderyka Augusta.

Prezes Komisji Rządzącej Stanisław Małachowski myślał o wskrzeszeniu w księstwie Konstytucji 3 maja, Józef Wybicki ze Stanisławem Potockim zaś „uznali konieczność zreformowania jej w duchu liberalnym i sklecieli naprędce punkty

wytyczne Ustawy” – pisał Kukiel. Gdy 19 lipca 1807 roku. Komisja Rządząca spotkała się z Napoleonem w Dreźnie, cesarz chwilę słuchał Potockiego, który czytał projekt, aż w końcu mu przerwał i chodząc po pokoju, zaczął dyktować kolejne artykuły konstytucji. Sekretarz stanu Hugues-Bernard Maret, książę Basano, z trudnością nadążał ze spisywaniem słów Napoleona, który oznajmił zebranim:

– Zniosę u was najprzód poddaństwo i dam wam konstytucję reprezentacyjną...

Jeden ze świadków tej sceny

Józef Wybicki zanotował:

„Ostatni sejm trwał lat cztery i wyswarzył przecież jako taką konstytucję, ale już za późno. Napoleon w godzinę ją nadał i bardzo stosowną do czasu i reprezentacji samowładności krajowej charakter mającą”.

Gdy w pewnym momencie pojawił się w salonie minister spraw zagranicznych Talleyrand, cesarz przywitał go słowami:

– Wiele wygod potrzebujesz, a ja już nadanie konstytucji nowemu krajowi kończę. Zniosłem odwieczne poddaństwo w Polsce i to mych zwycięstw laur dla mnie najmilszy.

Na co odezwał się sekretarz stanu Maret, który oznajmił wszystkim zebranim:

O ILE CZŁOWIEK Z ZACHODU, CZYLI NAPOLEON – PODAROWAŁ POLAKOM WOLNOŚĆ, O TYLE CZŁOWIEK WSCHODU, CZYLI JÓZEF STALIN – PODAROWAŁ POLAKOM NIEWOLĘ.

– Teraz moją rzeczą jest skopiować to i uporządkować myśli cesarskie. 22 lipca Napoleon podpisał projekt, a dzień później odczytano go Komisji Rządzącej jako ustawę obowiązującą.

Rząd mocny, na wpół absolutny. Jak pisał Kukiel: „Ustawa podyktowana Księżstwu potężną wolą wielkiego człowieka stwarzała rząd mocny, na wpół absolutny, w osobie króla, mającego pełnię władzy wykonawczej, zorganizowanej na zasadzie bezwzględego centralizmu oraz całą inicjatywę prawodawczą”. Powstało polskie państwo, choć bez „Polski” w nazwie, ale w ten sposób Napoleon dotrzymał słowa danego w przeszłości chociażby Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu czy Józefowi Sułkowskiemu.

W księstwie monarcha sprawował władzę wykonawczą oraz posiadał inicjatywę ustawodawczą. Mianował sześciu ministrów, którzy byli przed nim odpowiedzialni. Część z tych uprawnień, np. w czasie nieobecności w Księstwie Warszawskim, król przekazywał Radzie Ministrów. Ministrowie obok referendarzy zasiadali w Radzie Stanu, gdzie przygotowywano projekty praw. Wyłącznie do króla należała polityka zagraniczna.

W sumie król Fryderyk August czterokrotnie przebywał w Księstwie Warszawskim, przez kilka tygodni lub parę miesięcy, w tym dwa razy na sejmie, w początku 1809 roku i z końcem 1811 roku, ale przede wszystkim rządził z Drezna.

Czynne prawo wyborcze objęło ok. 100 tys. osób. W sejmie miało zasiadać 100 posłów, w tym: 60 posłów szlacheckich, 40 deputowanych spoza szlachty.

Senat składał się z: 6 biskupów katolickich, 6 wojewodów, 6 kasztelanów. Wszyscy oni byli mianowani dożywotnio przez króla. Senat jedynie potwierdzał podjęte przez Izbę

Poselską prawa, o ile te były zgodne z konstytucją.

Konstytucja likwidowała osobiste poddaństwo chłopów, jednak dekret z 21 grudnia 1807 roku stwierdzał, że ziemia jest własnością dziedzica, pozwalając na usunięcie chłopów z ziemi w wypadku wygaśnięcia umowy między nim a chłopem lub jej braku.

Kraj został podzielony na sześć departamentów zarządzanych przez prefektów i powiaty zarządzane przez podprefektów. Rady departamentowe oraz powiatowe miały jedynie charakter doradczy, a wszyscy urzędnicy byli mianowani i odwoływani przez króla.

Sądy były niezależne, postępowanie sądowe miało być publiczne, w Księstwie Warszawskim obowiązywał Kodeks Napoleona jako prawo cywilne.

Liczba wojska miała wynosić 30 tysięcy.

Radzieckiej Armii wieczna chwała

Ten dzień chwaliłi ówcześni „intelektualiści”, jak chociażby Władysław Broniewski, któ-

ry pisał: „O, towarzysze, żeby spruć, do krwi urobić ręce, by w Polskę wzrósł lipcowy rytm: Zwycięstwo i Socjalizm” (wiersz „22 Lipca”), albo Krzysztof Gruszczyński: „Zagrały w lipcu bratnie działa, słońce przyniosły nam i pieśń, Radzieckiej Armii wieczna chwała, braterstwu broni naszej cześć!” (wiersz „Kantata na 22 Lipca”). Jeszcze w 1968 r. pisarz Andrzej Szczypiorski mówił w radiowym felietonie: „Polska Ludowa jest ukoronowaniem tysiąca lat naszej narodowej tradycji. Ale nie dlatego, że Polska Ludowa była nieuniknio-

nym kolejnym etapem dziejów, lecz dlatego, że społeczność stanęła przed polityczną i ideową alternatywą, i dokonała wyboru... Dojrzewaliśmy do nowych zadań, a wraz z nami dojrzywał cały kraj. Dlatego jest to bardzo piękny okres polskiej historii. Jutro będzie zwykły dzień. Zwykły rok: 24 rok PKWN”.

„22 lipca 1944 r., w dniu powszechnym wojny światowej, na skrawku ziemi polskiej, oswo-bodzoną w wyniku zwycięskiej ofensywy Armii Czerwonej i walczącej przy jej ramieniu I Armii Polskiej, naród na zniszczenie skazany swoją niepodległość objawił. Ogłoszony w Chełmie Manifest PKWN jest pierwszym w tej wojnie na ziemi polskiej o Polsce słowem...” – pisały Maria Czanerle i Anna Mińska w książce z lat 50. pt. „22 Lipca. Mon-

taż historyczno-literacki”.

Dzień ten do 1990 r. był obchodzony jako Narodowe Święto Odrodzenia Polski. Gdy komunistyczne święto odchodziło do lamusa, „prezydent” Wojciech Ja-

ruzelski protestował w liście do marszałka Sejmu: „Uważam za niesłuszny projekt skreślenia dnia 22 lipca z wykazu świąt państwowych”.

Polacy są tylko marionetkami

Jednym z synonimów słowa „komunizm” jest „kłamstwo”. A to, co pisały obie pisarki, Czanerle i Mińska, było po prostu kłamstwem. W Chełmie nikt nie ogłaszał tego dnia komunistycznego manifestu...

22 lipca 1944 r. w siedzibie Związku Patriotów Polskich przy ul. Puszczejnej w Moskwie odbyło

W KSIĘSTWIE WARSZAWSKIM OBOWIĄZYWAŁ KODEKS NAPOLEONA JAKO PRAWO CYWILNE.

się pierwsze posiedzenie PKWN, na którym po krótkiej dyskusji przyjęto bez poprawek opracowany w dniu poprzednim „Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego – do Narodu Polskiego”. Wieczorem moskiewska radiostacja nadała komunikat o powstaniu PKWN, a w kolejnych dniach rozgłosiła im. Tadeusza Kościuszki nadawała tekst owego manifestu, który zresztą wysłano do drukarni polowej, by jak najszybciej jego egzemplarze trafiły do „wyzwalanej” Polski.

Tamten sobotni poranek 22 lipca Józef Dolina „Zych” z Okręgowej Delegatury Rządu RP w Lublinie doskonale zapamiętał i tak pisał o nim w swoich wspomnieniach:

„Dworce kolejowe oblężone były ewakuującą się w popłochu cywilną ludnością niemiecką. Pakowały się w pośpiechu urzędy i różne instytucje niemieckie, pałac w podwórzach stosił akt. W murach Zamku Lubelskiego rozgrywały się od rana koszmarnie sceny rozstrzeliwania części więźniów.

Wszystkimi drogami od strony Bugu walić już zaczęły na zachód coraz bardziej stłoczone kolumny wojska. Panikę i rozprężenie spowodowane zbliżaniem się do Lublina silnego klina bolszewickiego od strony północno-wschodniej powiększała jeszcze rozpowszechniona już wśród wojska wiadomość o ostatnim zamachu na Hitlera”.

Po południu rozpoczęły się walki o Lublin. Stronę sowiecką wspierała tamtejsza Armia Krajowa. Oddziały AK i Polskiego Korpusu Bezpieczeństwa „oddają bolszewikom olbrzymie usługi; likwidują szereg ważnych punktów oporu rozpaczliwie bronio-

nych przez Niemców, udaremniając wysadzenie przez nich wielu obiektów, gaszą pożary, zabezpieczają składy, wyłapują wielu ukrywających się w przebraniu dygnitarzy niemieckich.

Dowódcy sowieccy zachwycają się głośno odwagą, duchem, postawą i dyscypliną chłopięcych często naszych żołnierzy” – pisał Dolina „Zych”.

Manifest PKWN został wydrukowany w Moskwie, a nie w Chełmie. „Pierwszym urzędnikiem nowej władzy,

który zjawi się w Chełmie już... 25 lipca (!), będzie kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN, Stanisław Radkiewicz, co jest wymownym symbolem nowej władzy” – pisał Bohdan Urbankowski w swojej fundamentalnej pracy

„Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina”.

Premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill spotkał się z członkami PKWN po raz pierwszy w Moskwie 13 października 1944 r. W swoich pamiętnikach zapisał wrażenia z tego spotkania:

„Wkrótce stało się widoczne, że ci lubelscy Polacy są tylko marionetkami rosyjskimi. Nauczyli się odrobić: swoje role tak gorliwie, że nawet ich mistrzowie wyraźnie czuli w tym przesadę... Eden powziął z tego spotkania naj-

gorszą opinię o tych trzech Polakach...”. W sprawozdaniu do króla zaś Churchill pisał: „Nasza paczka londyńska (Mikołajczyk i jego towarzysze, Tadeusz Romer i Stanisław Grabski), jak Waszej Królewskiej Mości wiadomo, jest przyzwoita, choć słaba. Ale delegaci lubelscy nie mają zapewne żadnych złudzeń co do naszej o nich opinii. Wydali mi się najczystszej wody marionetkami i wyrecytowali swoje «kwestie» z doskonale wytrenowaną ścisłością”.

Na czele PKWN stanął Edward Osóbka-Morawski, a jego zastępczynią była Wanda Wasilewska, która jednak nie pokazała się w „wyzwalanej” ojczyźnie. Władysław Gomułka kiedyś zaproponował jej, by jednak pojawiła się w ludowej Polsce, zrobił to w obecności Józefa Stalina. Wówczas Wasilewska drżącym głosem odparła:

– Czyż nie jestem godna być obywatelką Związku Sowieckiego?

Na co Stalin odpowiedział jej:

– Nie wyganiamy was, jeśli chcecie, pozostaniecie u nas.

Została w ZSRS. W Polsce trwał montaż władzy komunistycznej przyniesionej ze wschodu na sowieckich bagnetach. Jeden totalitaryzm – brunatny został zamieniony przez totalitaryzm

czerwony. W dotychczasowych niemieckich katowniach, więzieniach i obozach instalowała się nowa władza. Zmieniły się pieczętki, mundury i język. Niezmienna była nienawiść do polskich patriotów. **S**

DO 1990 R. 22 LIPCA BYŁ OBCHODZONY JAKO NARODOWE ŚWIĘTO ODDRODZENIA POLSKI. WOJCIECH JARUZELSKI BYŁ PRZECIWNIKIEM ZNIESIENIA OWEGO ŚWIĘTA.

22 LIPCA 1944 R. W SIEDZIBIE ZWIĄZKU PATRIOTÓW POLSKICH PRZY UL. PUSZECZNEJ W MOSKWIE ODBYŁO SIĘ PIERWSZE POSIEDZENIE PKWN.

Religia

Katolicyzm POLITYCZNY

Katolicyzm polityczny jest czymś, co się milionom katolików od Kościoła należy. **Jego reanimacja jest tym pilniejsza**, im trudniej żyje im się w świecie.

Jakub Pacan



Dobiega końca szczyt pielgrzymkowy na Jasną Górę. Dziesiątki tysięcy pielgrzymów przemierzało setki kilometrów, by dotrzeć tam na uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Te triumfalne pochody coraz bardziej zaszczutego Kościoła w Polsce skłaniają ku refleksji nad kondycją katolicyzmu politycznego dzisiaj.

Pielgrzymka na Jasną Górę,
lata 80.



Fot. T. Gutry

Wielodniowe marsze to czas rozmów, także o życiu chrześcijan w coraz bardziej nieprzychylnym ich wierze świecie politycznym.

Nauka zaniedbana

Katolicyzm polityczny, obecnie najbardziej zaniedbana część katolickiej nauki społecznej, jest wyciszony, traktowany wstydliwie. Księża, biskupi, świeccy intelektualiści będący w kręgu Kościoła, a w końcu katolickie uczelnie omijają go, boją się, że może generować kłopoty. Wystarczy przywołać prosty eksperyment myślowy: czy na pielgrzymkach przez wiele dni modlitw, nauk, konferencji, katechez komukolwiek przyjdzie na myśl poruszenie tematu katolicyzmu politycznego? Skądże znowu, ponieważ Kościół i zwykli katolicy dali sobie wmówić, że do polityki nie można się wtrącać. Zgoda, o ile polityka partyjna słabo Kościołowi i hierarchom wychodzi i przynosi raczej straty, o tyle nie da się ewangelizować, podejmować problemów politycznych trapiących współczesnych

skanych, znakiem sprzeciwu bez wchodzenia w wielkie dylematy polityczne przetaczające się przez świat. Zwykli katolicy, którym polityka reguluje niemal całe życie – z prywatnym i rodzinnym włącznie – nie mogą być pozbawieni opieki i opinii Kościoła także w tym wymiarze.

Wielu katolików nie chce już dialogować ze złem, ze światem coraz bardziej chrystianofobicznym, nie chce nadążać za lewicą, chce za to głębszej i wyrazistej formacji myśli politycznej wypracowanej z katolickiej nauki społecznej. W dzisiejszym świecie modne jest afirmowanie się przeróżnych społeczności: wyznaniowych, seksualnych, narodowych, tożsamościowych. Wszystkie, nawet najdziwniejsze mniejszości, roszczą sobie prawa do budowania postulatów politycznych, i katolicy też tego chcą.

Katolicyzm polityczny jest wielkim milczącym tematem Kościoła, bo kojarzy się z Kościołem triumfującym, wtrącającym się, odważnym. Kojarzy się ze znakiem sprzeciwu, i może tym właśnie ma być?

**W KATOLICYZMIE
POLITYCZNYM POWINNO
CHODZIĆ WŁAŚNIE
O PRZENIKLIWE OGLĄDANIE
Z DYSTANSU, Z WOLNĄ GŁOWĄ,
W ŚWIELE BOŻEGO SŁOWA,
WYDARZEŃ TERAŹNIEJSZYCH
BEZ NISKICH PARTYJNYCH
WOJENEK.**

katolików bez dotykania polityki, a jeszcze bardziej metapolityki.

Nie da się być głosem tych, którzy głosu nie mają, głosem uci-

„Ludzkość jest dzisiaj sieroca bez ojca i matki. Nie ma nikogo, komu mogłaby zaufać. Tym, którzy sprawują władzę, zaufać nie może. Co >

jeszcze wymyślą na udrękę nieszczęsnego, osieroconego człowieka, który często już nie wierzy w Ojca nieba i ziemi, bo nie wolno, bo nie wypada, bo wstyd, zacofanie! Nie wierzy w Boga i boi się władców. Więc komu

powodu, że system doczesny jest totalnie nietolerancyjny” – pisał Ugo Vanni SJ w artykule „Postawa chrześcijanina wobec świata zewnętrznego: prześladowanie w Apokaliksie” w „Communio”.

SKORO JEST WIECZNA MŁODOŚĆ EWANGELII, SKORO CZASY SĄ ZAWSZE PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKIE, TO KATOLICYZM POLITYCZNY JEST **NIEODZOWNĄ CZĘŚCIĄ** OWOCÓW EWANGELII.

ma wierzyć?” – pytał kard. Stefan Wyszyński w Lublinie w kościele akademickim w 1964 roku.

Katolik nie może być pozostawiony z tym wszystkim sam. Nie może po omacku szukać odpowiedzi w nauce Kościoła, konstruować trudnych argumentów na potwierdzenie swych postaw politycznych wynikających z wiary. Bez katolicyzmu politycznego wielu wierzących czuje się jak rozbitkowie na wzburzonych falach postmodernizmu.

„Cały ziemski świat, spaliwszy za sobą mosty wiodące go do transcendencji, staje się sposobem życia zamkniętym w samowystarczalności i przenikniętym całkowicie konsumizmem. Jawi się tu jako wywierająca wrażenie figura symboliczna Babilonii miasta – społeczności nastawionej na siebie i konsumpcyjnej w najwyższym stopniu. [...] Chrzęścianie zaś żyją w autentycznym systemie życia, otwartym na transcendencję. [...] Między tymi dwoma systemami zachodzi wyraźna heterogeniczność, która łatwo staje się przeciwstawieniem, a to z tego

Babilon płonie

Napięcie między współczesną Babilonią a percepcją chrześcijańską przenikliwie zauważył i opisał Alexis de Tocqueville: „W stuleciach wiary ostateczny cel życia umieszczony jest poza życiem. Dlatego ludzie żyjący w tych wiekach w sposób naturalny i prawie bezwiednie przyzwyczajają się, że ich wzrok utkwiony jest na wiele lat w jakimś nieruchomym obiekcie, ku któremu

lepiej ucieszyć wielkim i trwałym pragnieniem, które ich pochłania. To wyjaśnia, dlaczego kraje religijne często uzyskują tak trwałe osiągnięcia: podczas gdy myślały jedynie o tamtym świecie, znajdowały wielki sekret sukcesów tego świata”.

Chrześcijanin to człowiek ducha czujący odpowiedzialność wobec ciągłości tego, co było, co jest i co będzie po nim. Ciągłe szuka, czasem nawet nieświadomie, legitymizacji rzeczywistości, na którą ma wpływ przed Bogiem, dla niego „Historia” zawsze pisana jest przez duże „H”, bo zmierza ku eschatologii. Taki człowiek próbuje ratować i budować rację bytu swojego świata wobec dziejów. On musi mieć głęboką podstawę teoretyczną i formację umysłową do tej legitymizacji.

Skoro jest wieczna młodość Ewangelii, skoro czasy są zawsze przedchrześcijańskie, a nie postchrześcijańskie, bo w każdym pokoleniu będą ludzie szukający sensu, transcendencji, opanowania i nazwania chaosu świata, to katolicyzm polityczny jest nieodzowną częścią owoców Ewangelii, która ma moc i potencjał, by ten nieład po bożemu zdystansować. Dlaczego?

Otóż Richard M. Weaver w publikacji „Idee mają konsekwencje”,

KATOLIK MUSI W TRUDNYM ŚWIECIE ZACHOWAĆ **ŚWIEŻOŚĆ** **SPOJRZENIA I DYSTANS,** KTÓRY DAJE PERSPEKTYWA ESCHATOLOGICZNA.

wciąż usiłują się zbliżyć. I uczą się niedostrzegalnie, stopniowo tłumić wielką mnogość drobnych przemijających zachcianek, aby móc się tym

najważniejszej książce amerykańskiej myśli konserwatywnej XX wieku, pisał, że świat funkcjonuje dziś na zasadzie wielkiego Stereoptikonu,

tn. jest poszatowany, bez przeszłości, bez przyszłości, bez namysłu. Liczy się tylko tu i teraz, ludzie mają być bez właściwości, bez tożsamości i świadomości historii. Całe pokolenia ludzi Zachodu są ofiarami tej inżynierii społecznej, gdyż takimi osobami najłatwiej sterować.

„Jakże oczywisty staje się zanik idei misji. Ludzie nie uznają już za swój obowiązek zmieniać rzeczy potencjalnych w aktualne; nie ma żadnych celów pracy jak te, które przyświecały budowniczym katedr” – celnie punktował Weaver.

To samo poszatowanie świata towarzyszące postmodernizmowi zauważył jeden z proroków współczesnego Kościoła kard. Carlo Maria Martini SJ. On jednak twierdził, że receptą na te bolączki jest Pismo Święte. Biblia – twierdził – ma nieprawdopodobne możliwości syntetyzowania dziejów, odnawiania sensów, pokazywania odpowiedniej perspektywy. Wielki propagator wielowiekowej tradycji medytowania Słowa Bożego Lectio Divina twierdził wręcz, że dzięki ponownemu odkryciu siły drzemiącej w Słowie Bożym Kościół na nowo się odrodzi, ponieważ chrześcijanie znajdą w Biblii siłę, pewną i niezawodną drogę we współczesnym pogmatwanym świecie różnych myśli, ideologii i herezji intelektualnych.

„Na przekór zeświecczeniu powstaje «nowe zaczarowanie świata», któremu ulegają również nowożytnie ideologie. W obliczu wątpliwości i współczesnego braku wiary starają się one zaszczyć nowe aksjomaty wiary. [...] Utopia nowoczesnych ideologii przejawia się też w zwalczaniu przez nie zastanego ładu i tego, co wypracowały pokolenia, i tworzenia nowego irracjonalnego ładu. Nie interesuje ich ani rzeczywistość, ani prawda, ani neutralność. Chodzi tu o dogmatyzm i funda-

mentalizm głoszące nową prawdę” – pisze Chantal Delsol w „Nienawiści do świata”.

Katolik z wolną głową

Katolik musi w takim świecie zachować wolną głowę, świeżość spojrzenia i dystans, który daje perspektywa eschatologiczna patrzenia na świat. Chrześcijanin w coraz bardziej pędzącym świecie chronos potrzebuje porządkować rzeczywistość, także polityczną, w czasie kairos. Czas kairos to czas Boga, czas szczególny, prześwietlający to, co tu i teraz, głębią spojrzenia Bożego. To czas odkrywania głębokich sensów na poziomie duchowym, tego, co dzieje się na powierzchni codzienności. Czas kairos to przywilej chrześcijan, który może być darem dla coraz bardziej pogubionego świata pędzącego w pociągu pośpiesznym w niewiadomym kierunku. Czytanie codziennych doświadczeń w rytmie planów Bożych. Św. Jan Ewangelista ma w ikonografii atrybut orła, ponieważ w swojej Ewangelii bardzo dużo posługiwał się

W katolicyzmie politycznym powinno chodzić właśnie o to, o przenikliwe oglądanie z dystansu, z wolną głową, w świetle Bożego Słowa, wydarzeń teraźniejszych bez niskich partyjnych wojenek.

„Postęp, który z takim trudem, z użyciem ogromnej energii i nakładów został wypracowany przez całe pokolenia, zawiera w sobie potężny potencjał lęku, obawy przed śmiercią, starością i cierpieniem. Współczesny człowiek, choć tak nowoczesny, wydawałoby się niezależny, lęka się. I to nie tylko człowiek jako jednostka, lękają się też supermocarstwa, bo istnieją i wciąż powstają nowe, coraz bardziej wyrafinowane metody niszczenia, zabijania i zadawania bólu” – pisze psycholog Lidia Myćka w artykule „Cierpienie – lęk współczesnego człowieka”.

Tutaj otwiera się droga dla katolicyzmu politycznego, bo z Bożej perspektywy nie ma lęku, jest sens.

Trochę ironicznie można powiedzieć, że im gorsze czasy, tym większe perspektywy dla katolicyzmu politycz-

WIERZĄCY W POLITYCE NIE MOŻE BYĆ SAM. NIE MOŻE PO OMACKU SZUKAĆ ODPOWIEDZI W NAUCE KOŚCIOŁA, KONSTRUOWAĆ TRUDNYCH ARGUMENTÓW NA POTWIERDZENIE SWYCH POSTAW POLITYCZNYCH WYNIKAJĄCYCH Z WIARY.

czasem kairos, i jak orzeł przenikający z góry obraz ziemi i zauważający na niej najmniejszy ruch odczytywał rzeczywistość, w której przyszło mu żyć, z perspektywy Nieba.

nego, ponieważ otwierają się przed nim nowe pola do działania. Może tak być pod warunkiem, że odnajdzie swoją tożsamość i przestanie się wstydzić samego siebie. **S**

Świat wokół nas

Komputer kwantowy W POLSCE!

Już w przyszłym roku polskie instytucje naukowe, badawcze oraz prywatne firmy będą mogły rozpocząć korzystanie z mocy obliczeniowej pierwszego nad Wisłą komputera kwantowego. To maszyna, która podniesie nasze możliwości obliczeniowe – a mowa o **sumie możliwości wszystkich najsilniejszych komputerów w kraju** – o kilkanaście razy. To także przyszłość technologiczna ludzkości, w tym również sztucznej inteligencji.

Wojciech Kulecki

Komputery kwantowe działają według zasad mechaniki kwantowej, posługując się cząstkami elementarnymi znajdującymi w superpozycji, czyli w wielu miejscach i stanach naraz. Brzmi jak magia? I tak wygląda dla przeciętnego człowieka, jeżeli nie pochylił się nad najciekawszą, a jednocześnie najbardziej tajemniczą dziedziną fizyki. Choć sama mechanika kwantowa jest obecna w naszym języku i skojarzeniach, jeden z jej twórców fizyk Richard Feynman zwykł mawiać: „Jeśli sądzisz, że rozumiesz mechanikę

kwantową, to nie rozumiesz mechaniki kwantowej”.

Kot Schroedingera i foton w wielu miejscach

Kiedy Edwin Schroedinger, inny fizyk zajmujący się cząstkami elementarnymi, po latach pracy doszedł do wniosku, że do czasu zaistnienia obserwatora zjawiska wszystkie możliwości są w każdej chwili aktualne, zaproponował kolegom oraz studentom eksperyment myślowy. Chodziło o uśmiercenie (lub nie) kota zamkniętego w pudełku,

który ginął (lub nie), w zależności od tego, czy uwolniony foton, jedna z najmniejszych cząstek elementarnych, uderzy lub nie uderzy w dzwignię, która pośrednio spowoduje śmierć kota, wyliczenia pokazywały, że foton uderzy i nie uderzy jednocześnie. A efektem tego stało się umieszczenie kota w superpozycji kwantowej – krótko mówiąc, do otwarcia pudełka i wykonania obserwacji kot był jednocześnie żywy i martwy. I jeżeli wyda wam się to oczywiste, bo przecież dopiero otwierając pudełko, zobaczymy, co się z kotem

stało, ponieważ za jego śmierć odpowiadał foton, dla którego superpozycja jest stanem naturalnym, los kota ważył się dopiero w momencie otwierania pudełka. Zupełnie jakby przez chwilę lokalny czas kota płynął do tyłu po to, żeby złapać moment, w którym foton „wybierał” drogę do dzwigni lub taką, która dzwignię pomija. Tak czy inaczej kot w pudełku rzeczywiście znajduje się w dwóch stanach – jest żywy i martwy jednocześnie.

Zdumiewające zachowanie fotonów (również elektronów i innych cząstek elementarnych) zostało później udowodnione w jak najbardziej namacalnych eksperymentach, kiedy strzelano jednym fotonem w ścianę, w której znajdowały się dwa otwory. Kiedy nie było obserwatora, foton przelatywał przez jeden i drugi otwór jednocześnie, tworząc dwa ślady na światłoczułej powierzchni za otworami (podczas kiedy przy obserwatorze zawsze przelatywał tylko przez jeden otwór).

Wykorzystanie takich właściwości mikroświata powoduje, że mając do dyspozycji więcej niż jeden foton, możemy prowadzić nie jedno obliczenie w czasie, ale ich niemalże nieskończoną ilość, bo oprócz wartości 0 i 1, które są reprezentacją jednego bitu, mamy do dyspozycji całą masę wartości pośrednich również przyjmowanych w tym czasie przez taką cząsteczkę. Jednostką informacji – niosącą jednak znacznie więcej danych – staje się wówczas nie bit, a kubit umożliwiający równoległe wykonywanie wielu obliczeń.

Komputery kwantowe oparte na tych właściwościach naszego mikroświata – trudne do zaakceptowania dla przeciętnego człowieka – mają jednak swoje wymagania. Muszą być w pełni izolowane od otoczenia. Chodzi o pozbawienie obserwatora możliwości kontaktu (nawet pośredniego, przez urządzenia) z komputerem, bo wówczas stan kwantowy wyliczeń sprowadza się do jednego, a nie miliarda

wyników, wart miliardy dolarów sprzęt zamienia się zaś w zwykłego peceta. Dzieje się to w ciągu ułamka sekundy i zauważamy to dopiero po wynikach wypływających przez procesor.

To najsłabsza strona komputerów kwantowych, bo żeby umożliwić im istnienie i funkcjonowanie w oparciu o funkcje falowe, trzeba je idealnie izolować od otoczenia – to kwestia zmian temperatury, światła, obecności ludzi, a nawet... sprzętu nagrywającego. Aby przeciwdziałać dekoherencji, stosuje się kody kwantowej korekcji błędów, dynamiczną kontrolę rozprzężnięcia (zmniejszenie sprzężenia pomiędzy systemem a środowiskiem), kontrolę sprzężenia zwrotnego oraz podprze-strzenie bez dekoherencji.

Supermaszyna na poznańskiej ziemi

Istniejące dzisiaj na świecie komputery kwantowe są w taki sposób izolowane od świata, żeby nie mieć z nim absolutnie żadnego kontaktu. Taki ma być również pierwszy polski komputer, który staje właśnie w Poznańskim Centrum Superkomputero-rowo-Sieciowym. EuroQCS-Poland, jak nazywa się budowana właśnie

pejskiej infrastruktury superkomputerowej. Komputer kwantowy, oparty na technologii spuląkowanych jonów, zostanie zintegrowany z klasycznym systemem superkomputerowym, co ma wzmocnić i rozwinąć istniejące hybrydowe rozwiązania, które za pomocą technologii kwantowych wzbogacą infrastrukturę superkomputerów.

Hybrydowa instalacja ma wspierać dotychczasowe i nowe działania w takim zakresie, jak kwantowa optymalizacja, chemia kwantowa, kwantowe badania materiałowe czy kwantowe uczenie maszynowe. Jej zintegrowanie z istniejącą w Polsce infrastrukturą i siecią naukową Pionier pozwoli zaś na zdalny dostęp do możliwości obliczeniowych EuroQCS-Poland dla innych nadwiślańskich ośrodków naukowych, ale również zajmujących się rozwojem nowych, w tym kosmicznych, technologii.

Łotysze pomogą w zamian za dostęp

Partnerami budowy pierwszego polskiego komputera kwantowego zostały Centrum Fizyki Teoretycznej PAN, Creotech Instruments S.A. oraz... Uniwersytet Łódzki, którego na-

DZIĘKI KOMPUTEROWI BĘDZIE MOŻNA ROZWIJAĆ WAŻNE APLIKACJE DLA PRZEMYSŁU, NAUKI ORAZ SPOŁECZEŃSTWA.

jednostka, będzie częścią rozbudowywanej europejskiej sieci komputerów kwantowych.

Jak uważają naukowcy, dzięki komputerowi będzie można rozwijać ważne aplikacje dla przemysłu, nauki oraz społeczeństwa. Dzięki nowemu komputerowi kwantowemu rozszerzą się znacznie również możliwości euro-

ukowcy również będą mogli korzystać z możliwości obliczeniowych komputera. Trzy z dziesięciu najsilniejszych komputerów kwantowych świata znajdują się w Europie. To fiński LUMI, włoski Leonardo i hiszpański MareNostrum 5. Czas pokaże, czy i kiedy dołączy do nich polski EuroQCS-Poland. **S**

CO W ZWIĄZKU



MARCIN KRZESZOWIEC

„Idee solidarności i walki o prawa pracownicze nie znają granic”



Fot. Mateusz Szymański

W sobotę, 10 sierpnia, wiceprzewodniczący związku zawodowego Solidarność Bartłomiej Mickiewicz wraz z Mateuszem Szymańskim, kierownikiem Biura Zagranicznego KK NSZZ „S”, brali udział w obchodach 35-lecia powstania Litewskiego Związku Zawodowego „Solidarumas”.

Pierwszym punktem wizyty w Wilnie był zabytkowy cmentarz Na Rossie, gdzie w części wojskowej znajduje się grób Marii z Billewiczów Piłsudskiej, u boku której złożono serce jej syna marszałka Józefa Piłsudskiego. Zastępca przewodniczącego „S” Bartłomiej Mickiewicz oddał hołd polskiemu bohaterowi i złożył wieniec przy grobie jego matki.

Następnie delegacja Solidarności udała się na uroczystości związkowe, gdzie Bartłomiej Mickiewicz odczytał w imieniu przewodniczącego „S” list skierowany do litewskich związkowców i ich liderki Kristiny Krupavičienė.

Piotr Duda napisał w nim, że zarówno Solidarność, jak i „Solidarumas” „mają wspólne korzenie w dążeniu do wolności, sprawiedliwości społecznej oraz obrony praw pracowniczych”.

„U nas, w Polsce, ta walka rozpoczęła się już w 1980 roku. Zainicjowaliśmy wówczas wielki marsz ku wolności i demokracji. Wy dołączyliście do nas w 1989 roku i również wzięli-

ście na sztandar piękne hasło solidarności. Nasza historia jest dowodem na to, że idee solidarności i walki o prawa pracownicze nie znają granic” – podkreślił.

Szef „S” wskazał też na aktualne problemy i wyzwania, z którymi mierzą się pracownicy. Z jednej strony są to zmiany na rynku pracy promujące postawy indywidualistyczne, a z drugiej strony „coraz agresywniej wdrażana polityka klimatyczna UE, która podmywa fundamenty gospodarek państw Europy Środkowej i Wschodniej, w tym także zagraża działalności związków zawodowych”.

Wspomniał również o proponowanych na Litwie rozwiązaniach uderzających w swobodę działania związków zawodowych. – Oceniam je krytycznie i nie rozumiem, jak w czasach, gdy tyle mówi się o znaczeniu partnerów społecznych i dialogu, politycy mogą utrudniać nam funkcjonowanie – dodał.

Przewodniczący największego w Polsce związku zawodowego zaznaczył, że oba związki – polski i litewski – łączą „wspólna wizja świata pracy, w którym prawa pracowników są szanowane, a godność i sprawiedliwość społeczna stanowią fundament”.

Na koniec Bartłomiej Mickiewicz wyraził w imieniu Solidarności gotowość do dalszej współpracy i wsparcia, a także przekazał przewodniczącej Litewskiego Związku Zawodowego „Solidarumas” pamiątkową tablicę ze słowami Ojca Świętego Jana Pawła II: „Dla realizacji sprawiedliwości społecznej w różnych częściach świata, w różnych krajach i we wzajemnych pomiedzy nimi stosunkach potrzebne są coraz to nowe fronty solidarności ludzi pracy, a także solidarności z ludźmi pracy”.

Przewodnicząca „Solidarumas” mówiła w swoim wystąpieniu o tym, jak litewski związek wspomagał pracowników w trudnym okresie transformacji ustrojowej, gdy wartość wynagrodzeń spadała, a bezrobocie rosło. Za kluczowe w tamtym okresie uznała utrzymanie przemysłu i niedopuszczenie do likwidacji zakładów pracy.

– Na przestrzeni 35 lat, mimo wielu trudności, udało się przeprowadzić pozytywne zmiany, jak choćby



„Chcemy przypominać o tym okrutnym wydarzeniu, o tym, że wolność nie została nam dana w prezencie, ale została wywalczona, zdobyta ogromnym trudem i ofiarą wielu osób”.

Zbigniew Koban, szef elbląskiej „S”, w 42. rocznicę pacyfikacji protestu internowanych w Kwidzynie, portal Tysol.pl, 13 sierpnia br.

uruchomienie trójstronnego dialogu społecznego. „Solidarumas” był aktywny na arenie międzynarodowej, brał udział i organizował konferencje, seminaria i szkolenia – wskazywała Kristina Krupavičienė.

W kongresie brali udział również Tea Jarc, sekretarz konfederalna EKZZ, w sposób zdalny przewodniczący EZA Luc Van den Brande oraz przedstawiciele armeńskich, szwedzkich i łotewskich związków zawodowych.

Uroczystościom towarzyszyły merytoryczne dyskusje w ramach panelu partnerów społecznych, podczas któ-

rego rozmawiano na temat wyzwań dotyczących dialogu społecznego.

Po wystąpieniach gości przeprowadzono debatę, której tematem była zapowiedź prezydenta Litwy przekształcenia kraju w państwo dobrobytu. Jej uczestnikami byli przedstawiciele tamtejszych ugrupowań politycznych.

Na koniec zaś wręczono nagrody dla liderów związkowych zasłużonych dla Litewskiego Związku Zawodowego „Solidarumas”. **S**

ZACHODNIOPOMORSKA „S” GOŚCIŁA POLSKIE DZIECI Z LITWY

Pięćdziesięcioro dzieci z polskich szkół z rejonu trockiego na Litwie uczęszczających do gimnazjów w Połukniu, Landwarowie i Trokach oraz do szkoły podstawowej w Starych Trokach przez tydzień gościło w Szczecinie. Wizyta w dniach 5–16 sierpnia odbyła się w ramach programu „Polskie wakacje – warsztaty języka polskiego” realizowanego przez Stowarzyszenie „Solidarni Razem” działające przy Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego ze środków Instytutu Rozwoju Języka Polskiego.

To już kolejna wizyta młodych Polaków z Litwy w stolicy województwa zachodniopomorskiego. Grupie dzieci w wieku od 6 do 18 lat towarzyszyły cztery opiekunki. Dzieci i młodzież poza zwiedzaniem miasta wzięły udział w rajdzie rowerowym, zobaczyły morze i Ogród Dendrologiczny w Przelewicach. Ponadto brały udział w warsztatach w Morskim Centrum Nauki, zajęciach pływackich w Fabryce Wody, plenerze malarskim na Jasnych Błoniach oraz warsztatach z języka polskiego.

Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego oraz Stowarzyszenie „Solidarni Razem”

od lat opiekują się polskimi szkołami na Litwie, w tym szczególnie Gimnazjum im. Longina Komołowskiego w Połukniu w rejonie trockim. Ta szkoła jest regularnie wspomagana przy wyposażaniu jej w nowoczesny sprzęt taki jak tablety, modemy, tablice multimedialne, pracownice tematyczne oraz inne niezbędne pomoce szkolne.

– Dzięki projektowi Stowarzyszenia „Solidarni Razem” Szczecin mogą poznać nie tylko młodzi Polacy z Litwy – już we wrześniu przez tydzień gościć tu będziemy młodzież z Argentyny! – przekazali związkowcy z zachodniopomorskiej „S”.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

23.08.1980 – nakładem Wolnej Drukarni Stoczni Gdańskiej ukazuje się pierwszy numer „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego Solidarność”, fakt ten inspirował Jerzego Janiszewskiego do stworzenia logo Solidarności;

22.08.1988 – w gdańskiej Stoczni im. Lenina trwa strajk, którym kieruje Alojzy Szablewski;

25.08.2014 – watykańska Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów wydaje dekret uznający bł. ks. Jerzego Popiełuszkę za patrona członków NSZZ „Solidarność”.

„Wybijemy wam z głowy demokrację”

Dokładnie 42 lata temu, 14 sierpnia 1982 roku, doszło do **pacyfikacji protestu** internowanych działaczy opozycji antykomunistycznej w Ośrodku Odosobnienia w Kwidzynie.

| Marcin Krzeszowiec |

W przeddzień rocznicy pod pamiątkową tablicą znajdującą się na ścianie kwi-dzyńskiego Zakładu Karnego przy ul. Lotniczej elbląska Solidarność i gdański oddział IPN zorganizowały





uroczystości upamiętniające tamte tragiczne wydarzenia.

Na początku odśpiewano hymn i powitano przybyłych gości, wśród których znaleźli się przedstawiciele władz centralnych i samorządowych, instytucji państwowych, w tym gdańskiego oddziału IPN, związkowcy z Solidarności i mieszkańcy Kwidzyna. W sposób szczególny powitano osoby internowane, a tych, którzy w ubiegłych latach odeszli, uczczono minutą ciszy.

Następnie głos zabrał przewodniczący Zarządu Regionu Elbląskiego NSZZ „S”.

– Jak co roku organizujemy to spotkanie, żeby przypominać o tym okrutnym wydarzeniu, o tym, że wolność nie została nam dana w prezencie, ale została wywalczona, zdobyta ogromnym trudem i ofiarą wielu osób – w tym ludzi, którzy zostali bezprawnie pozbawieni wolności w grudniu 1981 roku, potem byli przetrzymywani w tym obozie, a kiedy w sierpniu 1982 roku chcieli spotkać się ze swoimi najbliższymi, to zostali za to brutalnie pobici – mówił Zbigniew Koban. Szef elbląskiej „S” dodał przy tym, że dodatkową okazję do spotkania stanowi premie-

ra książki pt. „Proces elbląski 1983 roku” autorstwa Piotra Kardeli, którą zaprezentowano później w kwidzyńskim Kasynie Kultury.

Kilka słów do zebranych na obchodach skierował także wojewoda warmińsko-mazurski Radosław Król.

„13 sierpnia to dzień szczególny, w którym wspominamy tych, którzy w 1982 roku stali się ofiarami represji i brutalnego pobicia w Kwidzynie w więzieniu. Ich cierpienie i poświęcenie

stanowią dla nas wszystkich żywą lekcję historii, której nie możemy zapomnieć. To dzięki takim bohaterom jak internowani w Kwidzynie Polska mogła ostatecznie odzyskać swoją suwerenność i zbudować demokrację, którą dziś się cieszymy. Ich niezłomna postawa w obliczu

„Historia przyznała rację ludziom Solidarności”

List do uczestników spotkania napisał również dyrektor gdańskiego IPN dr Marek Szymaniak. Pismo odczytał obecny na uroczystościach w Kwidzynie jego zastępca Waldemar Szulc.

„To, co stało się w Kwidzynie, to jedna z wielu zbrodni komunistycznych, które wydarzyły się w okresie PRL-u. Władze, chcąc być tutaj panami życia i śmierci, chcąc niepodzielnie rządzić i przypodobać się swojemu hegemonowi, nie wahali się wolnych Polaków mordować, bić i torturować, więzić, aresztować czy internować. Myśleli, że ich władza będzie wieczna. Pomylili się. Ostatecznie przegrali, a historia przyznała rację ludziom Solidarności” – podkreślił dr Szymaniak.

„W pierwszych latach po upadku komunizmu w Polsce wydawać się mogło, że partia komunistyczna i jej gorliwi funkcjonariusze, tacy choćby jak strażnicy z Kwidzyna, nigdy nie poniosą odpowiedzialności za swoje zbrodnicze czyny. Jeśli mieli taką nadzieję, to znów się pomylili. Polska

**STRAŻNICY WIĘZIENNI
PONIŻALI INTERNOWANYCH,
KAŻĄC IM WĄCHAĆ PAŁKI
SZTURMOWE, ZLIZYWAĆ
NAPISY ZE ŚCIAN CZY KLĘKAĆ
I CAŁOWAĆ BUTY. KATUJĄC ICH,
KRZYCZELI: „ZACHCIAŁO SIĘ
SOLIDARNOŚCI, TO MACIE!”.**

prześladowań przypomina nam o sile ducha ludzkiego i o tym, jak ważne jest, abyśmy nie ustępowali w obronie wartości, które są fundamentem naszej niepodległości” – napisał wojewoda Król.

bowiem wygrała, a IPN jako jedna z najważniejszych instytucji naszej niepodległości dokładnie pamięta, kto sprzeniewierzył się idei wolności, kto był ofiarą, a kto katem. Dlatego śledczy IPN postawili zarzuty

tym funkcjonariuszom więziennym z Ośrodka Odosobnienia w Kwidzynie, którzy 14 sierpnia 1982 roku pobili internowanych. 3 lipca 2024 roku wnieśli

Łącznie internowanych było około 300 osób. Akcje zwożenia rozpoczęły się na wiosnę 1982 roku i trwały przez kilka miesięcy.

„RZEKOMY «BUNT» POLEGAŁ JEDYNIE NA **WNOSZENIU OKRZYKÓW**: «WPUŚCIĆ RODZINY!» PRZY DŹWIĘKACH TZW. KOCIEJ MUZYKI, HAŁASOWANIU ORAZ ŚPIEWANIU PIEŚNI RELIGIJNYCH I PATRIOTYCZNYCH” – FRAGMENT KSIĄŻKI PIOTRA KARDELI PT. „PROCES ELBLĄSKI 1983 ROKU”.

przeciwko nim do sądu akt oskarżenia. Jest to chyba najlepszy sposób uczczenia 42. rocznicy tych wydarzeń, najlepsze podziękowanie i wyraz pamięci o ofiarach. Teraz wypada mieć nadzieję, że sprawiedliwość wreszcie zatriumfuje, że znów wygra Polska” – podsumował szef gdańskiego IPN.

Po przemówieniach delegacje złożyły wieńce pod pamiątkową tablicą i oddały cześć opozycjonistom z Kwidzyna.

Ośrodek Odosobnienia

Po wprowadzeniu stanu wojennego władze komunistyczne stworzyły na terenie Polski 52 obozy internowania i umieściły w nich około 10 tysięcy działaczy opozycji, w dużej mierze członków związku zawodowego Solidarność. Namawiano ich do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa i podpisywania „lojałek”.

Jeden z takich Ośrodków Odosobnienia znajdował się w Kwidzynie i był on drugim co do wielkości ośrodkiem na Pomorzu. Trafiali do niego działacze opozycji z całego kraju, w tym również członkowie Solidarności.

Początkowo osadzeni cieszyli się względnie dużą swobodą, czego przykładem mogą być organizowane miesięcznice wprowadzenia stanu wojennego czy możliwość spacerów do późnych godzin wieczornych. Opozycjoniści mogli widywać się ze swoimi rodzinami raz w miesiącu przez jedną godzinę.

W sierpniu 1982 roku komendant więzienia mjr Stefan Mikołajczyk pozwolił także na zorganizowanie zbiorowych widzeń z powodu dużej liczby osadzonych. Jeden z internowanych wykorzystał jednak tę sytuację i uciekł z więzienia, czego efektem była zmiana naczelnika.

Nowym komendantem obozu został kpt Juliusz Pobłocki, który wcześniej kierował więzieniem w Sztumie o zaostrzonym rygorze.

Krwawa sobota

Gdy rodziny internowanych przybyły 14 sierpnia pod Ośrodek, nowy komendant nie wpuścił ich do ośrodka. Osadzeni wyszli na plac, domagając się spotkania z bliskimi, którzy czekali na nich pod bramą zakładu.

Funkcjonariusze Służby Więziennej i oddziały milicji przeprowadzili wówczas brutalną akcję pacyfikacyjną. W jej wyniku poszkodowanych zostało 79 internowanych, z czego około 40 osób ciężko, a 13 bardzo ciężko.

W ciągu kilku godzin osadzeni byli katowani na różne sposoby: kopani, polewani wodą, bici pałkami, a w ich celach przeprowadzano rewizje. Funkcjonariusze niszczyli ich rzeczy osobiste, książki, plakaty związkowe i symbole religijne. W przeddzień protestu w kwidzyńskim ośrodku przebywało 148 więźniów.

Po przeprowadzeniu brutalnej pacyfikacji kilkudziesięciu osadzonych rozpoczęło głodówkę, domagając się usunięcia komendanta Pobłockiego i jego współpracowników.

Jakby tego było mało, siedmiu pobitych opozycjonistów Sąd Wojewódzki w Elblągu skazał potem na kary od roku do dwóch lat pozbawienia wolności za czynną napaść na funkcjonariuszy SW. Ostatecznie sąd na podstawie amnestii z lipca 1983 roku umorzył te postępowania, ale jednocześnie zrezygnował też ze ścigania strażników, którzy katowali więźniów.

Śledztwo IPN

By sprawiedliwości stało się zadość Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu 14 sierpnia 2022 roku, a więc w okrągłą 40. rocznicę pobicia internowanych w Kwidzynie, zainaugurował projekt „Archiwum Zbrodni”.

W jego ramach archiwizacji i naukowcy cofnęli się do lat 80., by odtworzyć wydarzenia z tamtego okresu i przy współdziałaniu z prokuraturą pociągnąć do odpowiedzialności tych, którzy katowali opozycjonistów.

W lipcu tego roku prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku skierował do Sądu Rejonowego w Kwidzynie akt oskarżenia przeciwko 27 byłym funkcjonariuszom

Służby Więziennej. Zarzuty dotyczą udziału w pobiciu ponad stu osób internowanych oraz fizycznego i psychicznego znęcania się nad osadzonymi.

W komunikacie IPN podkreślono, że brutalne działania Służby Więziennej nastąpiły już po złamaniu protestu internowanych i osadzeniu ich w celach, a więc nie miały nic wspólnego z przywracaniem porządku w kwi-dyńskim Ośrodku Odosobnienia.

„Były natomiast aktem bezprawia, stanowiły represję i polegały na zastosowaniu brutalnego odwetu oraz swoistego «ostrzeżenia» na przyszłość w przypadku zgłaszania – choćby uprawnionych – żądań przez internowanych” – podkreślono.

Strażnicy więzienni poniżali internowanych, każąc im wachać pałki szturmowe, zlizywać napisy ze ścian czy klękać i całować buty. Katując opozycjonistów, krzyczeli, że wybiją im z głowy demokrację, że są pachółkami Reagana, że to odwet „za podniesienie ręki na władzę ludową”, bo skoro „za-chciało im się Solidarności, to mają”.

Teraz dzięki staraniom zespołu pod kierunkiem Instytutu Pamięci



a podstawą oskarżenia były sfałszowane i wyraźnie uzgodnione zeznania funkcjonariuszy więziennych. [...] Oskarżyciel nie przedstawił dowodów na to, że w wyniku owego «buntu» – a w rzeczywistości protestu sprowokowanych do jego podjęcia internowanych – do-

nowanych nie podjął próby ucieczki z ośrodka i nie dopuścił się zniszczenia mienia państwowego” – podkreślił Piotr Kardela w swojej publikacji pt. „Proces elbląski 1983 roku”.

Dodał przy tym, że „niesprawiedliwością było staranne pomijanie bezsprzecznego faktu, że po proteście, gdy internowani spokojnie siedzieli w swoich celach lub próbowali do nich dotrzeć, do pawilonów wkroczyli uzbrojeni w pałki strażnicy i brutalnie pobili wielu z nich, często okrutnie się nad nimi znęcając i ich znieważając. Owa niesprowokowana represja nie miała nic wspólnego z tłumieniem protestu i zaprowadzeniem porządku w ośrodku, a jej skutkiem były ciężkie obrażenia ciała i długotrwała hospitalizacja kilku internowanych”.

„Podłością było też samo to, że pobitych internowanych, którzy poskarżyli się na zachowanie funkcjonariuszy do Prokuratury Wojewódzkiej, postawiono w stan oskarżenia za rzekomą napaść na ich prześladowców. Na ławie oskarżonych zasiedli tym samym nie sprawcy pobicia, a jego ofiary” – podkreślił Kardela. **S**

SIEDMIU POBITYCH OPOZYCJONISTÓW SĄD WOJEWÓDZKI W ELBLĄGU SKAZAŁ POTEM NA KARY OD ROKU DO DWÓCH LAT POZBAWIENIA WOLNOŚCI **ZA CZYNNĄ NAPAŚĆ** NA FUNKCJONARIUSZY SW.

Narodowej byłym funkcjonariuszom SW grozi kara do 8 lat pozbawienia wolności.

„Analiza przewodu sądowego przeciw oskarżonym opozycjonistom pokazuje, że prokuratura nie udowodniła im żadnego z czynów objętych zarzutami,

szło do ataku na strażników, z których żaden nie odniósł obrażeń. Rzekomy «bunt» polegał jedynie na wnoszeniu okrzyków: «Wpuścić rodziny!» przy dźwiękach tzw. kocięj muzyki, hałasowaniu oraz śpiewaniu pieśni religijnych i patriotycznych. Żaden z inter-

PRAWO

Jakie prawa przysługują PACJENTOM KORZYSTAJĄCYM Z TELEMEDYCyny?

Czy jako pacjent obsługiwany przez telefon mam takie same prawa jak pacjent przyjmowany stacjonarnie? Usłyszałem bowiem podczas jednej z ostatnich rozmów z lekarzem, że **jeśli chcę mieć dostęp do pełnej dokumentacji medycznej**, to muszę umówić się właśnie na wizytę stacjonarną.

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Telemedycyna w Polsce zaczęła się rozwijać na początku lat 2000. Pierwsze kroki w tym kierunku były związane głównie z wykorzystaniem technologii telekomunikacyjnych do konsultacji specjalistycznych i wymiany informacji między placówkami medycznymi. Jednak dynamiczny rozwój telemedycyny nastąpił w ostatnich latach, zwłaszcza w kontekście pandemii COVID-19, która znacząco przyspieszyła wdrażanie rozwiązań telemedycznych. Polega to na świadczeniu usług medycznych na odległość za pomocą technologii telekomunikacyjnych. W obliczu rosnącej popularności tej formy opieki zdrowotnej ważne jest zrozumienie, jakie prawa przysługują pacjentom korzystającym z porad lekarzy przez telefon.

Przed wszystkim prawa pacjenta w telemedycynie opierają się na tych samych fundamentach, co w tradycyjnej opiece medycznej. Pacjent ma prawo do poszanowania

jego godności, intymności i autonomii. Oznacza to, że wszystkie informacje udostępniane podczas sesji telemedycznych muszą być traktowane z najwyższą poufnością. Lekarze i inni pracownicy medyczni są zobowiązani do ochrony danych osobowych pacjenta zgodnie z przepisami o ochronie danych osobowych, takimi jak RODO w Unii Europejskiej. Jednym z kluczowych aspektów telemedycyny jest zgoda pacjenta na wszelkie procedury medyczne, w tym te przeprowadzane za pośrednictwem telefonu czy internetu. Zgoda ta musi być dobrowolna, świadoma i wyrażona po uzyskaniu wszelkich niezbędnych informacji dotyczących charakteru, celu oraz ryzyka i korzyści związanych z telemedycyną. Pacjent ma prawo oczekiwać, że usługi świadczone z wykorzystaniem tej formy wizyty będą spełniać te same standardy jakości co usługi świadczone osobiście. To oznacza, że lekarze muszą korzystać z odpowiednich technologii, które

zapewniają dokładne i bezpieczne przeprowadzenie konsultacji, diagnostyki czy leczenia. Ponadto pacjent powinien być informowany o wszelkich ograniczeniach wynikających z wyboru tego rodzaju wizyty, takich jak niemożność przeprowadzenia pełnego badania fizykalnego, co może wpłynąć na dokładność diagnozy.

Kolejnym istotnym prawem pacjenta w kontekście telemedycyny jest prawo do dostępu do pełnej dokumentacji medycznej. Pacjent powinien mieć możliwość wglądu w swoje wyniki badań, notatki medyczne i inne istotne dokumenty zarówno podczas konsultacji na odległość, jak i po jej zakończeniu. Telemedycyna, pomimo wielu korzyści, może wiązać się z ryzykiem błędów medycznych wynikających z ograniczeń technologicznych lub komunikacyjnych. Pacjent ma prawo do informacji o potencjalnych ryzykach związanych z korzystaniem z telemedycyny oraz do podejmowania decyzji o kontynuacji

leczenia w tradycyjnej formie, jeżeli uzna to za bardziej odpowiednie. Ponadto w przypadku wystąpienia

błędu medycznego pacjent ma prawo do odpowiednich środków ochrony prawnej i możliwości do-

chodzenia swoich roszczeń, tak jak w przypadku tradycyjnych usług medycznych. **S**

KWESTIONOWANIE WYNAGRODZENIA JAKO ZBYT WYSOKIEGO (cz. 2)

W poprzedniej części artykułu wskazane zostało, że co do zasady ustalenie wysokości wynagrodzenia jest regulowane z perspektywy unikania sytuacji, w której będzie ono zbyt niskie, co jest głównym ograniczeniem swobody stron zawierających umowę o pracę. Jednocześnie jednak wskazać można także okoliczności, w których regulacje prawa pracy odnoszą się do sytuacji odwrotnej, tj. takiej, w której wysokość wynagrodzenia jest nadmierna. W tej części wskazane zostaną kolejne rozwiązania prawne wpisujące się właśnie w ten trend.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

W OMAWIANEJ PŁASZCZYŹNIE BARDZO DUŻE

praktyczne znaczenie należy przypisać regulacjom, które można określić jako pochodne względem czysto pracowniczego ustalenia wysokości wynagrodzenia. Taki bowiem charakter mają przepisy ubezpieczenia społecznego. Jest oczywiste, że sama konstrukcja ubezpieczenia polega na tym, że ubezpieczony opłaca składki, które zapewniają mu prawo do określonych świadczeń w razie ziszczenia się określonego rodzaju ryzyka (czyli negatywnego zdarzenia, od którego się ubezpiecza). Zasada ta w pełni znajduje zastosowanie w ubezpieczeniach społecznych, czyli ubezpieczeniu emerytalnym, rentowym, w razie choroby i macierzyństwa (tzw. chorobowym) oraz z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych (tzw. wypadkowym).

Jak w przypadku każdego ubezpieczenia także w ubezpieczeniu

społecznym składka pełni podwójną rolę – zapewnia prawo do świadczenia (wypłacanego oczywiście w razie ziszczenia się danego ryzyka, czyli np. niezdolności do pracy z powodu choroby), jak i wpływa na jego wysokość (czyli np. zasiłku chorobowego).

I to właśnie ta konstrukcja jest kluczowa dla omawianego tematu. Można bowiem stwierdzić, że im wyższe wynagrodzenie za pracę, tym wyższa składka na poszczególne ubezpieczenia społeczne, a w konsekwencji wyższe świadczenia. Taka konstrukcja może niekiedy prowadzić do sytuacji, w której wysokość wynagrodzenia jest ustalana nie tyle w powiązaniu z wartością świadczonej pracy, lecz z myślą o wysokości świadczenia, które można uzyskać z ubezpieczenia społecznego. Zakład Ubezpieczeń Społecznych, który zajmuje się wypłatą tych świadczeń, ma przy tym prawo do ustalania wymiaru

składek i ich poboru, czyli w praktyce weryfikacji, czy wysokość składek (a tym samym wynagrodzenia) nie jest sztucznie zawyżona (w wyroku z dnia 29 listopada 2017 r., P 9/15 Trybunał Konstytucyjny uznał, że to uprawnienie ZUS-u jest zgodne z konstytucją). Sprawy takie nie są przy tym rzadkością i najczęściej dotyczą sytuacji, w której umowa o pracę z wysokim wynagrodzeniem zawierana jest z kobietą w ciąży, zwłaszcza w krótkim czasie przed porodem. Stąd też wskazać można, że ukształtowało się już orzecznictwo w tej materii, które wskazuje, jakie okoliczności są brane pod uwagę przy ocenie prawidłowości ustalania wysokości wynagrodzenia (przez pryzmat korzystania ze świadczeń z ubezpieczenia społecznego). Bardzo klarownie wskazał je Sąd Najwyższy w postanowieniu z dnia 24 kwietnia 2024 r., II USK 128/23, przyjmując, że „naruszenie zasad współżycia społecznego w postaci świadomego zamiaru osiągania korzyści z systemu ubezpieczeń społecznych kosztem innych uczestników tego systemu opiera się na dwóch przesłankach koniecznych: 1) ustaleniu wynagrodzenia ponad granicę płacy słusznej, sprawiedliwej i zapewniającej godziwe utrzymanie i przede wszystkim przewyższającej wkład pracy, 2) tuż przed przewidywanym zajęciem ryzyka ubezpieczeniowego”. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com**

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

Pepe kończy piłkarską karierę



Fot. Joaquim Ferreira / imago sport / Forum

8 sierpnia o zawieszeniu piłkarskich butów na kołku poinformował Pepe. W tegorocznych Mistrzostwach Europy 41-letni portugalski obrońca był **najstarszym zawodnikiem**, który wyszedł na boisko.

| Łukasz Bobruk |

141 -krotny reprezentant Portugalii wiele lat spędził w Realu Madryt. Jego rodak i kolega klubowy Cristiano Ronaldo pożegnał go w mediach społecznościowych. „Nie ma wystarczających słów, aby wyrazić, jak wiele dla mnie znaczysz, przyjacielu. Na boisku wygraliśmy wszystko, co było do wygrania, ale największym osiągnięciem jest przyjaźń i szacunek, jakim Cię darzę. Jesteś wyjątkowy, mój bracie. Dziękuję za tak wiele” – napisał. Inny piłkarz, z którym Pepe grał w Realu, czyli Sergio Ramos, dodał: „Jesteś wspaniałym człowiekiem, wojownikiem,

z którym dzieliłem triumfy. Prawdziwą przyjemnością było grać u Twego boku. Życzę Ci wszystkiego najlepszego, przyjacielu”.

Képler Laveran Lima Ferreira, bo tak nazywa się Pepe, urodził się 26 lutego 1983 roku w Maceió we wschodniej Brazylii. Piłkarskie kroki stawiał w klubie Napoli (nie mylić z włoskim SSC Napoli), gdzie otrzymał swój boiskowy pseudonim. Potem kopał piłkę w Clube de Regatas Brazil, a w wieku 12 lat znalazł się w Corinthians Alagoano. W 2001 roku, czyli tuż po osiągnięciu pełnoletności, wyjechał do Europy,

gdzie występował w Marítimo Funchal. Mimo że musiał się długo aklimatyzować na Maderze, spisywał się w rezerwach „Lwów z Almirante Reis” dość przyzwoicie, czym wzbudził zainteresowanie silniejszych klubów. Przed sezonem 2002/2003 udał się na testy do Sportingu Lizbona, lecz nie udało się klubom dojść do porozumienia i Pepe został w Marítimo. Nie żałował tego, gdyż z drużyną awansował do Pucharu UEFA.

Po 64 meczach i trzech bramkach dla zespołu z Madery odszedł do FC Porto. U boku trenera Co Adriaanse wiele się nauczył i był podstawowym zawodnikiem defensywy „Smo-ków”, z którymi wywalczył dwa mistrzostwa, puchar i dwa superpuchary Portugalii, a w 2004 roku sięgnął dodatkowo po Puchar Interkontynentalny. W 89 spotkaniach zdobył 8 goli, a po trzech latach przeniósł się za 30 milionów euro do Realu Madryt. Jego przygoda w nowym klubie nie zaczęła się szczególnie dobrze. „Królewscy” przegrali 3:5 z Sevillą w Supercupie Hiszpanii, Pepe zawinił przy trzech trafieniach, w dodatku w końcówce obejrzał czerwoną kartkę. Potem szło mu już tylko lepiej. Tak dobrze, że spędził na Santiago Bernabéu całą dekadę.

Niezwykła to była dekada. Defensor wygrał z Realem trzy mistrzostwa Hiszpanii, dwa Puchary Króla, dwa superpuchary kraju, a przede wszystkim trofea międzynarodowe: trzy razy triumf w Lidze Mistrzów (w 2014 roku znalazł się w drużynie marzeń tych rozgrywek) i dwukrotnie superpuchar Europy i klubowe mistrzostwa świata. Dla „Los Blancos” rozegrał łącznie 334 mecze, w których piętnastokrotnie pokonywał bramkarzy rywali. I choć podczas pobytu w Realu był bardzo chwalony, po sezonie 2016/2017 nie porozumiał się z klubem w sprawie nowej umowy, więc opuścił Madryt. Kolejne półtora roku spędził w Turcji, konkretnie w Besiktasie Stambuł. Tam nie zdobył żadnych trofeów, choć blisko było już na początku jego pobytu nad Bosforem. Jednak w superpucharze Turcji lepszy okazał się Konyaspor. W zespole „Czarnych Orłów” wystąpił w 52 spotkaniach, w których strzelił siedem goli. Zimą 2019 roku postanowił jednak wrócić do Porto, gdzie spędził ostatnie 5,5 roku kariery. I tam również bez niego nie wyobrażano sobie defensywy. W swoim drugim podejściu do „Smo-ków” zdołał wygrać dwa mistrzostwa Portugalii, cztery puchary kraju, puchar ligi i dwa krajowe superpuchary. Niektóre z trofeów wznosił jako kapitan zespołu, w którym zagrał w 201 meczach i zdobył dziewięć bramek. Ostatnim jego sukcesem klubowym był puchar Portugalii w tym roku.

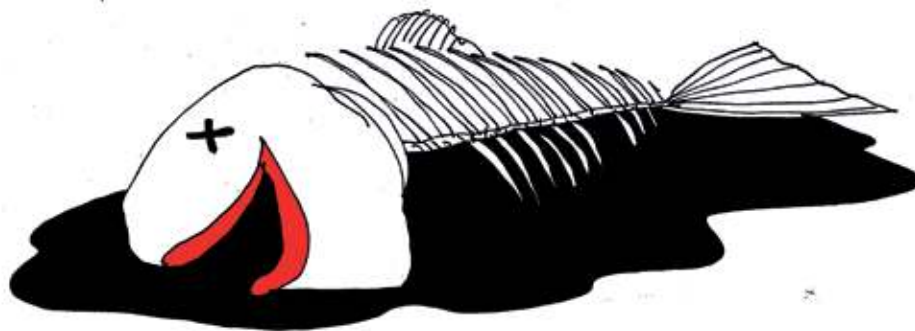
Jeśli chodzi o reprezentacyjne występy Pepe, to obrońca również ma się czym pochwalić. W 2007 roku otrzymał portugalskie obywatelstwo i od razu doczekał się debiutu

w tejże reprezentacji (0:0 z Finlandią). Rok później pojechał na mistrzostwa Europy, gdzie zdobył gola w grupowym starciu z Turcją (2:0), a właściwie dwa gole, lecz jeden nie był uznany. Turniej ten Portugalczycy zakończyli na ćwierćfinale, a Képler Laveran Lima Ferreira znalazł się w ich drużynie marzeń. Nie lepiej poszło im dwa lata później na mundialu w RPA, gdzie zatrzymali się na 1/8 finału. Sam Pepe nie był do końca pewny występu ze względu na odniesioną w grudniu 2009 roku kontuzję, lecz ostatecznie Carlos Queiroz zabrał go na południe Czarnego Łądu. Na „naszym” Euro 2012 doszedł z kadrą do półfinału, a wcześniej wbił gola Danii (3:2) i również znajdował się w drużynie marzeń turnieju. Zupełnie nieudane były mistrzostwa świata, grane dwa lata później w jego pierwszej ojczyźnie. Tam nie udało się wyjść z grupy, a w pierwszym spotkaniu z Niemcami (0:4) dostał czerwoną kartkę. Nie mogło go zabraknąć podczas triumfu Portugalii na Euro 2016, gdzie zagrał w sześciu z siedmiu spotkań (półfinał z Walią opuścił z powodu urazu uda). Rok później przyczynił się do zajęcia trzeciego miejsca w ostatniej edycji Pucharu Konfederacji, strzelając bramkę w wygranym 2:1 starciu z Meksykiem po dogrywce. Na etapie 1/8 finału zakończył dwa kolejne wielkie turnieje: mundial 2018 (gol w przegranym 1:2 ostatnim meczu z Urugwajem) i Euro 2020. W międzyczasie udało mu się również zatriumfować w pierwszej edycji Ligi Narodów UEFA, lecz w finale z Holandią (1:0) nie zagrał z powodu kontuzji pleców. Na mistrzostwach świata 2022 Portugalia doszła do ćwierćfinału, a w dwóch ostatnich starciach katarskiego turnieju Pepe nosił opaskę kapitańską. W 1/8 finału ze Szwajcarią (6:1) trafił do siatki. Jego „last dance” w narodowych barwach to tegoroczne Euro, gdzie w ćwierćfinale musiał uznać wyższość Francuzów. W dniu meczu miał 41 lat i 113 dni. Łącznie zanotował aż 141 reprezentacyjnych występów (więcej mają tylko João Moutinho i wciąż śrubujący rekord Cristiano Ronaldo), w których zdobył osiem goli.

Podczas kariery piłkarskiej był silnym, twardym i wytrzymałym obrońcą, swego czasu uważanym za jednego z najlepszych stoperów na świecie. Bardzo dobrze utrzymywał się przy piłce, świetnie grał w powietrzu i posiadał niemałą charyzmę oraz znakomitą inteligencję taktyczną. Był również agresywny w grze i czasem dodawał do tego niesportowe zachowania, przez co zbierał sporo kartek. Zdarzało mu się grywać również jako defensywny pomocnik. Ceniono też jego boiskową długowieczność, lecz okazało się, że i ona ma swoje granice. Myślę, że niejeden kibic będzie mógł z utęsknieniem zanucić fragment piosenki Perfectu: „Odkąd ciebie brak, tracę dobry smak, błagam, Pepe, wróć!”. 

NAJWIĘCEJ SUKCESÓW
PEPE OSIĄGAŁ
Z REALEM MADRYT
I FC PORTO. PONADTO
W 2016 ROKU ZDOBYŁ
MISTRZOSTWO EUROPY
Z PORTUGALIĄ.

Ryby w Odrze za platformy zdykują
jak za FIS, ale za to z uśmiechem*



* co działa uspokajająco na niewieściach ekolożek.

2024 12 12 10 12

Nasi autorzy

Krzysztof Karnkowski (Polska..., s. 26), socjolog, publicysta i wokalista punkowego zespołu Spirit of 84. Dla „Tygodnika Solidarność” pisze od 2024 roku.

Magdalena Okraska (Felieton, s. 17), publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel”. Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu” ukazała się

w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie” (Wydawnictwo Ha! art) w roku 2022.

Paweł Pietkun (Manipulacje..., s. 22), dyrektor regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka (U.S. Institute of Diplomacy and Human Rights).

Wojciech Stanisławski (Czytam..., s. 40), historyk, publicysta i krytyk literacki.

Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michał Heller” (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

Mariusz Stanisławski (Czy ich..., s. 18), autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost”, publicystą tygodnika „Do Rzeczy” i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej”. Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa” (WEI, 2022).

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

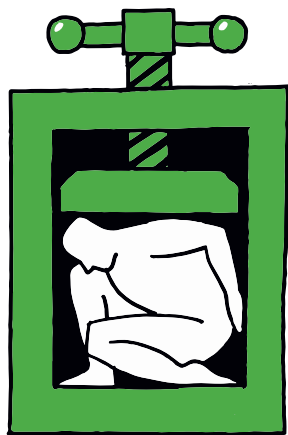
Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

To ważne, żeby PRZEKAZYWAĆ dzieciom **SWOJE** **WARTOŚCI**

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁĄD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

w w w . p r e c z z z i e l o n y m ł a d e m . p l

- 👤 Zniszczenie polskiego rolnictwa
- 👤 Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- 👤 Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- 👤 Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- 👤 Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- 👤 Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

